



TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VI WARSZAWA 18 IX 1988 NR 9(42) CENA 30 ZŁ



Fresk w cerkwi Zwiastowania NMP w Supraślu

Repr. Andrzej Białowąs

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

FRESKI

Mikołaj Hajduk

Supraska cerkiew Zwiastowania w ciągu czterech stuleci swego istnienia stanowiła swoisty skarbiec bezcennych arcydzieł z XVI—XVIII w. Wszystko w niej miało wartość nieprzemijającą: oryginalna architektura budowli, jej wystrój oraz wyposażenie w znakomite dzieła, rękopiśmiennictwa, drukarstwa, rzeźbiarstwa, złotnictwa, malarstwa ikonowego, a przede wszystkim — słynne freski zdobiące jej wnętrza.

Technika malarstwa freskowego (*fresco* — po włosku: świeży, tj. farbami wodnymi na specjalnie przygotowanym świeżym tynku) jest znana od II tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa w sztuce ludów znad Morza Egejskiego. Kwitła w starożytnej Grecji i Rzymie, Bizancujm, na Kaukazie, Bałkanach, w Europie zachodniej i południowej, na Rusi Kijowskiej. Bujny jej rozwój nastąpił w dobie renesansu. To, że świątynia supraska została ozdobiona freskami, stanowiło pewną prawidłowość, bowiem od XI wieku wszystkie murowane, bardziej okazałe budowle sakralne wznoszone na ziemiach wschodniosłowiańskich były zdobione freskami i tradycja ta jest kontynuowana do dnia dzisiejszego. Jednakże naukowcy od dziesięcioleci gubią się w domysłach i snują rozmaite hipotezy o tym, w jakim czasie i kto wykonał polichromie w cerkwi Błahowieszczeńskiej.

Jedyne wiarygodne źródło, na którym opierają się wszystkie rozważania o twórcy fresków supraskich, to „Reistrik" archimandryty Sergiusza Kimbara *„szto jesmi obitieli Bohorodicynie Supraslskoj i cerkwam swietym w żywotie mojem pospieszenijem i daronoszenijem... pryłożił ku okrasie i sławie i poczesti cerkownoj"*. Dokument ów jest datowany 1557 rokiem. Wynika zeń, iż ozdobienie polichromią świątyni Zwiastowania ten światły, dbały i gospodarny człowiek już wówczas uważał za najważniejsze osiągnięcie swej działalności (przewodził supraskiemu zgromadzeniu zakonnemu w latach 1532—1565), bowiem swój „Regestrzyk" otworzył zapisem o następującej treści: *„Po pierwsze, została ozdobiona malowidłami święta cerkiew i ołtarz, a wydatkowano na to półtorasta kop groszy według litewskiego rachunku oprócz utrzymania i prezentów"*. Zalicza to sobie jako najważniejszą zasługę wcale nie przez wzgląd na wysokie koszta, bowiem niżej odnotowuje, że za wzniesienie refektarza *„i za całość jego wewnętrzną i zewnętrzną wyszło gotowymi pieniędzmi oprócz utrzymania i materiałów 300 i 17 kop groszy"*. Jak widzimy, z górą dwukrotnie więcej niż za polichromię w cerkwi. Mimo to nie budowę refektarza wysuwa na plan pierwszy, lecz właśnie kładzie akcent na ozdobienie cerkwi malowidłami. W ten sposób archimandryta dawał wysoką ocenę freskom.

I trudno mu się dziwić. Była to bowiem wspaniała kompozycja poświęcona akafistowi Matki Bożej oraz obrazującą niektóre sceny z przebywania Jezusa Chrystusa na ziemi. Wzbogacały ją liczne wizerunki archaniołów, cherubinów, apostołów, ewangelistów, proroków, świętych męczenników, pustelników, chrześcijańskich rycerzy. *„Z zachowanych fragmentów fresków można wnioskować (...) o kolorystycznej gamie, wysublimowanej, o delikatnej grze barw* — piszą o polichromiach supraskich historycy sztuki z Białoruskiej SRR B. Cieraszczatawa i A. Sialicki. *Sporo złocistej ochry, pieszczotliwych różowych oraz brązowo-wiśniowych barw, szarawo-modrych, błękitnych, szmaragdowych odcieni. Nie stosowano kolorów czystych, w postaci plamy, lecz z refleksjami, ze światłami, przejściami, odcieniami, z barwnym graficznym podkreśleniem składek, form..."*

Kiedy więc powstały te arcydzieła sztuki sakralnej? Supraski odpis wołyńskiego latopisu tzw. skróconego kończy notatka następującej treści: *„W roku od początku świata 7052* (tj. w 1544 roku — przyp. MH.) ... *miesiąca września 16, w niedzielę... Zygmunt August, król polski, wielki książę litewski oraz innych państw właściciel i dziedzic... przebywał w domie Bogurodzicy zgromadzenia supraskiego z wieloma wielmożami swoimi z przygodności cerkiewnego i miejscowego oglądu i śpiewu nabożnego w świętej cerkwi Bogurodzicy od początku i do końca słuchał i do miejsca najświętszego to jest ołtarza wchodził i na refektarz święty, święte enwangelie i krzyże i wszystkie utensylia święte obejrzał i po klasztorze pochodził... i jałmużnę dał ubogim..."*

Czy owa wizyta króla z „wieloma wielmożami" czasem nie była spowodowana już wówczas słynną polichromią? Pytanie to nie należy do retorycznych. W każdym razie nie ma podstaw traktować roku 1557 w którym został sporządzony przez archimandrytę Kimbara jego „Regestrzyk", za pewną datę powstania polichromii, i to mimo że tak się już utarło w różnorodnych publikacjach.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ŻERCZYCE

Jan Wirski

Ks. Eugeniusz Pańko pełni w Żerczycach swe duszpasterskie powinności nieprzerwanie od 9 czerwca 1935 roku. Zrósł się z tą wsią jak te stare drzewa otaczające równie starą, a jednocześnie wiecznie młodą żerczycką cerkiew.

— Widocznie Bóg tak chciał, abym służył Mu tu, w tej cichej wsi, wraz z wiernym i pracowitym ludem Jego. Chwała Mu za to!

Jego oczy błyszczą młodzieńczą energią, chociaż na barkach dźwiga już osiemdziesiąt lat życia. Ta żywotność księdza proboszcza i dziekana w jednej osobie wprost zadziwia i zniewala, a jego wiedza i szerokie intelektualne zainteresowania budzą szacunek i uznanie.

— Ta wieś — twierdzi ks. E. Pańko — zawsze ponosiła bolesne ofiary, gdy światem wstrząsały różne kataklizmy, gdy także przez te ziemie przetaczały się nazbyt liczne krwawe i pustoszące najazdy i wojny. Tak było zawsze od czasów świętego Włodzimierza — chrzciciela Rusi Kijowskiej aż do współczesności, do II wojny światowej. Wieś ginęła i odradzała się, nigdy nie zapominając o swej Cerkwi.

Być może było tak dlatego, że Żerczyce leżą na prastarym szlaku wędrownym, łączącym dwa starożytne grody słowiańskie: Mielnik i Harodnię, dzisiejsze Grodno. Teraz przez wieś biegnie szeroka, pięknie utwardzona droga, łącząca Siemiatycze z Milejczycami i Kleszczelami. To rzeczywiście cichy rolniczy zakątek Białostocczyzny. Jedynie osada kolejarska, Nurzec Stacja, wraz z tartakiem i nadleśnictwem oraz siedzibą władz gminnych, w niewielkim stopniu rozbija tę wiejską monotonię.

W tej spokojnej wsi trwa oto ta murowana cerkiew pod wezwaniem Dymitra Sołuńskiego, która zazdrośnie strzeże swych tajemnic. W jej przedsionku *(prytworze)* proboszcz umieścił niegdyś chronologiczną tablicę swej parafii. Zaczyna się ona tak:

„Prichod suszczestwujet s. 1001 goda..."

Ta informacja budzi zrozumiałą dumę i oczywiste wątpliwości. Czy rzeczywiście jakaś chrześcijańska organizacja religijna powstała w Żerczycach już w trzynaście lat po dokonaniu aktu chrztu drużyny wielkoksiążęcej w stołecznym Kijowie?

Znawcy przedmiotu przeczą temu. Ks. Grzegorz Sosna, autor monografii o parafii żerczyckiej (22 strony gęstego maszynopisu), przyłącza się do ich grona. Więcej, ostrzegał mnie lojalnie, abym się nie ośmieszał cytując tę datę. Ja jednak nie jestem historykiem, lecz zwyczajnym dziennikarzem, zbieraczem prawd nie zawsze udokumentowanych. Gdyby nawet fakt erygowania parafii w Żerczycach w 1001 r. rzeczywiście należało odesłać do legendy, to trzeba bez wątpienia zgodzić się, że jest to piękna legenda! I nie pozbawiona podstaw. Badacze dziejów ziemi nad Narwią i Bugiem są zgodni, że drużyny rycerskie Wielkiego Księcia Kijowskiego, pokonawszy Jaćwingów, w roku 983 dotarły nad Bug. Potwierdzają to również najstarsze latopisy. Na drodze ich przemarszu mogły znaleźć się Żerczyce. Tylko czym zaintrygowała możnych bojarów ta osada, zagubiona w bezkresnej puszczy? Musiał to być jakiś ośrodek jeszcze pogańskiego kultu. Bo skąd ta nazwa — Żerczyce? Czy przypadkiem nie od starosłowiańskiego słowa *„żrec"* — ten, który składa bogom ofiary, kapłan.

Oczywiście, to także legenda, ale jaka piękna i pouczająca! Kijowscy wojowie zapewne nie mieli kłopotu z porozumiewaniem się z tutejszymi autochtonami, posługiwali się bowiem bardzo zbliżonymi narzeczami i zanim z woli swego księcia przyjęli chrzest, bili pokłony tym samym bogom pogańskim. Trzynaście lat w pełni zaś wystarczyło, aby chrystianizacja objęła i te kresowe połacie Wielkiego Księstwa Kijowskiego. Przecież ośrodki nowej wiary najczęściej ustanawiano na tym samym miejscu, gdzie już uprzednio pogańscy kapłani zanosili modły do swych bogów.

Jeszcze w 1966 roku w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Więź" można było przeczytać:

„...W posiadaniu parafii Żerczyce znajdowały się archiwalia, zniszczone już, niestety, w czasie II wojny światowej. Wertując je, ks. Pańko natrafił na dokumenty dotyczące procesów sądowych o należące do parafii grunta i łąki. Te spory miały miejsce w latach 1807 i 1836. W obu wypadkach proboszczowie powoływali się na tradycję erygowania parafii sięgającą właśnie roku 1001...".

Data ta pojawia się jeszcze w jednym dokumencie, przechowywanym obecnie w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie. Jest to plon wizytacji dokonanej w 1789 roku. Kopię tego dokumentu widziałem zarówno u ks. E. Pańko, jak i u ks. G. Sosny. W rozdziale „Dobra i przychody cerkiewne" jest następujące zdanie:

„W roku 1001, dnia 9, miesiąca sentembra (września) *od JW Imć Pani Kniahini Heleny Moskiewskiej Połubińskiej nadany fundusz, w którym wydzielone są włóki dwie we trzy poletki..."*.

Oczywiście, w 1001 roku świat nie znał jeszcze w ogóle żadnej kniahini Moskiewskiej Heleny Połubińskiej. Ks. G. Sosna twierdzi, że dopiero w 1662

DOKOŃCZENIE NA STR. 6—7

WAŻNA MISJA

Rozmowa z ks. HEIKKI HUTTUNENEM dyrektorem Departamentu Młodzieżowego Światowej Rady Kościołów



Heikki Huttunem

Fot. Mirosław Matreńczyk

JERZY ANDREJUK: Naszą rozmowę przeprowadzamy akurat w czasie, kiedy obchodzona jest 40. rocznica powołania do życia Światowej Rady Kościołów. Czy mógłby ksiądz pokrótce przypomnieć historię powstania tego forum ekumenicznego?

KS. HEIKKI HUTTUNEN: Światowa Rada Kościołów powstała w wyniku połączenia dwóch ruchów ekumenicznych. Pierwszy z nich to ruch o nazwie „Wiara i Ustrój", mający charakter wybitnie teologiczny. Jego zwolennicy poszukiwali teologicznych rozwiązań problemu jedności chrześcijaństwa. Drugi — to ruch o nazwie „Życie i praca". Jego celem była diakonia chrześcijańska. Chrześcijanie powinni służyć światu dając mu świadectwo o sobie, to była jego dewiza.

Oba te ruchy swym początkiem sięgają lat dwudziestych naszego stulecia. Już w roku 1938 były one gotowe do powołania do życia ŚRK. Nie był to jednak czas sprzyjający ku temu. Niebawem miała rozpocząć się wojna. W czasie wojny w Genewie istniało — można powiedzieć — tymczasowe biuro ŚRK, które wielką aktywność przejawiało w pracy z uchodźcami i jeńcami wojennymi. Po wojnie, w sierpniu 1948 roku w Amsterdamie zostało zwołane pierwsze Zgromadzenie Ogólne ŚRK, które było zarazem oficjalnym początkiem jej działalności. W 1961 roku w łonie ŚRK zrodził się jeszcze jeden ruch — ekumeniczny ruch misyjny. Te trzy elementy: teologia, diakonia i misja są fundamentem działalności dzisiejszej ŚRK.

— A Departament Młodzieżowy?

— Jest on jednym z najstarszych biur ŚRK. W samej rzeczy Departament Młodzieży jest starszy od ŚRK. Rozpoczął on swoją działalność w roku 1946, a więc przed pierwszym Zgromadzeniem Ogólnym. Działał już przy tymczasowym biurze w Genewie. Aktywność i znaczenie Departamentu Młodzieżowego wzrastały bardzo szybko. W latach sześćdziesiątych pracowało w nim już dziesięć osób. Koniec lat sześćdziesiątych był okresem bardzo trudnym dla wszystkich ruchów młodzieżowych na świecie, nie tylko chrześcijańskich. Niewątpliwie miał na to wpływ rewolucyjny duch który zapanował wówczas w Europie zachodniej.

W ŚRK młodzież nie chciała być ograniczona do swego departamentu, chciała być wszędzie. Wtedy mówiło się: „Nie chcemy być słyszani dlatego, że jesteśmy młodzi, lecz dlatego, że mamy coś do powiedzenia...". W rezultacie takiego rozwoju sytuacji w 1968 roku Departament Młodzieżowy prawie przestaje istnieć. Pozostał w nim tylko jeden pracownik. W latach siedemdziesiątych sytuacja pozostawała bez zmian. Lata osiemdziesiąte przyniosły niewielką poprawę. Departament Młodzieżowy zyskuje na znaczeniu, a liczba zatrudnionych w nim pracowników wzrasta do 4.

Teraz patrząc z perspektywy czasu, wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że prawie całkowita likwidacja Departamentu Młodzieżowego była błędem. Do tego, by młodzież mogła uczestniczyć we wszystkich programach ŚRK potrzebny jest jej prężny departament.

— Co zadecydowało o ponownym odrodzeniu Departamentu Młodzieżowego w ŚRK?

— Było wiele różnych czynników. Myślę, że najważniejsze były impulsy, które wyszły z bazy, z podstawowych jednostek organizacyjnych życia religijnego — parafii. Jeżeli jest prężna działalność młodzieżowa w bazie, w parafiach, wtedy jest podstawa do organizowania działalności międzynarodowej. My w Genewie nie prowadzimy działalności młodzieżowej w pełnym tego słowa znaczeniu. Nasza praca pomaga tylko młodzieży działać i nawiązać międzynarodowe kontakty.

— Jaką rolę odgrywa młodzież w światowym ruchu ekumenicznym?

— Trzeba powiedzieć, że nie jest to tak wielka rola, jaka być powinna. Ciągle jeszcze odczuwamy skutki tego, co wydarzyło się przed 20 laty. Z drugiej zaś strony ruch ekumeniczny bardzo często jest zbyt instytucjonalny, jest po prostu pewną formą dyplomacji kościelnej. Najciekawsze inicjatywy wychodzą nie z kręgów dyplomatycznych, lecz z bazy, z najmniejszych jednostek organizacji kościelnej. Niestety nasza „genewska biurokracja" nie zawsze ma dostateczny kontakt z bazą — to jest nasz problem.

Myślę, że rola młodzieży w ruchu ekumenicznym jest bardzo ważna. Obecnie młodzież na całym świecie poszukuje duchowości, poszukuje aktywnej wiary chrześcijańskiej. Ciekawe jest, że wielu młodych ludzi, którzy stali się bardzo radykalni, zaczyna zadawać sobie pytanie: co to jest wiara? jaki sens życiu daje wiara chrześcijańska? Ci ludzie odnajdują swoją chrześcijańską tożsamość. Wielu spośród nich jest przekonanych, że wiara chrześcijańska ma wielkie znaczenie dla całego życia, że może ona pomóc w pozytywnym rozwiązaniu całej masy problemów politycznych i społecznych. Jest to całkiem nowa idea, którą spotykamy przeważnie u ludzi młodych, a która uwzględnia możliwość połączenia duchowości i życia społecznego. Kiedy traktujemy życie duchowe i społeczne człowieka jako coś jednego, wtedy jest to bardzo prawosławny punkt widzenia. Rola młodzieży polega na popularyzacji takiego myślenia, a jest to bardzo ważna misja.

My chrześcijanie, jesteśmy mniejszością w mocno zsekularyzowanym świecie. Obecnie wielu ludzi przeważnie młodych straciło nadzieję i wiarę w życie. Młodzież jest bardzo zrezygnowana. Boi się katastrofy nuklearnej, katastrofy ekologicznej, boi się przyszłości. I tutaj Bóg stawia wielkie zadanie nam chrześcijanom. Nieść światło życia i nadziei, że wszystkie problemy z pomocą Bożą jesteśmy w stanie rozwiązać. Powinniśmy nieść światu świadectwo o tym. To jest praca ekumeniczna. Angażować się w ruch ekumeniczny nie znaczy nic innego jak być chrześcijaninem.

— Kiedy mówimy o światowym młodzieżowym ruchu ekumenicznym, to mamy na uwadze młodzież, kóra żyje na różnych kontynentach, w różnych krajach, w różnych sytuacjach społecznych i politycznych. W jaki sposób to zróżnicowanie odzwierciedla się w aktywności młodzieży chrześcijańskiej?

— Nasza działalność jest zawsze uzależniona od tego, w jakiej sytuacji żyjemy, jakie problemy mamy do rozwiązania i na jakie pytania szukamy odpowiedzi. Weźmy kilka przykładów: na Filipinach młodzież chrześcijańska odgrywa bardzo ważną rolę w społeczeństwie poszukującym drogi do demokracji. Sprawa demokracji na Filipinach jest sprawą życia i śmierci dla całego społeczeństwa. Tam młodzież chrześcijańska jest bardzo radykalna, ale bardzo poważnie traktuje swoją rolę. Bardzo aktywnie angażuje się w pomoc ludziom najbiedniejszym. Szuka rozwiązań najbardziej palących problemy Trzeciego Świata. Młodzież filipińska odgrywa także dużą rolę polityczną. Drugi przykład to Liban i młodzież przeważnie prawosławna. Młodzież libańska odgrywa także bardzo ważną rolę chociaż inną aniżeli bracia na Filipinach. Młodzi Libańczycy w ogóle nie angażują się politycznie. Są zdania, że neutralność polityczna jest jedyną drogą do pokoju w ich kraju. Młodzież libańska organizuje pomoc wszystkim ofiarom wojny, zarówno chrześcijanom jak i muzułmanom. Organizacje młodzieżowe oferują posiadane przez nie ambulanse, budują domy. Dążą do pokoju w rozumieniu chrześcijańskim.

Myślę, że także w Europie młodzież ma ważną misję do spełnienia. Być może odegra ona ważną rolę w Związku Radzieckim w procesie zachodzących tam przemian.

— Z tematem młodzieży niejako automatycznie wiąże się kwestia jej wychowania i wykształcenia. ŚRK ma do zaoferowania młodzieży chrześcijańskiej Instytut Ekumeniczny w Bossey koło Genewy. Często spotyka się opinie, że w jego pracach zbyt mało uczesniczą profesorowie i studenci prawosławni...

— Prawdą jest, że zarówno w Bossey, jak i w całej działalności ŚRK prawosławni nie uczestniczą w takim stopniu, w jakim by się tego oczekiwało. Jedną z przyczyn jest to, że większość prawosławnych mieszka w krajach, z których trudniej jest przyjechać. Inna tkwi w tym, że działalność w ŚRK nie jest zawsze rzeczą priorytetową dla naszego Kościoła.

Przyczyna małego uczestnictwa prawosławnych w pracach Instytutu w Bossey tkwi w jego programach. Są one mało intersujące dla prawosławnych. I tutaj trzeba by pomyśleć, czy nie należałoby ich zmienić. To się tyczy głównego czteromiesięcznego semestru w Bossey. Dla prawosławnych corocznie, przed świętem Paschy organizujemy krótsze kursy teologiczne.

— Jaką rolę odgrywa młodzież prawosławna w światowym ruchu ekumenicznym?

— Ważną rolę odgrywa w niektórych regionach świata: na Środkowym Wschodzie i w Europie. Bardzo małą w Ameryce Płn. Są takie regiony, gdzie prawosławni prawie w ogóle nie uczestniczą w chrześcijańskim ruchu młodzieżowym, na przykład Ameryka Łacińska czy Azja. Bardzo ważną rzeczą dla światowego ruchu ekumenicznego jest fakt że Cerkiew prawosławna i prawosławny ruch młodzieżowy jest żywy, naturalny. Jeżeli jest aktywne życie cerkiewne i zaangażowanie młodzieży w to życie wtedy możemy dać światu coś z naszej prawosławnej tradycji liturgicznej. Jak już wspomniałem, to połączenie duchowości prawosławnej z życiem dnia powszedniego jest bardzo ważnym elementem dla naszych braci protestantów na Zachodzie. Bardzo ważny jest też problem nabożeństw i świadomości chrześcijańskiej. Nasza tradycja prawosławna zawiera wiele elementów, które mogą być bardzo pomocne naszym braciom i siostrom chrześcijanom innych denominacji.

Jednak by zaoferować innym te wszystkie ważne i cenne elementy w prawosławiu, musimy najpierw sami je odnaleźć i zrozumieć. Jeżeli sami żyjemy zgodnie z tradycją prawosławną i jeżeli mamy dobrze zorganizowaną działalność młodzieżową, wtedy możemy dać coś innym. Także my możemy od innych nauczyć się wiele jeżeli chodzi o stronę praktyczną, organizacyjną i kwestię rozumienia świata. Powinniśmy poznawać i rozumieć świat nie tylko z punktu widzenia naszej wsi czy miasteczka gdzie mieszkamy, ale uczyć się, patrzeć na świat także z perspektywy innych ludzi i rozumieć misję, jaką ma do spełnienia w świecie chrześcijaństwo i chrześcijanie. Bóg wyznaczył nam miejsce nie tylko w naszej wsi, ale w całym świecie. Obecnie wiemy o tym doskonale, że życie każdego kraju, każdego narodu jest ściśle powiązane i uzależnione od innych krajów i narodów.

Także chrześcijanie, młodzież chrześcijańska powinna zrozumieć, że ma wyznaczoną pewną misję w świecie. Myślę, że jest to kwestia, którą my prawosławni nie zawsze rozumiemy i doceniamy.

— Przed kilkoma laty nasza prawosławna organizacja młodzieżowa, Koła Teologów Prawosławnych, została członkiem światowego związku prawosławnych organizacji młodzieżowych Syndesmos. Od tego czasu być może jest ona bardziej dostrzegalna na forum światowego młodzieżowego ruchu ekumenicznego. Czy można prosić o kilka spostrzeżeń odnośnie naszej działalności z genewskiego punktu widzenia?

— Wasze KTP niewątpliwie jest jedną z najprężniejszych prawosławnych organizacji na świecie. Majowa pielgrzymka młodzieży prawosławnej na Grabarkę jest jedną z największych, jeżeli nie największą prawosławną pielgrzymką na całym świecie. Należy to podkreślić. Dobrze się stało, że wasza organizacja młodzieżowa została członkiem Syndesmosu i wraz z nim uczesniczy w ruchu ekumenicznym. Syndesmos jest dla nas ważnym forum prawosławnym także w międzynarodowym ruchu ekumenicznym. Cieszymy się, że KTP uczestniczy w pracach Ekumenicznej Rady Młodzieżowej w Europie. Na organizowanych przez nas konferencjach i spotkaniach zawsze spotykaliśmy bardzo ciekawych uczestników z Polski.

— Co mogłaby wnieść nasza organizacja młodzieżowa w międzynarodowy młodzieżowy ruch ekumeniczny?

Jest to trudne pytanie. Myślę, że wasze doświadczenie życia w tym kraju. Na przykład to jak współżyjecie z Kościołem katolickim w społeczeństwie socjalistycznym. Jaka jest historia i problemy prawosławnych Białorusinów i Ukraińców. Jakie problemy napotykacie dzisiaj i jak wygląda wasze życie cerkiewne. Dobrze jest, jeżeli ludzie mogą wymieniać swoje doświadczenia i szukać wspólnego chrześcijańskiego fundamentu.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
JERZY ANDREJUK

CERKIEW PRAWOSŁAWNA WE FRANCJI

Francja liczy dzisiaj 150—200 tys. wiernych prawosławnych. Jednak są to dane szacunkowe, ponieważ nie ma żadnej statystyki w tej dziedzinie. Na tę liczbę składa się przede wszystkim pierwsze pokolenie imigrantów — głównie Rosjan i Greków, ich dzieci i wnukowie, którzy czują się już Francuzami, jak również nowsi imigranci z Jugosławii i Libanu. Wśród prawosławnych są również rdzenni Francuzi.

Cerkiew prawosławna, wraz z rzymskim katolicyzmem i gminami Kościoła reformowanego, stanowi dzisiaj jedną z trzech największych konfesji chrześcijańskich. Pozostając wierne wobec wiary apostolskiej, prawosławie wyznaje jedność doktrynalną i sakramentalną, która przejawia się jednością soborową i organizacją eklezjologiczną. Cerkwie lokalne, wezwane do uznania różnych wspólnot, które powstały w historii, są zjednoczone wspólnym wyznaniem wiary.

Jedność tę można odnaleźć w bizantyjskiej liturgii, która faktycznie stała się liturgią, gdzie w bogatej syntezie myśli teologicznej Ojców Cerkwi oraz Soborów wyraża się kontynuacja historyczna i duchowa prawosławia. Dzisiaj we Francji jest ono sławione w języku greckim, starocerkiewnosłowiańskim (dla Rosjan, Bułgarów i częściowo dla Serbów), rumuńskim, gruzińskim, arabskim, ale również coraz częściej w języku francuskim. Działa około 75 parafii, kilka wspólnot monastycznych, pustelni oraz organizacje młodzieżowe. Księża często oprócz pracy w parafiach pracują również zawodowo jako nauczyciele, uczeni, lekarze, inżynierowie, technicy itp.

Ze względów historycznych parafie łączą się w diecezje ustanowione na początku według kryteriów etnicznych, które są w jurysdykcji patriarchów znajdujących się w Europie wschodniej bądź też na Bliskim Wschodzie. W diecezjach tych powoli powstawały także parafie francuskojęzyczne.

Prawosławny Komitet Biskupów we Francji, utworzony w celu przyjęcia wspólnej pozycji w stosunkach ekumenicznych, stał się prawdziwą instancją jednoczącą i koordynującą. Komitet ten jest dzisiaj rzecznikiem episkopatu prawosławnego we Francji i organem zajmującym się rozwiązywaniem wspólnych problemów. Kieruje nim metropolita Meletios, który reprezentuje we Francji patriarchę ekumenicznego Konstantynopola — Dymitriosa I. Patriarcha konstantynopolitański ma honorowe pierwszeństwo w Cerkwi prawosławnej i to właśnie z nim związane są nie tylko parafie greckie, ale również większość parafii rosyjskich.

Członkami tego Komitetu są biskupi przebywający we Francji: metropolita Meletios i jego pomocnicy biskup Jeremiasz i biskup Stefan, arcybiskup Georgos i biskup Romain — cała piątka podlegająca patriarchatowi w Konstantynopolu; biskup Gabriel z patriarchatu antiocheńskiego (Syria) i arcybiskup Adrian podlegający patriarchatowi rumuńskiemu. Patriarchat moskiewski, który obecnie nie ma swojego biskupa we Francji, ma w Komitecie stałego delegata. Reprezentuje on metropolitę Włodzimierza z Rostowa. Wspólnoty serbskie podlegają biskupowi Laurentemu, który przebywa w RFN; natomiast ostatnio utworzona wspólnota bułgarska podlega metropolicie Symonowi przebywającemu na Węgrzech. Zarubieżna Cerkiew rosyjska również nie ma we Francji swego biskupa. Jej parafie podlegają arcybiskupowi Antoniemu rezydującemu w Genewie.

Obecność prawosławia we Francji jest już dzisiaj w pełni oficjalnie uznana. Stało się to możliwe dzięki promieniowaniu centrum teologicznego, jakim jest Instytut św. Sergiusza (z wykładowym językiem francuskim), i dzięki ludziom tak różnym i dopełniającym się, jakimi byli Mikołaj Bieradiajew, Włodzimierz Lossky, ks. Sergiusz Bułgakow, ks. Mikołaj Afanasjew czy też Paul Evdokimov, po których spuścizna ciągle przynosi owoce w postaci dzieł w takich dziedzinach, jak: teologia, litrugia, ikona. Natomiast duch prawosławia odgrywa coraz większą rolę w chrześcijańskie, a nawet we współczesnej kulturze francuskiej.

Wiele faktów świadczy o tych związkach i ich ważności. Wymieńmy chociażby miejsce prawosławnych w środkach masowego przekazu (radio, telewizja, SOP), ich udział w pracach Wyższego Instytutu Ekumenicznego i Rady Kościołów Chrześcijańskich we Francji, utworzonej w grudniu 1987 r. Dodać do tego można jeszcze nasilenie tradycyjnych już spotkań między teologami prawosławnymi a katolickimi czy protestanckimi powstawanie coraz to nowych pracowni ikonograficznych oraz ogólnie pozytywne nastawienie, z jakim spotyka się prawosławna twórczość duchowa i teologiczna.

Cerkiew prawosławna we Francji odgrywa również bardzo ważną rolę na arenie międzynarodowej jako „ogniwo" łączące Cerkiew prawosławną w wielu krajach. I tak na przykład prawosławna emigracja rosyjska stara się zapoznać Francuzów z tragiczną, ale jakże bogatą historią chrześcijańswa w Związku Radzieckim.

Natomiast arcybiskupstwo greckie ze swej strony rozwija kontakty ze światem helleńskim, a także prowadzi niezmiernie ważną pracę na korzyść uczniów i studentów greckich we Francji.

Istnieją również bardzo ważne związki z patriarchatem antiocheńskim, z którego liczni wierni (w większości Libańczycy i Syryjczycy) — wygnani z własnego kraju — żyją obecnie we Francji.

Inne kontakty międzynarodowe zostały nawiązane przez Bractwo Prawosławne w Europie zachodniej. Za główny cel, od dwudziestu już lat, Bractwo stawia sobie zbliżenie oraz wymianę z prawosławnymi, którzy żyją w tej części kontynentu. W tym też celu organizuje ono co trzy lata kongres. Szósty kongres, pod hasłem „Bóg, radość i wolność człowieka", odbył się w Walburgu w dniach 1—3 maja 1987 r. Zgromadził on ponad 700 uczestników w różnym wieku i z różnych krajów.

Spotkanie to pozwoliło zastanowić się nad eklezjologiczną rolą „ochrzczonych w Chrystusie" i nad ich powołaniem na Zachodzie. Dowód obecności w społeczeństwie wyrażać się powinien doświadczeniem świętości poprzez Ducha Świętego, jak to powiedział Olivier Clément: *„Wielkim objawieniem prawosławia jest to, że Bóg, świętość oraz celebrowanie świętej liturgii w oczach innych ludzi nie służą do niczego, a nam faktycznie dodaje to znaczenia i siły do życia".*

Rozwijając tę myśl, metropolita Antoni (Bloom) odwołał się do uczestników Kongresu, nakłaniając ich do wyjścia z „getta" liturgicznego i teologicznego i do tego, żeby byli jak „wysypane ziarno". Sporządzając bilans Kongresu, ks. Jean Gueit, sekretarz generalny Bractwa Prawosławnego, zasugerował zaangażowanie poprzez udział w pracach przedsoborowych Cerkwi.

Innym ważnym zeszłorocznym wydarzeniem były uroczyste obchody rocznicy II Soboru Nicejskiego (VII Soboru Ekumenicznego), który w 787 r. wyjaśnił sens i funkcję obrazu liturgicznego w życiu Cerkwi. 8 marca 1987 r. otwarto uroczystą konferencję zorganizowaną w Paryżu przez Bractwo Prawosławne. Przypomniała ona znaczenie Soboru dla wyznania wiary chrześcijańskij.

W obliczu nadmiernej konsumpcji obrazów i gdy ikona stała się modna, uczestnicy konferencji zastanawiali się nad zawartością teologiczną II Soboru Nicejskiego oraz nad jego zadziwiającą aktualnością. Jeden z przemawiających podkreślił, że ikona pokazuje nową drogę ku antropologii chrześcijańskiej, która wprowadza głęboką łączność między *„obrazem zewnętrznym — jedynym i prawdziwym obrazem Boga-Chrystusa a wewnętrznym obrazem każdego z nas"*.

Rok 1988 jest rokiem, w którym obchodzimy rocznicę chrystianizacji Rusi. Wydarzenie to ma ogromne znaczenie nie tylko dla wiernych w ZSRR, ale również na Zachodzie. Jest ono okazją dla wszystkich chrześcijan do odkrycia bogactwa i piękna żywej tradycji liturgicznej, do czerpania u źródeł koncepcji życia opartej na ideale Królestwa Bożego, do pogłębienia różnorodnych aspektów myśli duchowej wobec problemów współczesnego świata. Obchody tej rocznicy są przede wszystkim zaproszeniem do wspólnej modlitwy, do współuczestniczenia w świętej Komunii wraz z wierzącymi w Związku Radzieckim, do podzielenia ich radości z uznania nowych świętych.

We Francji wiele uroczystości związanych z tą rocznicą już się odbyło. W dniach 20—23 stycznia 1988 r. na Uniwersytecie X-Nanterre w Paryżu odbyło się międzynarodowe kolokwium naukowe, które pokazało jak ważną rolę odegrało chrześcijaństwo na Rusi. Natomiast 12 lutego uroczyste posiedzenie UNESCO zorganizowane przez patriarchat moskiewski zakończyło się koncertem chóru z Troicko-Siergiejewskiej Ławry w Zagorsku. Chór ten koncertował również w innych miastach Francji.

Inne imprezy odbywać się będą do końca tego roku. Przewidziane jest m. in. uroczyste „Te Deum" w soborze św. Aleksandra Newskiego w Paryżu, w listopadzie otwarta będzie wystawa ikon rosyjskich oraz wystawa pt.: „Tysiąc lat tradycji chrześcijańskiej na Rusi".

Przyszłość Cerkwi Prawosławnej we Francji jest w rękach Boga. Z ludzkiego punktu widzenia będzie ona zależała w dużej mierze od jakości duchowej lokalnych wspólnot. Wspólnoty prawosławne, tak różnorodne, a zarazem tak związane ze sobą jednością wiary i sakramentów, powoli będą zmuszane do uściślenia dróg i sposobów współpracy. Będą musiały coraz bardziej zdawać sobie sprawę z rzeczywistości i niebezpieczeństw współczesnego świata, jak również z odpowiedzialności głoszenia Ewangelii w czasach, gdy zeświecczenie i niepokój o przyszłość (bezrobocie, sytuacja międzynarodowa, wyścig zbrojeń, rozwój różnych sekt, narkotyki itp.) będą szły w parze z intensyfikacją dialogu i współpracy między chrześcijanami.

Skoncentrować się, pogłębiać i propagować obecność prawosławia. W tym celu należy znaleźć język, a zwłaszcza odpowiednie przykłady — przed takim zadaniem stoją dziś wszyscy ci, którzy są członkami Cerkwi Prawosławnej we Francji i w dużej mierze wyznaczają jej przyszłość.

Opracowała
HALINA JURCZUK

ZSRR — TRZECI ROK PIERIESTROJKI

LIDER I KULT JEDNOSTKI

Anatolij Wiengierow

W postanowieniach XX Zjazdu „O kulcie jednostki i jego następstwach" polecono Komitetowi Centralnemu KPZR „konsekwentnie realizować przedsięwzięcia zapewniające całkowite przezwyciężenie obcego marksizmowi-leninizmowi kultu jednostki, likwidację jego następstw we wszystkich obszarach pracy partyjnej, państwowej i ideologicznej, surowe przestrzeganie norm życia partyjnego i zasad kolegialności przywództwa partyjnego wypracowanych przez wielkiego Lenina". Nie pomogło!

Fiodor Burłacki w szkicu „Chruszczow" opowiada o tym, jak płonne okazały się nadzieje Chruszczowa na ideologiczne zdyskredytowanie kultu jednostki, na stworzenie gwarancji ideologicznych. Nie udały się Chruszczowowi także i wewnątrzpartyjne gwarancje — próba wprowadzenia wymiany kadry kierowniczej, członków Biura Politycznego po 2—3 kadencjach.

Powinien był Chruszczow posłuchać, co mówił Palmiro Togliatti, który nawoływał do szukania przyczyn narodzin reżimu opartego na władzy jednostki nie w jednostkach, a w systemie (w systemie administracyjno-nakazowym, jak dodalibyśmy dzisiaj).

Ale dwuznaczna sytuacja samego Chruszczowa — zarówno jako uczestnika stalinowskich represji na Ukrainie i w Moskwie, i jako demaskatora kultu Stalina — doprowadziła jedynie do tego, że już w latach 60. on, Chruszczow, zakrzyknął: „Daj Boże, żebyśmy wszyscy byli takimi marksistami jak Stalin".

Pieriestrojka nie wypracowała jeszcze trwałych gwarancji uniemożliwiających restaurację kultu jednostki. I to bardzo niepokoi wielu ludzi, gorzko doświadczonych w przeszłości i zadających wciąż jedno i to samo pytanie: gdzie są gwarancje nieodwracalności pieriestrojki, gdzie gwarancje, że biurokracja nie przywróci kultu jednostki?

Oczywiście budzi nadzieję fakt, że obecni przywódcy polityczni kraju, sekretarz generalny KC KPZR, zdecydowanie negatywnie odnoszą się do ideologii i praktyki kultu. Zachodzi także potężny proces duchowy odrodzenia godności człowieka radzieckiego, zwalczania niewolniczej mentalności. Pieriestrojka w tej dziedzinie to także zwrot ku zdrowemu rozsądkowi, ku tysiącletniemu doświadczeniu narodowemu, ludowej mądrości sprzeciwiającej się pierwotnie wszelkim kultom i kulcikom (przypomnijmy sobie, jak przedstawiani są w bajkach głupi carowie i ich pomocnicy). I cały czas pieriestrojka uporczywie bije na alarm: trzeba uzupełnić subiektywne gwarancje także obiektywnymi — prawnymi. Trzeba stworzyć taki system gwarancji, żeby sama próba uzurpacji władzy przez jakiegoś politycznego awanturnika skazana była od początku na klęskę.

Społeczeństwo radzieckie już 66 lat próbuje rozwiązać problem rozgraniczenia stanowisk partyjnych, rządowych, w radach i w organach gospodarczych. I jeśli początkowo przeszkadzała temu ideologia państwa socjalistycznego jako państwa dyktatury proletariatu, czego wyrazem politycznym stała się wciąż rosnąca przywódcza rola partii komunistycznej, to teraz sprzeciwiają się temu liczni przeciwnicy pieriestrojki, zwolennicy kultowego rozumienia socjalizmu i metod rządzenia.

Przede wszystkim należy podjąć problem przywódcy politycznego, lidera społeczeństwa socjalistycznego. Takim w warunkach systemu monopartyjnego jest sekretarz generalny rządzącej partii komunistycznej. Niezależnie od tego, w jakich połączeniach z obowiązkami państwowymi pozostawałby przewodniczący partii komunistycznej, jest on kluczową postacią polityczną społeczeństwa radzieckiego, przywódcą politycznym, liderem kraju.

W Konstytucji powinna być ustanowiona instytucja politycznego przywódcy partii i kraju — sekretarza generalnego, powinny być ustanowione jego relacje prawne z głównymi instytucjami państwowymi. W szczególności należałoby, moim zdaniem, nie tylko w statucie KPZR ale i w Konstytucji ZSRR, ograniczyć kadencję pełnienia obowiązków sekretarza generalnego i zastrzec, że możliwość wydłużenia tego czasu dla wybitnego przywódcy mogłaby nastąpić tylko w wyniku ogólnonarodowego referendum.

W Konstytucji ZSRR powinien także znaleźć się zapis zabraniający w normalnych warunkach rozwoju społeczeństwa łączenia obowiązków sekretarza generalnego i przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, sekretarza generalnego i premiera. W przeszłości łączenie stanowisk (w przypadku Stalina i Chruszczowa — szefów partii i rządu, w przypadku Breżniewa — szefa partii i przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR) stanowiło prawną podstawę ustanowienia reżimu opartego na władzy jednostki.

Sądzę, że dla lidera politycznego, dla osób zajmujących wysokie stanowiska państwowe, należy koniecznie

wprowadzić procedurę przysięgi.

W jej tekst, obok innych, należałoby wpisać obowiązek ochrony instytucji politycznych społeczeństwa radzieckiego. Naruszenie przysięgi byłoby podstawą usunięcia z danego stanowiska, wszczęcia postępowania karnego. Przyczym proces taki w przypadku wysokich urzędników państwowych mogliby wytoczyć w Sądzie Konstytucyjnym (ten trybunał należy koniecznie ustanowić, powierzając mu m.in. funkcje nadzoru konstytucyjno-sądowego) deputowani, członkowie rządu, przewodniczący organizacji społecznych, niektóre inne osoby i organizacje.

Oczywiście dopóki będą istniały obecne formy pracy parlamentu radzieckiego, żadnych realnych gwarancji przeciwko kultowi jednostki się nie stworzy. Jedna z dojrzewających przemian to odejście od „upaństwowienia" partii z jednej strony i rozwój parlamentaryzmu radzieckiego z drugiej. Innymi słowy,

przodującym siłom społecznym niezbędny jest taki system polityczny i taki parlamentaryzm, który opierałby się na rozdzieleniu władzy partii od władzy rad.

Czyżby znowu hasło „Rady bez bolszewików"? Wcale nie. Przywództwo polityczne bezwarunkowo pozostanie przy partii komunistycznej, poprzez komunistów będzie ona nadal wprowadzać swoje dyrektywy i decyzje. Ale rady — lokalne i wyższe — powinny stać się rzeczywiście pracującymi korporacjami, parlamentami, praca deputowanych powinna uzyskać nowy status, stać się stałą, płatną. Tak, realna demokracja kosztuje, ale jest o wiele tańsza niż demokracja formalna, otwierająca drogę praktyce ukrytego, niepohamowanego i niekontrolowanego marnotrawstwa.

Konieczne jest także rozdzielenie władzy sądowej i partyjnej.

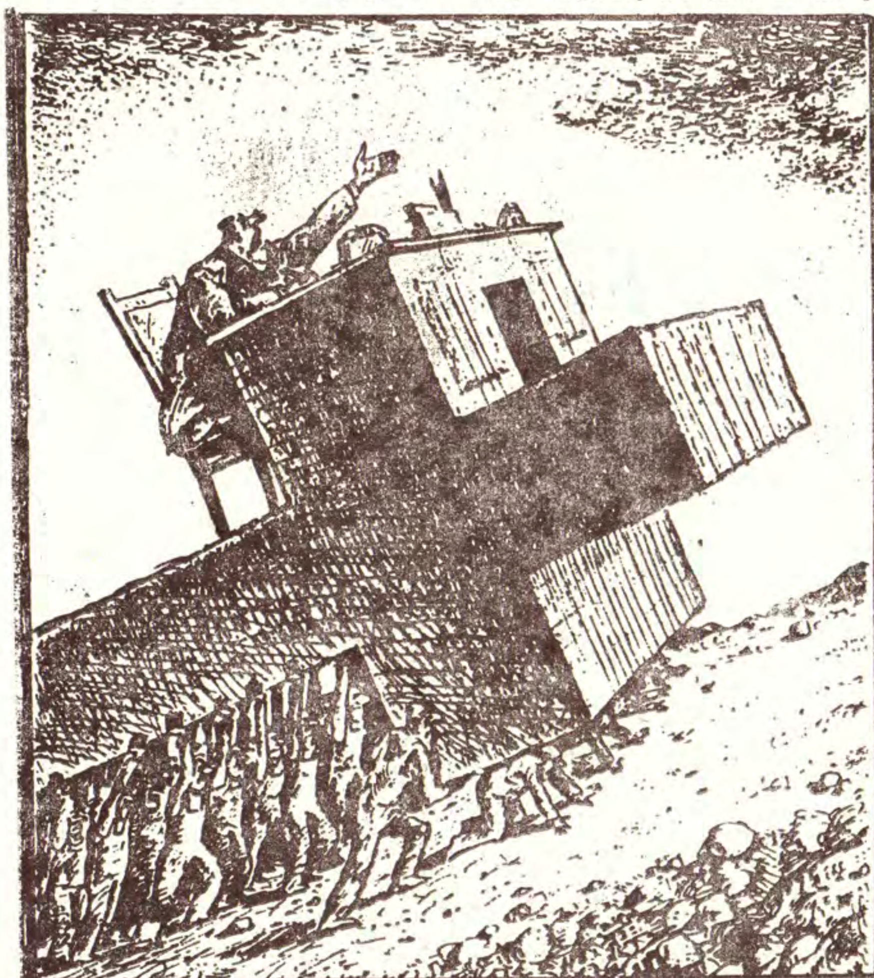
Dobór kandydatów na sędziów przez aparat partyjny drogo kosztował naród radziecki. Sama choćby praktyka „prawa telefonicznego" pasożytująca na systemie administracyjno-nakazowym złamała los tysięcy niewinnych ludzi i uwolniła od odpowiedzialności wielu niegodziwców.

Słowem, rozgraniczenie funkcji we władzach mogłoby się stać państwowo-prawną gwarancją przeciwko kultowi jednostki. Ale myślę, że i tego jeszcze nie dość. Antykultowe gwarancje prawne powinny objąć także inne sfery istnienia i przejawów kultu.

Danił Granin rozmawiając z przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR Aleksiejem Kosyginem o blokadzie Leningradu, próbował wyciągnąć go na rozmowę na temat stosunków międzyludzkich wśród członków Biura Politycznego, pomówić o jakichś szczegółach życia codziennego. I natknął się na głuchą ścianę niezrozumienia.

W myślach pisarz prosi swojego rozmówcę: „Opowiedz, na co czekasz?... Naród powierzył ci w decydujących latach kierowanie przemysłem, rządem, kluczowymi wydarzeniami i bądź tak dobry — zdaj sprawozdanie. Napisz czy opowiedz. Tym bardziej, że tworzyliście tę naszą historię, nasz los, po cichu, decydowaliście przy zamkniętych drzwiach, nikomu się nie zwierzaliście z wątpliwości czy z błędów".

Ale Kosygin milczy, a jego pomocnik B. robi potem wymówki Graninowi: „Są pewne zasady, subordynacja, istnieje wreszcie etykieta, czy jeśli pan woli ceremoniał. I nie jest przyjęte wypytywanie ludzi tej rangi o sprawy osobiste. Gdzie pan słyszał, gdzie pan czytał, o kim, żeby odsłaniano ich, powiedzmy, nastroje, choroby? Pan wybaczy. Tego się nie robi. To nie jest przyjęte. Czyli, że są ku temu podstawy".



Rys. „Ogoniok"

A właściwie dlaczego nie jest przyjęte?

Oczywiście wątpliwe, czy najskuteczniejsze mogą stać się tutaj środki prawne, ale

poprzez odpowiedni regulamin można by ustalić procedurę regularnych konferencji prasowych przywódców politycznych.

Informacja o życiu prywatnym przywódców zacznie wówczas pojawiać się w prasie, odsłaniając cechy przywódcy jako człowieka.

Inaczej będą miały miejsce sytuacje w rodzaju tych, o której pisze Granin, czy tej, o której mowa w wywiadzie Ernesta Genri: „Niedawno umarł Wiaczesław Mołotow, którego wiązały ze Stalinem lata wspólnej pracy, który wierzył Stalinowi bez reszty i pozostał mu wierny do końca swoich dni. 30 lat temu poddano go surowej krytyce, niemniej pozostał na pozycjach stalinizmu. Wiedział wiele, bardzo wiele, ale do końca życia niczego nie powiedział — ani narodowi, ani partii". A gdyby tak w swoim czasie istniał obowiązek udzielania wywiadów przez takich przywódców jak Mołotow, odpowiadania na pytania dziennikarzy, rozliczania się przed narodem?

Dowiedzieliśmy się z maleńkiej notatki, że umarł Malenkow. A to przecież także cała epoka, a kto i o co w swoim czasie mógł go zapytać?

Z prywatnym życiem przywódcy łączy się i taka cecha kultu, jak

próby tworzenia struktur dynastycznych.

I w społeczeństwie radzieckim, i w innych państwach socjalistycznych zdarzają się sytuacje, kiedy brak wypracowanego mechanizmu przekazywania władzy przez lidera politycznego prowadził do zaczątków tworzenia mechanizmów dynastycznych. Stalin „obdarzył" nas Wasilijem Stalinem, dowodzącym WWS Moskiewskiego Okręgu wojskowego. Na początku lat 50. zachłystywano się doniesieniami o tym, jak wspaniale dowodził paradami powietrznymi. I oto doszło do tego, że Wasilij Stalin po pijanemu wprost nazwał się „następcą". Chruszczow musiał go izolować za liczne nieprzystojne postępki, dopóki nie stało się jasne, że alkohol ostatecznie wykończył tego „następcę". Sam Chruszczow także wprowadził krewnego do KC, a Breżniew swoich — jako wiceministrów, a innym krewniakom i dniepropietrowskim przyjaciołom dał ciepłe posadki.

A może

zapis w Konstytucji ZSRR prawa o zakazie wyznaczania na kluczowe, kierownicze stanowiska państwowe członków rodziny lidera politycznego okaże się gwarancją prawną powstrzymującą dążenie kultowe?

Oczywiście przez cały czas towarzyszy nam pytanie: „A czy trzeba to wszystko ustanawiać? Czy to nie przesada? Czyżby społeczeństwo radzieckie, otrzymawszy taką lekcję w przeszłości, nie uodporniło się na kult?"

Gorzko to przyznać, ale myślę, że trzeba. Oto w ideologii niektórych tzw. stowarzyszeń nieformalnych pobrzmiewa tęsknota za silną jednostką. I kto wie, dokąd może zaprowadzić taka tęsknota.

Na koniec o symbolice kultu.

Nie jest to bynajmniej rzecz nieszkodliwa — portrety wodza na szybach autobusów, znaczki z podobizną wodza w klapie, pomniki za życia. Możliwe są i tutaj prawne środki zakazu. Odpowiedzialność administracyjna za propagandę symboli sławiących kult jednostki to w pełni dopuszczalny środek prawny.

Tak, zdajemy sobie sprawę, że kult jednostki i autorytet przywódcy to sprawy różne, sprzeczne. Niestety, socjalizm nie usunął walki politycznej o władzę, nie wykluczył możliwości pojawienia się kultów wodzów. I żadne środki prawne przeciw kultowi jednostki — choćby wydawały się na pierwszy rzut oka naiwne czy iluzoryczne — nie są zbędne. Warto spróbować!

Przekład i opracowanie ELŻBIETA SAWICKA

Skrócona wersja artykułu zamieszczonego przez tygodnik „Ogoniok" nr 23/88. Autor jest doktorem praw. Tytuł pochodzi od redakcji.

POLEMIKA

W SPRAWIE „NALEŻNEGO SZACUNKU" DLA „DOSTOJNYCH GOŚCI"

W artykule „W pół drogi do Wilna" zamieszczonym w nr 23/1988 r. „Przeglądu Katolickiego", p. Jacek Giebułtowicz raczył dać mi pouczenie w związku z moją „powiastką" pt. „Jak car Mikołaj II polował w Białowieży", wydrukowaną w nr 5/1988 r. „Tygodnika Podlaskiego". Pan Giebułtowicz pisze: *„Inteligent pochodzenia białoruskiego musi także podejmować trud zrozumienia kraju, w którym żyje, żeby nie pisać: »Nim car dotarł do Białowieży, po drodze odwiedził Warszawę. Przybył tam 19 sierpnia 1897 r. Była to pierwsza wizyta pary monarszej w tym mieście. Warszawa przyjęła dostojnych gości z należnym im szacunkiem«"*.

Rozumiem, że p. Giebułtowicza dotknęły sformułowania „dostojni goście" i „należny im szacunek". Otóż, drogi Panie, ja te określenia żywcem zaczerpnąłem z prasy polskiej. I są one napisane bez wątpienia przez „inteligentów polskich". Niech Pan przejrzy prasę z końca sierpnia — początków września 1897 r., a ujrzy takie określenia, że się załamie (te, które wybrałem, są z gatunku najmniej rażących ucho współczesnego „inteligenta polskiego"). Pańscy krajanie prześcigali się w wiernopoddańczości i służalczości. W komitecie powitalnym znalazły się takie osobistości, jak chociażby hrabiowie Ksawery Branicki, Feliks Czacki, Stefan Andrzej Lubomirski, Stanisław Łubieński, Ludwik Plater, August i Rodryg Potoccy, Władysław Wielopolski, Adam i Maurycy Zamoyscy, czy książęta Włodzimierz Czetwertyński, Maciej Radziwiłł, Mieczysław Woroniecki.

A taki np. hr. Zygmunt Wielopolski wygłosił następującą mowę: *„Najjaśniejszy Panie! Z głębi duszy dziękujemy Ci, Najmiłościwszy Panie, za szczęście oglądania Ciebie i Najjaśniejszej Naszej Cesarzowej pośród nas. Dzięki, że nie odrzuciłeś skromnego daru kraju tutejszego: chętna i wedle możności składana ofiara wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego, bez różnicy stanów i pochodzenia, niechaj będzie rękojmią ufności zobopólnej Twych poddanych, złączonych miłością Monarchy i Ojczyzny. Przyjm również w darze, Najmiłościwszy Monarcho, miliony serc naszych, ufających Ci bez granic. W Twem wspaniałomyślnem Samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa, sławie i potędze Monarchii cały naród polski widzi promienistą przyszłość i gotów jest tak w szczęściu, jak i w doświadczeniach losu, wiernie i niezachwianie służyć Tobie, Ukochanemu Monarsze Swemu"*.

W nr 36/1897 r. „Wędrowca", wydawanego przez Saturnina Sikorskiego, w zakończeniu relacji z pobytu cara, można przeczytać: *„Pierwsze te odwiedziny Pary Monarszej w prastarym grodzie pozostaną na zawsze w pamięci mieszkańców, tak ze względu na uroczysty, świąteczny nastrój minionych dni, jak z uwagi na Najmiłościwsze słowa Monarchy, który raczył wyrazić swoje Wysokie zadowolenie z przyjęcia przez wiernych poddanych, czerpiących ze słów tych moc i otuchę na przyszłość"*.

I Pan mi zarzuca, iż nie rozumiem kraju, w którym żyję? A czy Pan go rozumie? Dodam, że po lekturze Pańskiego artykułu doszedłem do wniosku, iż z tym rozumieniem nie jest najlepiej. I jeszcze te pouczenia, jak należy myśleć i pisać w tym kraju. Skąd ja to znam? Ja także mógłbym Panu podpowiedzieć, że są takie regiony w kraju, gdzie na dźwięk imion „biskupa Jozafata", „łacińskiego zakonnika Andrzeja" czy „Marszałka" ludzie reagują grymasem niechęci na twarzy. Co najmniej grymasem!

PIOTR BAJKO

PEREGRYNACJA DO POCZAJOWA

Mieczysław Czuma



Matka Boża Poczajowska

Fot. Zbigniew Szczęsny

Skończył się obwód lwowski, z tyłu pozostały obszary przypisane administracyjnie do Tarnopola. Tereny, przez które biegnie teraz droga należą już do Równego. Podole faluje jeszcze łagodnymi pagórkami, ale na wschodzie piętrzą się już strome zbocza Gór Krzemienieckich. To już krawędź Wołynia.

Na tle wzniesień rozbłyskują nagle pokryte złoconą blachą kopuły cerkiewnych wież. Cebulaste dachy ogromnieją w oczach z każdą minutą. W pewnej chwili na drogowej tablicy odczytuję napis: POCZAJÓW. To tutaj. Pora zatrzymać samochód.

Na szczycie prawie czterystometrowej góry wznoszą się imponujące zabudowania potężnej Ławry Poczajowskiej. Prawosławie promieniowało stąd zawsze daleko poza tereny Podola i Wołynia.

Te zdania pochodzą z wydanego w roku 1932 „Przewodnika po Krzemieńcu i okolicy". Zamykam niewielką książeczkę i wysadzoną lipami aleją zbliżam się do Świętych Wrót prowadzących do zespołu cerkiewnego.

W dziewiętnastowiecznej Rosji istniały cztery otoczone najwyższym kultem najświętsze miejsca prawosławia. Były to cztery ławry: pieczerska w Kijowie, aleksandronewska w Petersburgu, troicko-siergiejewska w dzisiejszym Zagorsku i właśnie ta, w której się teraz znajduję. Dwa pierwsze spośród tycn zespołów klasztornych zamienione zostały w czasach porewolucyjnych w muzea. Ławry w Zagorsku i Poczajowie nadal pozostały ośrodkami kultu. (...)

Słowo „ławra" ma rodowód grecki. Mieszkańcy Aten i Peloponezu pojęciem laúra do dziś jeszcze określają wąską uliczkę albo korytarz. Wędrówka zaułkami, jakie tworzą ciasno obok siebie wybudowane cerkwie, wystarczająco dokładnie objaśnia tę etymologię.

Nie każdy jednak zespół prawosławnych świątyń mógł przypisywać sobie to określenie. Prawo to przysługiwało jedynie niektórym, wybranym miejscom kultu. Tym tylko mianowicie, które spełniały określone warunki.

Ławra musiała być więc zawsze zespołem co najmniej kilkunastu cerkwi. Na jej terenie koniecznie znajdować się musiał zakon i to jedynie męski. Mnisi pośród innych zajęć zobowiązani byli do prowadzenia szkoły klasztornej. Miejsce to ponadto bezwzględnie winno być ośrodkiem powstawania i druku książek. No i, oczywiście, słynąć musiało z dokonujących się tam cudów, które towarzyszyły modłom wiernych.

W Poczajowie cerkwi jest szesnaście. W tej liczbie uwzględnić trzeba również i pomniejsze budynki, a także i podziemne pustelnie. Najokazalszą i najpiękniejszą z tutejszych świątyń jest sobór Uspieński. Cerkiew ta powstała w latach 1771—1791. Ufundował ją starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, w czasach kiedy zespół klasztorny należał do unitów. Wspaniały rokokowy charakter nadał tej budowli Godfryd Hoffman.

Z powstaniem soboru związane jest pewne obrosłe legendą wydarzenie. Otóż dumny i surowy starosta kaniowski przejeżdżał kiedyś przez Poczajów. W pobliżu świątyń kareta po osie kół ugrzęzła w błocie. Przerażony woźnica pragnąc wydobyć wielmożę z opresji, z całych sił ciął konie batem. Zwierzęta były jednak zupełnie bezradne, bezładnie miotały się na wszystkie strony. W pewnej chwili powóz przewrócił się. Dygnitarz wpadł twarzą do grzęzawiska. Kiedy tylko podniósł się z rozmokłej gliny, nabił pistolet i przystawił lufę do głowy stangreta. W najwyższym gniewie pociągnął za spust. Wystrzał jednak nie nastąpił. Woźnica uszedł z życiem. Uznano to za cud. Wszystko to działo się bowiem obok cerkiewnych murów.

Wkrótce potem skruszony Potocki osiadł w tutejszym klasztorze jako pokutnik. U papieża Klemensa XIV wyjednał złotą koronę, którą przyozdobiona została miejscowa cudowna ikona. Pięć milionów złotych przeznaczył na wzniesienie soboru Uspieńskiego, mającego być sanktuarium dla obrazu.

Początki poczajowskich zgromadzeń zakonnych sięgają trzynastego stulecia. Wtedy to bowiem w ucieczce przed Tatarami szukać zaczęli w tych stronach schronienia kijowscy mnisi. Potem przez długie wieki w pojedyńczych celach pędziło tu pustelniczy żywot zawsze ponad stu świętobliwych mężów. Dziś jest ich czterdziestu.

W roku 1618 rozpoczęła działalność sławna tutejsza drukarnia. Założył ją Jow Zalizo, gorliwy orędownik prawosławia i zaciekły przeciwnik unii Kościoła wschodniego z Rzymem. Powstawały tu księgi cerkiewne, druki katechetyczne, zbiory kazań, zestawy nabożnych pieśni. Ale nie tylko takie treści dostarczano stąd wiernym.

Spod tutejszych pras wychodziło również niemało książek o charakterze świeckim. Wydawano więc kalendarze gospodarskie, poradniki pisania listów, podręczniki do nauki wymowy. Przestrzegano przy tym zasady, aby wszystkie druki ukazywały się w języku ukraińskim. Jedynie w krótkim tu stosunkowo okresie unickim wypuszczono nieco książek polskich i łacińskich.

Ławra Poczajowska była nie tylko miejscem religijnego kultu, ogniskiem kulturowym i ośrodkiem szkolnictwa. Pełniła także rolę twierdzy. O tym decydowało jej położenie. W siedemnastym stuleciu ta fortyfikacja wielokrotnie odpierać musiała napady Turków i Tatarów. Ludność z Podola i z Wołynia często chroniła się przed muzułmańskimi napastnikami za tutejsze mury obronne. Zaciekłym walkom towarzyszyły zawsze modły. Odwroty wrogich wojsk uważano niezmiennie za cud.

Cerkwie poczajowskie długo i skutecznie opierały się postanowieniom unii brzeskiej z roku 1596. Podjęte wówczas decyzje podporządkowały działający na obszarach Rzeczypospolitej Kościół prawosławny zwierzchnictwu papieża. W Poczajowie nie od razu poddano się Rzymowi. Dopiero w roku 1713 klasztor przeszedł do rąk uznających unię bazylianów. Nie na długo zresztą. (...)

W dziewiętnastym stuleciu prawosławni mnisi stali się właścicielami wielu okolicznych wiosek. Odwiedzający to miejsce carowie nadawali klasztorowi liczne dobra ziemskie, upiększali wnętrza cerkwi, pozostawiali w skarbcu złoto i klejnoty. Świątynie otoczone były przez sady, pasieki, wzorowe uprawy rolne. Chłopom udzielano tu rozmaitych porad praktycznych, pożyczano im pieniądze, pisano za nich listy i podania. Czynna była wytwórnia świec, szat, naczyń i sprzętów liturgicznych. Działała słynna wytwórnia obrazów.

Podobny charakter miało to miejsce także i w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Było ważnym ośrodkiem ukraińskiej kultury i oświaty. Archimandryta ławry i zarazem metropolita prawosławnej cerkwi w Polsce, Dionizy, mieszkał i urzędował w Warszawie. Ale zegary na wieżach tutejszych cerkwi pokazywały czas wschodnioeuropejski, taki jaki był w Kijowie.

Poczajów sposobi się do obchodów tysiąclecia chrztu Rusi. Sobór Uspieński pokryty został świeżymi tynkami, jego wnętrze pyszni się wszystkimi kolorami odrestaurowanych malowideł.

Niedaleko od wejścia, przy prawej ścianie nawy głównej, staję u celu podążających do tego miejsca pielgrzymek wiernych. Za szkłem, w pomieszczeniu ze złotej blachy, umieszczony jest kamień z odciskiem stopy. Złocona płaskorzeźba powyżej przedstawia Matkę Boską nawiedzającą poczajowskich pasterzy. Wielowiekowa tradycja mówi, że to właśnie z pozostawionego wówczas śladu trysnęło źródło. Woda spływa teraz stąd do podziemnej cerkwi. Tam podążają po nią z naczyniami wierni.

Cerkiew pełna jest ludzi. Zdecydowanie przeważają w tym skupisku starsze kobiety. Widać, że przybyły z daleka. Mają przy sobie torby, walizki, tobołki. Trwa właśnie nabożeństwo. Ufundowany w roku 1862 za sumę pięćdziesięciu tysięcy rubli przez cara Aleksandra II wspaniały ikonastas rozjaśniony jest światłami. Całe wnętrze wypełnione jest śpiewem gregoriańskim.

Wychodzę na dziedziniec. Sceneria gwałtownie zmienia się. Przez Święte Wrota przeciskają się ciężarówki załadowane drewnem. Z rusztowań dolatują głosy nawołujących się murarzy.

Są to fragmenty artykułu wydrukowanego w „Przekroju" (12 czerwca 1988).

JAK TO ZE CHRZTEM RUSI BYŁO...

Ks. Henryk Paprocki

Rocznica Tysiąclecia Chrztu Rusi wywołała lawinę różnorakich publikacji, poświęconycn tej ważnej dla całego chrześcijaństwa dacie. Większość z prac cechuje obiektywizm i wysoki poziom naukowy, jednakże od czasu do czasu pojawiają się publikacje, pragnące wykorzystać jubileusz Chrztu Rusi dla swoich celów, nie zawsze w zgodzie z prawdą historyczną. Wśród tego typu artykułów zwrócił moją uwagę tekst Jerzego Pietrzaka, zatytułowany „Radować powinniśmy się społem", a opublikowany w „Przewodniku Katolickim" (nr 12 z 20 marca 1988 roku, ss. 1 i 6). „Przewodnik Katolicki" jest czasopismem o dużym nakładzie, dość łatwo dostępnym i cenionym. Z tego też powodu zdziwienie wywołują trzy przynajmniej sformułowania autora artykułu:

1. *„...nawet po schizmie patriarchy konstantynopolitańskiego Cerulariusza w 1054 roku jeszcze przez pół wieku trwało na Rusi poczucie wspólnoty religijnej z Rzymem. Była więc Ruś w czasach Włodzimierza, używając dzisiejszych pojęć, greckokatolicka, a nie prawosławna"* (s. 1).

Konflikt Rzymu z Konstantynopolem narastał bardzo długo, ale w 1054 roku kropkę nad i postawił nie patriarcha Michał Cerulariusz, ale legat papieski kardynał Humbert de Silva Candida, który złożył na ołtarzu katedry Hagia Sophia bullę ekskomunikującą patriarcnę konstantynopolitańskiego. Nie była to pierwsza schizma między Wschodem i Zachodem chrześcijańskim. Z tego też powodu nie przydawano jej początkowo szczególnego znaczenia nie tylko na Rusi, ale także w Konstantynopolu i w Rzymie. (por. F. Dvornik, *Rozłam między Rzymem a Konstantynopolem w 1054 r. i deklaracja z 7 grudnia 1966 r.*, „Concilium. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny" Poznań 1968, ss. 586—598. S. Runciman, *Schizma wschodnia*, Warszawa 1963). Jak jednak rozumieć owo „poczucie wspólnoty religijnej z Rzymem", tak powszechne, według autora, na Rusi? Oczywiście, na Rusi wiedziano, że istnieje Rzym i że w mieście tym rezyduje patriarcha Zachodu. Jednakże pod względem jurysdykcyjnym Ruś nie należała do Rzymu, a do Konstantynopola. I w katedrze kijowskiej wymieniano podczas nabożeństw wyłącznie patriarchę Konstantynopola. W centrach diecezjalnycn wspomniano metropolitę Kijowa, w parafiach zaś biskupa diecezjalnego. Taki był na Wschodzie porządek wspomnień liturgicznych w X wieku i do dzisiaj zasada ta jest przestrzegana w Kościołach tradycji greckiej.

Co innego jedność chrześcijaństwa w pierwszym tysiącleciu, a co innego problem jurysdykcji i prymatu biskupa Rzymu. Historycy Kościoła, także katoliccy, przyznają, że Wschód chrześcijański, i to nie tylko grecki, ale także syryjski, koptyjski, etiopski, gruziński i ormiański, nigdy nie uznawał jakiejkolwiek władzy biskupa Rzymu w sensie jurysdykcyjnym. *„Okazując Rzymowi ogromny szacunek i przywiązując wielką wagę do jego wypowiedzi, Kościoły wschodnie nigdy nie traktowały Rzymu jako ustrojowego centrum i głowy Kościoła, a jeszcze mniej jako nieomylną wyrocznię w sprawach wiary i moralności i gdy nadarzyła się sposobność, nie miały najmniejszych skrupułów, by się sprzeciwić jego wyraźnej woli"* (J. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 302). Kościół w 988 roku był jeden — czy więc Ruś była katolicką, czy też prawosławną? Opinia autora artykułu bazuje na potocznej w społeczności katolickiej opinii, jakoby Kościół prawosławny powstał w 1054 roku. Otóż Kościół prawosławny zrodził się w Wieczerniku Syjonu, a nie w wyniku bulli kardynała Humberta. Gdyby tak było, to również Kościół katolicki winien powstać w 1054 roku w wyniku ekskomuniki rzuconej przez patriarchę Michała Cerulariusza, będącej odpowiedzią na bullę Humberta. Kościół prawosławny nie znajduje w swojej historii takiej daty, poza tą z Wieczernika, która by mogła oznaczać jego powstanie po tym fakcie. Jest bowiem nieprzerwaną ciągłością tradycji, tej samej tradycji. Zawsze też nazywał się (przed 1054 i po 1054 roku) — „Święty, Wschodni, Apostolski, Ortodoksyjny (czyli: prawosławny, prawowierny) i katolicki (czyli: powszechny) Kościół". Odpowiedź może być więc tylko jedna: Ruś należała do Świętego, Wschodniego, Apostolskiego, Ortodoksyjnego i Katolickiego Kościoła oraz pozostawała w jurysdykcji patriarchatu Konstantynopola. Nie mogła tym bardziej być unicką (greckokatolicką), gdyż żeby nastąpiła jakakolwiek unia, najpierw musi nastąpić rozłam. Inaczej jednak rozumiano jedność Kościoła w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa.

2. *„...Kościół greckokatolicki obchodzi uroczystość św. Jozafata Kuncewicza, unickiego arcybiskupa w Połocku, męczennika (+1623), czczonego w XIX wieku jako patrona Polski, Litwy i Rusi"* (s. 6).

Jozefat Kuncewicz był misjonarzem specjalizującym się w nawracaniu chrześcijan na... chrześcijaństwo. Z tego też powodu można mieć poważne zastrzeżenia zarówno co do świętości, jak i co do kanonizacji Jozefata Kuncewicza (nie oznacza to, że pochwala się fakt zabójstwa). Postać o. Maksymiliana Kolbego, matki Marii Skobcowej, czy też o. archimandryty Grzegorza Peradze jest tu znacznie lepszym przykładem, jak powinien wyglądać chrześcijański święty i męczennik. W XIX wieku katolicy i unici czcili faktycznie Jozefata Kuncewicza jako patrona Polski, Litwy i Rusi. Jednakże z zacytowanego fragmentu nie wynika, że kult ten ograniczał się wyłącznie do Kościoła katolickiego. Jako patron jedności Wschodu i Zachodu Jozefat Kuncewicz jest wątpliwym sztandarem, a Kościół prawosławny po prostu nie może akceptować tej wizji jedności, jaką Jozefat proponował.

3. *„Greckokaolicyzm sał się poniekąd narodowym wyznaniem Ukraińców"* (s. 1).

Takie sformułowanie oznacza, że zdecydowana większość Ukraińców wyznaje greckokatolicyzm. Statystyki są jednak nieubłagane — ponad 40 milionów Ukraińców, w tym — w okresie świetności Kościoła unickiego — około 3—3,5 miliona unitów. Albo więc autor artykułu uważa za Ukraińców jedynie unitów, albo też nie wie, ilu jest Ukraińców. Można, na przykład, równie dobrze napisać, że po unii polsko-litewskiej prawosławie stało się poniekąd wyznaniem narodowym państwa.

Tysiąclecie Chrztu Rusi jest jubileuszem wspaniałym, ale czy jest to właściwa okazja, aby z archiwum wyciągać zakurzone teczki sprzed kilku wieków i prezentować zawarte tam opinie jako najbardziej miarodajny wzorzec budowania jedności Kościoła w dobie ekumenizmu. Unia nie jest receptą na podziały Kościoła, jak też nie była nią w przeszłości.

Na pytanie o jedność Kościołów patriarcha Atenagoras odpowiedział, że Kościoły wschodni i zachodni nigdy w swej historii nie były w jedności, ale żyły we wspólnocie. Można żywić nadzieję, że taka właśnie „wspólnota Kościołów" zostanie kiedyś odnowiona, ale publikacje tchnące duchem unionizmu raczej temu nie sprzyjają.

Winniśmy cieszyć się wspólnie, że tysiąc lat temu nad Kijowem „radowało się niebo" — w tym autor artykułu ma rację — ale też nic nie powinno tej radości mącić.

Popularny radziecki tygodnik „Ogoniok" zainaugurował w sierpniu tego roku (w numerze 34/88) rubrykę zatytułowaną „Ból ojczyzny", poświęconą zagadnieniom utraconego dziedzictwa kulturalnego Rosjan i innych narodów radzieckich. Jako pierwszy zabrał głos prof. Dmitrij Lichaczow z Leningradu, wybitny znawca kultury staroruskiej, twórca pojęcia „ekologia kultury", miłośnik i obrońca zagrożonych tradycji historyczno-kulturowych. Przedstawiamy dziś Czytelnikom jego wypowiedź (z niewielkimi skrótami). Tytuł pochodzi od redakcji. (E. S.)

SKARBY KULTURY

ZAGINIONE ZNISZCZONE ROZPRZEDANE

Dmitrij Lichaczow



Nowgorod. Pomnik tysiąclecia Rusi wzniesiony w 1862 roku. Fot. APN

Oburzamy się tym, co się stało z naszymi miastami, zabytkami naszej kultury. Ale oburzamy się tak jakoś chałupniczą metodą. Trzeba rozpocząć badania naukowe strat, przewertować archiwa, wyjaśnić co się zdarzyło. Jak to się działo? Kto niszczył kulturę narodu? To zadanie nauki, nie publicystyki.

Powinno to przebiegać spokojnie, bez histerii. Fakty same powinny przemawiać swoim niewzruszonym obiektywizmem.

Dobrze byłoby się dowiedzieć ze studiowania archiwów, gdzie się podziały nasze tysiącletnie bogactwa, w tym także i cerkiewne. Skonfiskowano je, ale jaki był ich los? Przecież znajdowało się wśród nich nie tylko srebro, złoto i drogocenne kamienie, były także rzeczy ważne w historii sztuki rosyjskiej. Przekazywano je jakoby do muzeów państwowych. W istocie okazuje się jednak, że wiele trafiło za granicę. Weźmy srebrny ikonostas z soboru Kazańskiego w Piotrogrodzie, podarowany przez atamana Płatowa, odlany z odbitego Francuzom sreba. A gdzie zniknęły kosztowności imperatorskie z soboru Pietropawłowskiego? Gdzie są rzeczy z otwartych grobów rodziny carskiej?

Począwszy od roku 1920 odpływ skarbów narodowych trwa do chwili obecnej. Można tak twierdzić z całą pewnością, ponieważ i dziś mignie coś nieraz na międzynarodowych aukcjach. W jaki sposób, na przykład, Fiłonow trafił do Centre Pompidou?

Sam Fiłonow głodował, ale uważał, że nic nie powinno odpływać z kraju. Jadł czarny chleb z żurawinami i pił tylko herbatę, ale nic nie sprzedał ze swoich prac. Ponieważ nie zaprzedał swojej duszy artysty. Marzył o muzeum sztuki analitycznej.

Później siostry artysty pilnie strzegły płócien. Bezpłatnie przekazały obrazy do Muzeum Rosyjskiego. Nie ofiarowały — przekazały na przechowanie. I oto okazuje się, że płótna Fiłonowa są na Zachodzie. I zapewniają nas, że to z winy sióstr. Mnie jednak wiadomo, że nawet podczas blokady Leningradu głodowały, ale niczego nie sprzedały.

Ciekawi mnie także działalność „Mieżdunarodnoj Knigi". Handlowała ona książkami z różnych bibliotek, miejskich i państwowych.

Byłoby dla mnie rzeczą istotną wiedzieć, za jaką cenę sprzedano z Biblioteki Publicznej Leningradu „Kodeks Synajski", najstarszy kodeks Biblii. Znajduje się on teraz w British Museum. Gdzie jest przepisany w XIV wieku przez metropolitę Aleksego Nowy Testament?

Gdzie się podziało wiele innych ksiąg?

Wierzchołkiem rozprzedaży była rozprzedaż zbiorów Ermitażu, ale podstawa tej strasznej góry lodowej jest ogromna, dotyczy ona wszystkich miejscowości Rosji, wszystkich zbiorów całego naszego kraju.

Mówią, że Rafaela nie sprzedawano w Ermitażu. To znaczy, że rafaelowski „Św. Jerzy" i „Madonna Alba" znajdują się w rejestrach Pałacu Zimowego. Kiedyś największy zbiór Rembrandta był w Ermitażu. A dziś co? Gdzie jest van Dyck, Velasquez, Tycjan, Fragonard, Boucher, itd.?

Jedne rzeczy sprzedawali, inne szerokim gestem ofiarowywali.

„Dworek moskiewski" Polenowa, jeden z wariantów autorskich, podarowano muzeum „Comedie Francaise". Goście zachwycali się obrazem i po powrocie do hotelu znaleźli płótno w numerze. (Opowiadali mi to Francuzi).

W latach trzydziestych światowy rynek sztuki był nasycony naszymi obrazami i ceny na wielkie malarstwo poważnie spadły w Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglii nawet w Portugalii.

Obecnie Ermitaż to jedno z największych muzeów świata. Ale przecież osiągnięto to kosztem innych ojczystych zbiorów, dzięki przekazaniu do Ermitażu wielu obrazów, często zresztą drugorzędnych.

„Pierwszym garniturem" handlowali, „trzeci" niewygodnie było sprzedawać, toteż wdzięczą się dziś rezerwiści.

Rynek światowy przepełniony jest dziełami Fabergera, u nas prawie nic nie zostało.

Ministerstwo Kultury ZSRR i dziś daje pozwolenie na sprzedaż dziedzictwa artystycznego przeszłości. Tej wiosny w fińskim hotelu „Intercontinental", w kiosku, widziałem przepiękne ruskie ikony z XVII i XVIII wieku z certyfikatami naszego Ministerstwa Kultury. Czyli sprzedaż trwa nadal. I zapewniają nas, że to „niepotrzebne" rzeczy!

W latach trzydziestych pojawiła się taka oto koncepcja: wcześniej muzea były miejscami przechowywania zbiorów, a nasze muzea mają tendencję wychowawczą, pokazuje się w nich wszystko, ale poddane ostrej selekcji. Stworzono tę koncepcję właśnie dla usprawiedliwienia rozprzedaży. (Nawiasem mówiąc Velasquez poszedł wtedy w całości!).

Był to cios dla przyszłości kultury. Przecież muzea tworzyły, rekonstruowały kulturę. To są przecież szkoły malarstwa, tak jak biblioteki są uniwersytetami.

Możemy być pozbawieni uniwersytetów, ale jeżeli pozostaną muzea i biblioteki, kultura i sztuka nie zaginą.

Przy tym lata, kiedy bibliotekom nie zapewniano rzeczy niezbędnych, zaczynają się mścić. Tam pożar, tu pękają rury centralnego ogrzewania, wszędzie — grabież w biały dzień. Zagłada i spustoszenie.

„Pamiat" i inni ekstremiści obwiniają o wszystkie nieszczęścia różnoplemieńców i innowierców. To znajoma logika: wszyscy są winni prócz nas samych! Zatem, aby ta niedorzeczność się nie rozprzestrzeniała, trzeba ustalić wszystkie fakty strat poniesionych przez kulturę narodową. I powiedzieć, kto zawinił. A winien jest system, reżym, całe instytucje. Co oczywiście nie zdejmuje z nikogo osobistej odpowiedzialności. „Pamiat" będzie się tak długo tlić w społeczeństwie, póki nie będzie dostatecznego poziomu jawności. A jeszcze go nie ma.

Kiedy więc atakują różnoplemieńców majaczy mi cień Stalina, cień stalinizmu Stalinowski plan przemieszczania narodów i szkalowania całych nacji. Stalinowski strach i podejrzliwość. Stalinowskie szukanie szkodników i wrogów ludu. Całe narody były „wrogami ludu". To myślenie z lat trzydziestych wsączono krajowi, wpajano przez dziesięciolecia. I teraz rośnie, grozi wydaniem tych samych krwawych plonów.

Oto dlaczego powinniśmy dokładnie wiedzieć, co i kiedy zniszczono, sprzedano, zagubiono. I kto to zrobił.

Wszystko to bezpośrednio odnosi się do najnowszej historii dwóch wielkich w historii rosyjskiej miast: Pskowa i Nowgorodu.

Wielkich i dawnych. Psków to ojczyzna księżnej Olgi, która to ochrzciła się dużo wcześniej niż jej wnuk Włodzimierz. Sioło, w którym urodziła się Olga, pskowskie sioło Wygudy, istniało aż do ostatnich czasów. Piszę w czasie przeszłym, ponieważ nie wiem, czy jeszcze teraz istnieje, czy uznano je za „perspektywiczne". W ostatnich latach zniknęło wiele historycznych miejscowości. Zginęła też pamięć o nich.

W Szwecji czy Norwegii znana jest historia każdej miejscowości, istnieją książki o historii poszczególnych wsi. I każdy mieszkaniec jest dumny ze swojej wsi, ponieważ zna jej historię. U nas na przełomie lat trzydziestych krajoznawstwo uznano za nacjonalistyczną burżuazyjną naukę. A krajoznawców aresztowano. I dotychczas nie odnowiono krajoznawstwa na odpowiednim poziomie. Odrodzenie krajoznawstwa jest jednym z zadań naszego Funduszu Kultury.

Jedna z najpiękniejszych pskowskich cerkwi — Sergiusza z Załuża. Znana jest na całym świecie. Jej piękna reprodukcja pomieszczona była w „Historii sztuki rosyjskiej" Igora Grabara.

Początkowo nakazano ją zlikwidować, ale wstrzymano decyzję, mimo to kopułę zdążyli jednak naruszyć. Nie zlikwidowali, ale zabudowali wielopiętrowymi domami, a nawet garażami. Protestowaliśmy razem z Wieniaminem Kawierinem, osiągnęliśmy tyle, że garaże usunięto. Tylko tyle.

Kino „Oktiabr" w Pskowie zbudowano tak, aby odciągało staruszki idące do cerkwi Troickiej. Taki piorunochron przeciwko religijnemu opium. W ten sposób władze wyobrażały sobie wyjątkową ważność sztuki filmowej.

Przy budowie zniszczono bezcenne, przez nikogo nie zbadane warstwy i pokłady kulturowe, w tym prastare pskowskie wodociągi. Dzisiaj kino „Oktiabr" zapada się. Planuje się jego likwidację.

Kiedy je projektowano i budowano, w latach pięćdziesiątych, Psków był jeszcze piękny, był jeszcze dawnym Pskowem. A potem go zabudowali.

Zabudowanie Pskowa było równoznaczne z jego zniszczeniem.

Kiedy urzędnik miejski zlikwiduje starożytną świątynię — nikt na górze nie powie mu ani słowa, ale jeśli zrównałby z ziemią „osadę ludzką" z wielkiej płyty dziesięcioletniej starości — to poszedłby pod sąd.

Piękno Pskowa zabito wielkopłytową zabudową. Prowadzono ją nawet na brzegu rzeki Wielikiej, nawet na placu przed Kremlem.

Zabudowa rujnowała wszystkie wysiłki restauratorów. Oni odbudowują, a to, co odbudowane, otoczone zostaje pięciopiętrowymi budynkami, niby parkanem.

W dzisiejszym Nowgorodzie o atmosferze decyduje kombinat chemiczny: powietrze w mieście przesiąknięte jest takim paskudztwem, że na naszych oczach niszczeją nowgorodskie freski i ikony. A przecież Nowgorod ze swoimi muzeami jest trzecim co do wielkości centrum sztuki staroruskiej w kraju. Galeria Trietiakowska, Muzeum Rosyjskie, a potem — nowgorodskie zbiory.

Nawet stary wapień, nowgorodski kamień budowlany, nie wytrzymuje trujących oparów. Kruszy się.

Wapień jest materiałem delikatnym i kruchym. Dawnymi czasy tynkowali go i malowali. Na nowgorodskich ikonach widzimy cerkwie jasnobłękitne, jasnoróżowe. Teraz próbuje się zostawiać wapień bez tynku, bez malowania. To jest jednak tak, jakby człowiek bez skóry...

W Nowgorodzie najwspanialsze cerkwie także otoczono budynkami.

Ochrona zabytków objęła przede wszystkim historyczne centrum miasta. A trzeba chronić miasto w całości. Co więcej, Nowgorod nie może być oddzielony od swoich peryferii, w sposób naturalny przechodzi on w Krasne (piękne!) Pole.

Pole to rzeczywiście cenili za jego piękno. Na horyzoncie, widniały cerkwie. Na jednym brzegu Wołchowa — monaster Juriewski, na drugim grodzisko Ruryka i Neredica, potem monaster Kiryłowski, *Andriej na sitkie*, Kowaliewo, Bołotowo, Chutyń.

Widziałem to wszystko jeszcze przed wojną.

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa Kijów zaczął rywalizować z Konstantynopolem: zaczęło się budowanie na Rusi sofijskich świątyń.

Ludzie wierzyli, że Ruś znajduje się pod opieką Matki Bożej. A Sofia — to połączenie Mądrości Bożej i Bogurodzicy w jednej osobie.

Nowgorodska Sofia w odróżnieniu od kijowskiej nie była poddawana zdecydowanej przebudowie. Dlatego też jest ona szczególnie cenna. Na jej ścianach i sklepieniach zachowały się wczesne freski, malowidła, napisy głagolicą.

Według podania, zapisanego w trzecim nowgorodskim letopisie, miasto będzie stać do czasu, kiedy Wszechmocny w kopule będzie dzierżył w prawicy jego los. Z zewnątrz centralna kopuła była bogato pozłocona, obłoki odbijały się w niej jak w zwierciadle. Pierwszy pocisk niemiecki ugodził właśnie w kopułę Sofii. Ale wbrew przepowiedni miasto jeszcze stoi. Chociaż i ginie, dusi się z powodu zabudowy i kombinatu chemicznego.

Przerzucili kładkę dla pieszych przez Wołchow, szpecąc wygląd miasta. Czym jest dla Nowgorodu Wołchow? Centralną ulicą, o ile samo miasto było portem czterech mórz. Po Wołchowie płynęły łodzie z towarami i Nowgorod ustawił się frontem do Wołchowa. A my oto wznosimy olbrzymi teatr, zwrócony do Wołchowa tyłem.

To tak — jakby wywrócić miasto na lewą stronę!

Jak można tak dalece nie myśleć o pięknie, o układzie historycznym?

A projektowali to swoi!

Zapewniano mnie, że na utrzymanie tego teatru tracimy rocznie prawie pół miliona. Teatru, do którego nie chodzą, albo prawie nie chodzą widzowie. Teatru, stojącego tyłem do kultury, wybudowanego nie na miarę miasta.

Dzisiaj potrzebne są widzowi przede wszystkim małe sale. We współczesnych sztukach nie występują przecież czołgi ani konnica. Z kinem i telewizją mogą teraz konkurować tylko małe teatry: obecnie w Europie i na świecie nastąpił ich rozkwit. Jedynie w takich warunkach możliwy jest kontakt widza z aktorem.

W nowej rubryce „Ogonka" chciałbym widzieć nie tylko piękne zdjęcia starych ruskich miast, ale i to, w szczególności, jak nie wolno tych miast zabudowywać. Nie wolno zabudowywać nowgorodskiego Krasnego Pola, nie wolno ciągnąć miasta w stronę monasteru Juriewskiego. Tym bardziej standardową zabudową.

Nowgorod był niezwykle piękny przed wojną: niewysokie drewniane domy otoczone ogródkami, pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Po wojnie postanowiono, że w Nowgorodzie będzie tylko przemysł elektryczny. O żadnym innym (chemicznym itp.) nawet mowy nie było. Czyli i za Stalina rozumieli, czym jest to miasto. A potem przestali rozumieć.

Obecnie rząd podejmuje decyzję o odnowieniu Pskowa i Nowgorodu, o doprowadzeniu ich do porządku. Będą na to przeznaczone duże pieniądze. Ale istnieje niebezpieczeństwo, że stanie się tak jak z Suzdalem: rozwój turystyki przekształcił staroruskie grody w „walutowe". Trzeba zatem najpierw odrodzić miasa do życia (przy czym nie tylko historyczne centra, ale całość!), a dopiero potem budować hotele dla cudzoziemców.

To dobrze, że zaprosi się specjalistów-konserwatorów z Bułgarii i z Polski. Mają oni duże doświadczenie. Ale główne problemy powinni jednak rozwiązywać nasi specjaliści, ponieważ konserwacja to sztuka narodowa i Psków z Nowgorodem nie powinny być podobne do Sofii czy do Poznania.

Dramat naszej konserwacji polega na rozdziale, na oddzieleniu i odłączeniu prac konserwatorskich od projektowania. Jedni rysują, inni wykonują. Wyjątków dzisiejsza praktyka prawie nie zna, oprócz doświadczeń konserwatora gatczyńskiego Aleksandra Siemoczkina, odbudowującego własnymi rękami zespół byrskiej stacji pocztowej.

Konserwator przestał być budowniczym, cieślą i murarzem. Ten, kto projektuje, dostaje dużą zapłatę. Ten, kto realizuje projekt — marną. W ten sposób umierają stare rzemiosła, ponieważ nikt nie chce zostać murarzem czy cieślą za takie pieniądze. Nie można cieśli-restauratorowi płacić tak samo jak budowniczemu domów z wielkiej płyty, a tym bardziej nie można płacić mniej.

Taki „podział pracy" zaistniał 25 lat temu i zgubił zawód konserwatora, zgubił ludowe rzemiosła. W taki sposób zrobiono z konserwacji kosztowną zabawę!

Opowiadali mi, że w Nowgorodzie podliczono niedawno same tylko projekty konserwatorskie, nie zrealizowane i moralnie zestarzałe, na 3 miliony rubli...

Ciekawe, czy długo to jeszcze będzie trwać.

Mówiłem o tym w rządzie, zgodzono się ze mną. A jak będzie w praktyce?



Psków. Mieszkańcy miasta pod murami Kremla. Fot. APN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

ŻERCZYCE

roku *„...według jej życzenia duchowny* (w Żerczycach) *otrzymał po 1 kopie oziminy i 1 kopie jarego zboża z każdej włóki od mieszkańców wiosek Żerczyce, Zalesie, Zabłocie i Pokaniewo"*. Skąd jednak wziął się ów rok 1001? Kto go wymyślił, jeśli nawet i skłamał? Z niczego przecież jedynie Bóg jest w stanie stworzyć „coś". Uczeni krytycy opierają swą negację jedynie na tym fakcie, że wzmianki w źródłach pisanych (głównie dotyczących Mielnika i Drohiczyna) o istnieniu ortodoksyjnej organizacji parafialnej na ziemiach między Bugiem i Narwią pochodzą dopiero z czasów późniejszych. Pierwsza wzmianka o Drohiczynie z 1142, zaś o Mielniku — z 1240 r., wzmianka o cerkwi mielnickiej — z 1341 r. Z tą samą pewnością można twierdzić, że autorzy owych kronikarskich zapisków po prostu nie wiedzieli o istnieniu żerczyckiego ośrodka kultu chrześcijańskiego, zagubionego gdzieś przy szlaku z Rusi u Lachy...

Wróćmy jednak na grunt bezsporny. W roku 1579 przeprowadzana była lustracja województwa podlaskiego (Ossolinemu 1950, s. 88). O Żerczycach wówczas napisano:

Wieś Żyrczyce (tak, przez„y"!), *wojtowska włoka 1 (facit / dostarcza)... lit. kop. 138/30. Wszystkiego kop. lit. 1162/16 = zł pol. 2905/20"*.

Niestety, w tej lustracji nie ma wzmianki o ziemi przynależącej cerkwi ani o powinnościach wiernych na jej rzecz. Parafia żerczycka wówczas istniała już na pewno, bo zachował się dokument z 1583 roku, udostępniony mi przez ks. G. Sosnę, sporządzony po łacinie: *„anno... Domini 1583 per generosum Albertum Sczawiczki..." na sprzedaż dziesięciny „...Jacobus Kuzmicz de villa regali Żerczicze, sacerdoś ritus greeci..." dla „...Wasil Summa, burgrabio castri Mielnicensis..."*. Tenże *„Jacobo Kuźmicz pop de villa regali Żerczicze..."* *) w tymże samym roku sprzedawał również pszenicę dla *...perfidi Ilko Zerlmanowicz judei de Woini..."* (niewiernemu Ilko Zelmanowiczowi, żydowi z Wojmina).

Mijały lata i coraz bardziej upowszechniała się zasada *„cuius regio cius religio"*. A władza należała do szlachty, do dzierżawców i właścicieli włości, którzy w przeważającej większości na tych ziemiach odeszli już od prawosławia.

W odniesieniu do Żerczyc sprawa wyglądała tak, że w 1658 r., po „potopie szwedzkim", nowy właściciel posiadłości Pakaniewa, Ostrówka i Żerczyc, królewski dworzanin Stanisław Łużycki kazał swym poddanym płacić daninę na rzecz milejczyckiego kościoła, a nie dla cerkwi w Żerczycach, po 1 kopie żyta i jarego od łana bez różnicy wyznania *„lubo Rusinow lubo Katolikow..."*.

Zaniedbane i podupadłe cerkwie właściciele dóbr, aby nie mieć z nimi kłopotów, dość powszechnie oddawali Żydom w arendę. Arendarze zaś za udostępnienie wiernym świątyni pobierali od nich słony haracz. To z tych czasów pochodzi ponura legenda i swoisty obyczaj. opisany przez Juliana Kaliszewicza, syna proboszcza żerczyckiej parafii ks. Jana Kaliszewicza. Podaje on, że ludność z okolic Żerczyc co roku w przededniu Wielkanocy urządzała symboliczny przyjazd Żyda — arendarza do wsi z kluczami od cerkwi. Żyda symbolizowała specjalnie sporządzona kukła-manekin, której na szyi zawieszono klucze cerkiewne. W atmosferze wrzasków i lamentów wieziono ją do wsi, błagając o udostępnienie kluczy. Żyd się targował, nie spuszczał z ceny. Gdy chłopom w końcu udało się dopiąć swego i klucze znalazły się w ich rękach, wówczas rozpacz ustępowała miejsca wesołości i cała gromada rzucała się z kijami na kukłę — arendarza. Pobitego na strzępy topili w najbliższej rzeczce albo wieszali na drzewie i podpalali. Była to swoista zemsta za krzywdy.



Cerkiew św. Dymitra w Żerczycach

Fot. Jan Wirski

Żerczycka cerkiew zna jeszcze inną, ale już bardziej radosną, chociaż nie mniej pouczającą legendę.

— Nie, to nie legenda, lecz czysta prawda! — gorąco zaprzecza ksiądz dziekan Eugeniusz Pańko. — Tę ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem sam oglądałem codziennie przez lat bez mała dziesięć i dziś ją mam przed oczyma....

To była typowa ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem, przypominająca nieco Matkę Bożą Częstochowską — wystrojem i charakterem rysunku. Ikona ta znajdowała się w tej cerkwi bez mała 300 lat.

A było tak. Podczas wojny polsko-szwedzkiej w 1654 roku grupa zakonników dominikanów, uchodząc aż z Wileńszczyzny, szukała schronienia w odludziu żerczyckim. Przynieśli ze sobą ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem i umieścili ją w tutejszej cerkiewce. Do Żerczyc trafił również oddział Szwedów. Jeden z nich z nudów wycelował z pistoletu w ową ikonę. Rozległ się huk, dym i ogień. I stał się cud. Ikona pozostała nie uszkodzona, a ów żołdak oślepł od ognia, prochu i ran. Żołnierz zrozumiał swą winę. Padł krzyżem przed ołtarzem i uroczyście przyrzekł, że już się nie ruszy z tej cerkwi. I rzeczywiście, przez długie lata, aż do śmierci, pozostał sługą cerkiewnym. Cudowna ikona również aż do lata 1944 roku trwała na swym miejscu. 21 lipca 1944 roku cerkiew została ostrzelana pociskami armatnimi. Ogień strawił i tę ikonę.

Prawdopodobnie ksiądz proboszcz Eugeniusz Pańko ma rację, jeżeli twierdzi, że owa legenda o cudownej ikonie Matki Bożej została oparta na autentycznym wydarzeniu, bo jak inaczej wytłumaczyć — zbieżne w czasie — zainteresowanie losem cerkiewki w Żerczycach ze strony kniahini moskiewskiej Heleny Połubińskiej? To ona w roku 1662 ponownie ufundo-

KONSTANTYNOPOLITAŃSKI KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY WOBEC HISTORII I ŚWIĘTYCH KANONÓW

Ks. Stefan Dymsza

Konstantynopolitański Kościół Prawosławny, podobnie jak inne Kościoły, przeszedł długą drogę historycznego rozwoju. Jego status autokefalicznego, lokalnego Kościoła był uwarunkowany istotnym historyczno-politycznym wydarzeniem — przeniesieniem w 330 roku stolicy Cesarstwa Rzymskiego ze starożytnego Rzymu do Nowego Rzymu — Konstantynopola. Wywarło to ogromny wpływ na wszystkie sfery życia religijnego Wschodu. Założony na tej podstawie Kościół po dzień dzisiejszy zachowuje ślady swej wspaniałej przeszłości. W ciągu ponad półtora tysiąca lat zwierzchnicy Kościoła bezustannie przysposabiali się do zmieniającej się sytuacji, nie zaniedbując jednocześnie dbałości o wzrost swego prestiżu wśród episkopatu Kościoła Powszechnego. Wskutek tego maleńka diecezja konstantynopolitańska, wchodząca niegdyś w skład metropolii heraklijskiej, stała się potężnym patriarchatem, który podjął rywalizację o prymat w całym świecie chrześcijańskim z Kościołem rzymskim.

Mimo iż późniejsze wydarzenia wyraźnie nie sprzyjały Konstantynopolowi, jednak idea prymatu nie opuszczała patriarchów konstantynopolitańskich. Będący w okowach jarzma tureckiego hierarchowie greccy raz po raz stawali w obronie dawnych prerogatyf patriarszego tronu, któremu jakoby śmiertelnie zagrażała ekspansja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Charakterystycznym wydarzeniem stała się uchwała Świątobliwego Synodu Patriarchatu Moskiewskiego z 10 kwietnia 1970 roku o przyznaniu swym filialnym Kościołom w Ameryce autokefalii, a w Japonii — autonomii. Prawomocne postanowienie Rosyjskego Kościoła Prawosławnego wywołało falę oburzenia w helleńskim świecie, dostrzegającym w tym akcie „słowiańskie zagrożenie dla hellenizmu" i Konstantynopola jako jego duchowego centrum.

Nawiązana w związku z tym korespondencja pomiędzy Konstantynopolem a Moskwą uzmysłowiła konieczność niezwłocznego rozwiązania tak istotnych problemów, jak prawosławna autokefalia i autonomia, prawosławna diaspora, wreszcie pakiet zagadnień dotyczących tzw. papizmu wschodniego.

Niewątpliwie sprawa Patriarchatu Konstantynopolitańskiego oraz jego historyczno-kanonicznych stosunków z lokalnymi Kościołami prawosławnymi będzie jednym z głównych przedmiotów obrad przyszłego Soboru Panprawosławnego. (...)

Prawo kanoniczne dostarcza wielu teorii wyjaśniających przyczyny utworzenia patriarchatów. Najstarsze uzasadnienie sformułowano na Wschodzie wówczas, gdy na politycznej mapie świata pojawiła się nowa stolica Cesarstwa Rzymskiego — Konstantynopol.

Niewielka liczebnie gmina chrześcijańska zamieszkująca starożytne Bizancjum wraz z przeniesieniem do niej stolicy szybko poczęła się rozwijać. Mimo iż żywiołowy rozwój był skomplikowany zaangażowaniem się pierwszych biskupów Konstantynopola po stronie herezji ariańskiej, niemniej hierarchowie stolicy, którym patronował głównie cesarz Teodozjusz Wielki, osiągnęli wysoką rangę w Kościele, ustępując pod względem autorytetu jedynie biskupom Rzymu. Trzeci kanon II Soboru Powszechnego, obdarzając hierarchię Konstantynopola przywilejem najwyższego autorytetu sformułował tę uchwałę następująco: **Biskup Konstantynopola niech posiada przywilej najwyższego autorytetu, albowiem miasto to jest nowym Rzymem".** (...)

Korzystając z poparcia ze strony władzy państwowej, biskupi Konstantynopola zaczęli bez przeszkód powoływać prowincjonalnych biskupów oraz metropolitów diecezjalnych. Niemałe znaczenie dla powstania rozszerzonej jurysdykcji Konstantynopola miał tzw. Synodos Endemousa. Jako nadzwyczajny organ zarządu kościelnego był zwołany z inicjatywy cesarzy, by z udziałem metropolitów diecezjalnych, w tym hierarchów Aleksandrii i Antiochii, postanawiać o najważniejszych problemach religijnych. Przewodnictwo biskupów Konstantynopola na tychże synodach miało ogromny wpływ na wzrost ich autorytetu. Innymi słowy, fakt ten uprzedzał niejako przeobrażenie Kościoła konstantynopolitańskiego w niedalekiej przyszłości w potężny patriarchat. Kanonicznego uzasadnienia tego wywyższenia dostarczył IV Sobór Powszechny swym 28 kanonem. (...)

W rezultacie obrad Soboru Chalcedońskiego powstało pięć patriarchatów, ponieważ tenże Sobór powołał do istnienia także Patriarchat Jerozolimski. Podział imperium na pięć części znalazł zresztą wkrótce uzasadnienie w teorii pięciu zmysłów, która pojawiła się na Wschodzie w VIII wieku. Nietrudno domyślić się, że teoria ta została sformułowana przez bizantyjskich kanonistów i teologów, aby zapobiec dalszym podziałom administracyjnym i uzasadnić równorzędność pięciu patriarchatów niezależnie do czasu ich powstania czy też wielkości jurysdykcyjnej podporządkowanemu im terytorium. (...)

Decydującą rolę w roszczeniach Konstantynopola do honorowego prymatu wśród episkopatu ciągle odgrywał Synodos Endemousa, niebawem podniesiony do rangi kluczowej instytucji Patriarchatu Konstantynopolitańskiego... Jako przewodniczący Synodu patriarchowie konstantynopolitańscy poczęli zmierzać do rozszerzenia jurysdykcji tronu patriarszego do granic, których sięgała władza monarchów bizantyjskich... (...) Dążenie hierarchów społecznych do uzyskania najwyższej godności wśród patriarchów wzmogło się jeszcze bardziej w ostatnich dziesięcioleciach przed tragicznym podziałem w Kościele (...) Istotnym czynnikiem wzrostu autorytetu patriarchów Konstantynopola było uzależnienie rozległych terenów misyjnych zamieszkałych przez narody słowiańskie. Wskutek tego granice patriarchatu zostały rozszerzone daleko poza Bizancjum. Tym samym powstała sytuacja, w której zostały zapoczątkowane narodziny jurysdykcji zagranicznej.

Ponury okres wypraw krzyżowych i czasowej okupacji przez krzyżowców Konstantynopola (stolicę przeniesiono do małoazjatyckiej Nicei) dał patriarchom możliwość występowania w roli strony politycznej w zakresie nie spotykanym dotychczas w historii Bizancjum. (...)

Zdobycie Konstantynopola przez Turków 29 maja 1453 roku radykalnie zmieniło prawną sytuację tronu patriarszego. O ile dotąd hierarchowie pełnili zasadniczo funkcje czysto kościelne — i to w granicach swego patriarchatu — to obecnie zaczęli pełnić funkcje etnarchów wszystkich wyznawców prawosławia na terytorium Imperium Osmańskiego. Zdobywca Bizancjum Mahommed II Fatich specjalnym edyktem włączył hierarchię Konstantynopola do służby państwowej, obdarzając go pełnomocnictwami wezyra. (...) W stosunku do sułtana i administracji państwowej patriarcha miał przywilej nietykalności. Szczególne znaczenie miała odtąd pieczęć patriarsza, bez której nie mógł być przyjęty do rozpatrzenia przez ad-

watelem tureckim. Ponadto, zgodnie z

ministrację turecką żaden dokument prawosławnej mniejszości.

Uprzywilejowana pozycja zwierzchników Kościoła konstantynopolitańskiego pozostawała niemal bez zmian do roku 1856. Wskutek krwawej wojny rosyjsko-tureckiej 1853—1856 strona turecka odniosła istotny sukces. Zgodnie z Konkordatem paryskim, Turcja weszła w skład państw europejskich, co natychmiast znalazło prawne potwierdzenie w „Hatti humyum", dokumencie opublikowanym 18 lutego 1856 roku przez rząd osmański. Nowe prawa, wnoszące znaczne zmiany do struktury administracyjnej państwa tureckiego, nie pozostawały bez wpływu na sytuację prawną tronu patriarszego.

W celu ograniczenia wpływu z zewnątrz na wybór patriarchy nowa konstytucja turecka żądała by kandydat na katedrę patriarszą był przede wszystkim członkiem episkopatu Kościoła konstantynopolitańskiego, miał co najmniej siedmioletni staż w zarządzaniu diecezją i obowiązkowo był obywatelem tureckim. Ponadto, zgodnie z programowymi żądaniami „Hatti humyum", patriarcha dawnej stolicy Imperium Bizantyjskiego został pozbawiony tytułu etnarchy i wszelkich płynących stąd przywilejów. „Sprawy świeckie był zmuszony powierzyć tzw. Radzie Mieszanej, w skład której wchodzili zarówno duchowni jak i świeccy.

Początkowo wszystko wskazywało na to, że nowe ustawodawstwo w odniesieniu do ludności prawosławnej doprowadzi do stabilizacji pozycji patriarchatu. Niestety, nie doszło do tego. Wojna grecko-turecka w latach 1919—1922 zagroziła bytowi prawosławia na terytorium Turcji. Delegacja turecka przedłożyła w Lozannie 16 grudnia 1922 roku, podczas podpisywania traktatu pokojowego, żądanie likwidacji patriarchatu, jako źródła permanentnego zagrożenia dla państwa tureckiego. Tylko dzięki poparciu przedstawicieli krajów zachodnich, uczestniczących w rozmowach na temat pokojowego uregulowania konfliktu, patriarchat został uratowany przed całkowitą likwidacją. Mimo to dawne przywileje uległy znacznemu ograniczeniu. W telegramie z 17 grudnia 1923 roku, przesłanym z Ankary w związku z wyborem patriarchy Grzegorza VII, jednoznacznie stwierdzono, iż rząd turecki traktuje nowo wybranego hierarchę nie jako zwierzchnika duchowieństwa (bacchi pappas).

Do dnia dzisiejszego Turcja skrupulatnie przestrzega statusu prawnego patriarchatu i wymaga, aby patriarcha był obywatelem tureckim. W ten sposób patriarchat staje się zdany wyłącznie na mniejszość grecką i pozbawiony więzi z zewnątrznym światem chrześcijańskim.

W związku z konfliktem cypryjskim prawosławie na terenie Turcji ucierpiało jeszcze bardziej. W roku 1963 zostało zamknięte jedyne centrum teologiczne patriarchatu na wyspie Halki. Wraz z zamknięciem ostatniej prawosławnej szkoły teologicznej oraz przy całkowitym braku klasztorów Patriarchat Ekumeniczny utracił swe zaplecze duchowe, które dotychczas zapewniało normalny, chociaż nader skrępowany byt. Obecnie patriarchat właściwie nie ma możliwości jakiegokolwiek działania i całkowicie jest zdany na wolę rządu tureckiego, wyraźnie nieprzychylnego prawosławno-greckiej mniejszości.

Patriarchat Ekumeniczny stał się obecnie wyludniony i opustoszały. Liczy zaledwie 20 tysięcy wiernych, zmuszonych żyć pod ciągłą presją ze strony muzułmańskiej większości.

cdn.

Tłum.:
ks. KONSTANTY BONDARUK

wała świątynię w tej miejscowości, obdarzywszy ją hojnie dziesięciną. Wieść o cudzie w cerkwi żerczyckiej musiała rozejść się szeroko po okolicy.

W sprawozdaniu z wizytacji z 1789 roku znajdujemy następujący opis tej cerkwi:

„Cerkiew Żerczycka — pod tytułem św. Demetriusza męczennika w kollocyi JKMci — we wsi Żerczycach sytuowana, z drzewa wybudowana, w lisice wzięta i okożuchowana takcicami zewnątrz, na podłodze z dylów rżniętych (...) gontami pokryta, z kopułą i krzyżem żelaznym, częścią blachą obita...." „...Ołtarz Wielki stolarskiej roboty pod perspektywą robiony. (...) W tej perspektywie obraz Najświętszej Panny Pana Jezusa na ręku piastującej z koronkami dwoma z galonów złotych, rubinkami czterema, dwoma białymi, a dwoma czerwonymi i dwoma sznurkami pereł uriańskich przystrojnie przyozdobiony sukienką z przędzy złotej blaszanej i sznurek bisiorek białych...".

Mamy więc tu również dokładny opis owego cudownego obrazu. Można jedynie domyślać się, że wszystkie te zdobienia nawarstwiały się z biegiem lat — wprost proporcjonalnie do rosnącej sławy żerczyckiej Matki Bożej.

Na podstawie materiałów archiwalnych, przechowywanych obecnie w Grodnie, ks. Grzegorz Sosna ustalił, że z chwilą likwidacji unii, dokładnie w roku 1847, parafia żerczycka liczyła 502 mężczyzn i 524 kobiety. Okres jej rozkwitu przypada na drugą połowę XIX wieku, gdy w roku 1859 probostwo w Żerczycach objął ks. Jan Kaliszewicz. Pozostawał na tej parafii aż do 1890 roku. To podczas jego probostwa w tej wsi pojawiła się istniejąca do dziś wspaniała murowana świątynia.

Badacz dziejów prawosławia na naszych ziemiach, Eustachy Orłowski, w swojej książce „Sud'ba prawosławija w swiazi s istorijeju łatinstwa i unii w Grodnienskoj gubierni w XIX stoletii (1794—1900)", dokonując przeglądu ważniejszych zdarzeń za 1872 rok, m.in. stwierdza:

„... *25 maja* (1872 r.) *została wyświęcona żerczycka cerkiew* (w bielskim ujeździe) *zbudowana ku chwale św. wielkiego męczennika Dymitra na sumę 6353 ruble, z których do 2000 rubli ofiarowanych zostało przez miejscowych parafian, nie wliczając w to dostaw materiałów i bezpłatnej robocizny pracowników fizycznych spośród tutejszych mieszkańców."*

Był to znaczny, ale i szlachetny wysiłek około półtoratysięcznej gromady wiernych, mieszkających w obrębie żerczyckiej parafii, a rozsianych po wsiach: Grabarka, Moszczona Pańska, Pakaniewo, Suminszczyn-Wólka, Wakułowicze, Zabłocie, Zalesie i Żerczyce.

Materiał z rozbiórki starej drewnianej cerkwi, a nadający się jeszcze do wykorzystania, przewieziono na cmentarz i zużyto do budowy cerkwi cmentarnej, która na tymże cmentarzu, wśród starych sosen przetrwała aż do naszych dni.

Nastał okres stabilizacji. Ksiądz Jan Kaliszewicz, budowniczy żerczyckiej cerkwi, po przeszło 30 latach swej duszpasterskiej służby spoczął w Bogu. Pochowano go przy tejże świątyni. Nowym proboszczem w Żerczycach był mianowany młody ksiądz Konstanty Krukowski. Potrafił on zaskarbić sobie sympatię i uznanie tutejszych parafian. Służył im aż do powszechnej ucieczki przed nacierającymi wojskami niemieckimi w lecie 1915 roku. Opustoszały wówczas znaczne połacie dzisiejszej Białostocczyzny. Ksiądz Konstanty Krukowski nie opuścił swych wiernych. Towarzyszył im w tym, po dziś dzień niepojętym, dobrowolnym eksodusie. Z powrotem jednak już nie wrócił. I nikt nie wie nic konkretnego o jego losie. Dawniejsi uciekinierzy po 5—6 latach tułaczki po bezkresnych połaciach Rosji powrócili na swą ojcowiznę. Zastali tu jednak całkiem inną rzeczywistość. W odrodzonym państwie polskim dominującą rolę zdobył Kościół katolicki. Parafia w Żerczycach nie została obdudowana, nie było na to zgody władz państwowych. Nie pomogło nawet wstawiennictwo metropolity Dionizego. Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego kategorycznie odmówiło wydania zgody na reaktywowanie samodzielnej parafii prawosławnej w Żerczycach. Cerkiew żerczycką podporządkowano najpierw parafii w Milejczycach, a następnie parafii w Rogaczach, ziemię zaś — od prawieków, a na pewno od r. 1662 należącą do parafii żerczyckiej — przekazano pod zarząd Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach. Cały ciężar utrzymania własnej świątyni (dzięki Bogu, zachowała się w dość dobrym stanie) spadł na tutejszych parafian.

Sprawa stała się głośna. Wieść o dyskryminacji cerkwi żerczyckiej dotarła aż za ocean. Z USA popłynęły dary na wspomożenie tej świątyni. W „Wiadomościach św. Polskiego Kościoła Prawosławnego" z 1928 roku można znaleźć dość długi wykaz byłych parafian cerkwi żerczyckiej, wówczas już zamieszkałych w Ameryce, którzy pośpieszyli ze szczodrymi ofiarami. To za tę gorliwość i za troskę o Dom Boży zostali oni nagrodzeni arcybiskupim błogosławieństwem.

Posług religijnych w Żerczycach udzielali wówczas zakonnicy, delegowani przez biskupa grodzieńskiego Aleksego. Potem przez jakiś czas nabożeństwa odprawiał tu dawniejszy profesor gimnazjalny i carski oficer, Kondrat Fietisow, który następnie otrzymał święcenia kapłańskie. Jego jednak władze usunęły za buntownicze, antypolskie kazania, za wielkoruski szowinizm.

Cerkiew żerczycka pozostawała bez stałego pasterza do 9 czerwca 1935 roku. Wówczas to młodziutki student Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, dowiedziawszy się od swej narzeczonej o ciężkim losie parafian w Żerczycach, złożył do władz kościelnych podanie o delegowanie go do tej parafii. Był to Eugeniusz Pańko — syn dyrektora szkoły w Kamieńcu Litewskim (obecnie miasteczko rejonowe w obwodzie brzeskim). W 1932 roku ukończył on seminarium wileńskie i kontynuował naukę w Warszawie. Rodzice narzeczonej, rodowici warszawianie, pracowali wówczas w sąsiednim Nurcu, więc ich córka dobrze wiedziała, co się dzieje w Żerczycach. Pojechali tam oboje. Oficjalnie liczyło się, że Eugeniusz Pańko pozostaje psalmistą (diakiem) przy parafii w Milejczycach. Faktycznie zaś to właśnie on uparcie, nie zważając na wszelkie trudności, odbudowywał zaniedbaną parafię, skazaną przez władze na zagładę. W następnym roku E. Pańko uzyskał pełne święcenia kapłańskie, a tuż przed wojną, w 1939 roku, obronił egzamin magisterski. Mimo to protojerej Eugeniusz Pańko ciągle pozostawał bez probostwa, ale z wiernymi. Było ich prawie 2500 we wsiach: Augustynka, Grabarka, Moszczona Pańska, Nurzec — wieś i stacja, Sokóle, Sycze, Wakułowicze, Zabłocie i Zalesie — razem prawie 570 zagród wiejskich, a więc co najmniej tyleż samo rodzin potrzebujących posługi religijnej.

— Ciężko było — wspomina o. Eugeniusz. — Ale, dzięki Bogu, udało mi się znaleźć wsparcie, zrozumienie i szczerą pomoc ze strony tutejszych wiernych, którzy duszą i ciałem lgnęli do swojej świątyni.

Dzięki ich pomocy młodemu duszpasterzowi udało się jako tako odremontować część domu parafialnego, wydzierżawić kilka hektarów dawniejszej cerkiewnej ziemi, aby mieć jakieś źródło utrzymania dla siebie i rodziny.

Czasu pozostało mu jednak niewiele. We wrześniu 1939 roku tereny te dostały się pod administrację BSRR. Był to wyjątkowo trudny okres w życiu księdza Eugeniusza Pańki. Pół domu zabrano mu na „krasnyj ugałok" (świetlicę), nie żałowano obelżywych wyzwisk i ciągle wisiała nad nim groźba deportacji „na białe niedźwiedzie".

— Utrzymywała nas faktycznie matuszka, która była nauczycielką, doskonałym pedagogiem-matematykiem — stwierdza ks. Eugeniusz.

Nieszczęścia ponoć nigdy nie chodzą pojedynczo. W lipcu 1944 roku w okolicy Żerczyc toczyły się zażarte walki o wyzwolenie tych ziem. Od artyleryjskiego ostrzału ucierpiała również żerczycka cerkiew. Rozrywające się pociski zniosły górującą nad okolicą dzwonnicę cerkiewną. Pożar dokonał reszty. W ogniu zniszczeniu uległo wszystko, co przez wieki gromadziło się w tej świątyni, w tym również i owa cudowna ikona Matki Bożej.

— A na dodatek — ciężko wzdycha sędziwy duszpasterz — w tych murach cerkiewnych, sądząc, że one obronią przed zniszczeniem schowałem najcenniejsze archiwalia dotyczące historii tej świątyni. Niestety, wszystko to uległo zniszczeniu.

Na tablicy chronologicznej, umieszczonej w przedsionku cerkwi żerczyckiej, odnotowano:

„Sgoriela cerkow' — 1944, ijul mies. Otstrojena i oswieszczena Archijepiskopom Biełostokskim Timofiejem — 1951 g. ijul".

Dokładnie stało się to 15 lipca 1951 r. Żerczyce świętowały swe wielkie święto. Dzięki staraniom ks. E. Pańko erygowano parafię w Żerczycach.

— Dalibóg nie wyobrażam siebie już na innym miejscu — oświadcza z przekonaniem. — Przecież znam tu każdą rodzinę od kilku pokoleń. Chrzciłem ich dzieci, udzielałem ślubów tym dzieciom, chrzciłem dzieci tych dzieci, znów łączyłem ich węzłem małżeńskim... I chcę nieść im posługę duchową aż do końca mych dni, jakie Bóg zechce mi wyznaczyć na ziemi, bo przekonałem się już nie jeden raz, że moim parafianom nie są straszne żadne trudności i kłopoty.

JAN WIRSKI

*) Roku Pańskiego 1583 przez urodzonego Alberta Sawickiego... przez Jakuba Kuźmicza ze wsi królewskiej Żerczyce kapłan obrządku greckiego dla Wasyla Sumy, burmistrza miasta Mielnika.

FRESKI

Mikołaj Hajduk



Dzieło Serba Nektarija

Repr. Andrzej Białowąs

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Jeszcze bardziej zagadkowa pozostaje osoba twórcy fresków. W tymże kimbarowskim „Regestrzyku" zostało odnotowane: *„Serbinowi Nektarijowi Malerowi za deisusiec* (tryptyk ikon z wizerunkiem Jezusa Chrystusa, Matki Bożej i Jana Chrzciciela — przyp. MH) *dano 6 kop groszy, złoto natomiast cerkiewne. Za dwa* (obrazy — przyp. MH) *świętych, które onże wykonał, trzech święcicieli* (św. św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego — przyp. MH) *oraz trzech wielebnych 9 kop groszy a złoto cerkiewne".* Mowa tu oczywiście nie o freskach, lecz o innych pracach „Serbina Nektarija Malara". Właśnie ta notatka służy za podstawę do przypuszczeń, iż ów malarz mógł być twórcą lub współtwórcą polichromii w cerkwi Zwiastowania. Wysoki ich artyzm skłania niektórych naukowców do przypuszczeń, iż supraski Nektarij to ten sam Nektarij, który w końcu XVI w. napisał podręcznik malarstwa freskowego „Typik-Ermini". Jednakże okresy działalności serbskiego wędrownego biskupa Nektarija, autora „Typiku", i Nektarija, domniemanego twórcy supraskich polichromii, nie są zbieżne, dzieli je kilkudziesięcioletni rozziew. Ponadto niepodobieństwem jest zakładać, iż supraską świątynię opatrzył w polichromie jeden człowiek, bowiem oczywiste różnice w kunszcie oraz niuansach stylu wskazują na pracę kilku osób. Czy była to grupa (artel) malarzy z Serbii, czy też sam Serb Nektarij stworzył taki artel spośród miejscowych — supraskich oraz grodzieńskich — mnichów ikonopisców (malarzy ikon), to także pozostaje zagadką.

W stylu polichromii supraskich nietrudno stwierdzić ich powinowactwo z serbskim malarstwem monumentalnym, zwłaszcza z freskami w monasterze Manasija pochodzącymi z 1413 r. Również łączy je wiele z malarstwem ściennym XVI w. z cerkwi serbskich: bałkańskie typy twarzy, tamtejsze stroje, obuwie, zbroje, ornamentyka. Uwidacznia się w nich oddziaływanie tzw. renesansu paleologów panującego w Bizancjum i krajach sąsiednich w XV—XVI w. Jak wiadomo, ów styl wydatnie przyczynił się do ukształtowania słynnego renesansu we Włoszech. W polichromiach cerkwi Zwiastowania nietrudno zauważyć również próby połączenia symboliki ikony bizantyńskiej z trendami w malarstwie renesansu włoskiego. Głębia surowego, nieprzejednanego spojrzenia, pulchne wrażliwe wargi, smukłe sylwetki postaci, delikatne długie palce i lekkie ruchy w bogatych, obfitych strojach oraz malownicza, feeryczna kompozycja barw — — wszystko to stwarzało w świątyni odświętny nastrój. Każdy, kto przekraczał jej progi, doznawał olśnienia, oddawał się głębokiej zadumie nad własnymi uczynkami, nad sensem i celem swego życia, zamierał w modlitewnym skupieniu.

Kilkadziesiąt niepowtarzalnych fresków zdobiło nie tylko ściany i sklepienie, lecz także kolumny, bęben kopuły, absydę, przedziały okienne — prawie całość wewnętrznej powierzchni świątyni. Usytuowanie poszczególnych fresków było ściśle podporządkowane wymogom układu hierarchicznego obowiązującego w Cerkwi prawosławnej, zwłaszcza w świątyniach XV—XVI w. na Bałkanach. Koncentrowano uwagę na wizerunkach Jehowy, Chrystusa, Świętego Ducha, Matki Bożej, apostołów, wybranych scen z pobytu na ziemi Jezusa i Marii. Freski te zajmowały najbardziej eksponowane miejsca na sklepieniu, w kopule, absydzie, na górnych partiach ścian. Na stworzeniu ich skupiali malarze cały swój kunszt i to były najcenniejsze prace. Na pewno nie z takim pietyzmem wykonywano wizerunki pokutników, męczenników, rycerzy umieszczonych na dolnych częściach ścian i kolumn. Tragedia fresków supraskich polega również i na tym, że wybuch burzącego ładunku 23 lipca 1944 r. bezpowrotnie zniszczył właśnie owe najcenniejsze, górne polichromie. Zachowało się jedynie około 30 fragmentów dolnych partii tynków. Z nich udało się odrestaurować zaledwie dziesięć wizerunków i kompozycji.

Konsekwentne, a nawet pedantycznie dokładne przestrzeganie kanonu w układzie fresków w świątyni nie było dziełem przypadku. Polichromie te powstawały bowiem w czasie, gdy w Wielkim Księstwie Litewskim, a zwłaszcza na Podlasiu Cerkiew prawosławna odpierała nasilające się z każdym rokiem naciski innowierców, podejmowała zmagania o swoje istnienie. Monaster supraski znakomicie spełniał pokładane w nim przez jego założycieli zadania i stanowił prawdziwą ostoję, bastion prawosławia, promieniował swym przykładem i wpływami na wielkim obszarze zachodnich ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Polichromie w świątyni Zwiastowania spełniały więc poważną rolę w pokrzepianiu serc wiernych, w ich dążeniach do przetrwania w wierze swych ojców.

Odrestaurowane fragmenty wspaniałej polichromii budzą i dziś podziw u zwiedzających stałą ich wystawę w byłym pałacu opatów, obok od nowa wznoszonej cerkwi Zwiastowania w Supraślu.

cdn.

ŚWIĘTY AMBROŻY OPTIŃSKI

Andrzej Kempfi

Jakże zróżnicowaną paletę świętości zaprezentowała Rosyjska Cerkiew Prawosławna, kanonizując dziewięcioro swoich synów i córek! Wśród nowo kanonizowanych są postacie świętych książąt, świętych hierarchów, świętych mnichów i w tym mnichów-ikonografów, mnichów-filozofów, mnichów-ascetów i mnichów-nauczycieli, ba, jest także „jurodiwa" („jurodiwi" to tyle co „błogosławieni pomyleńcy" i „głupcy w Chrystusie"; ci, których niby głupota okazuje się głęboką mądrością). Jeden z dziewięciorga nowych świętych to słynny Starzec z Optiny Ambroży (1812—1891) — mnich-nauczyciel i pocieszyciel strapionych dusz tudzież organizator życia monastycznego.

Wyróżniał się Ambroży niezwykłą żywotnością, bystrością i przenikliwością umysłu, pogłębioną ustawiczną modlitwą i samokontrolą oraz znajomością mistyczno-ascetycznej literatury. Za sprawą łaski Bożej przenikliwość umysłu graniczyła z jasnowidztwem. Potrafił głęboko przenikać w duszę swego rozmówcy i czytał w niej jak w otwartej księdze bez czekania na to, by on sam się o swoich sprawach wypowiedział. Poprzez delikatną aluzję wskazywał przybyszom ich słabości i w ten sposób zmuszał, by o nich poważnie pomyśleli. I choć czasem rady jego na pierwszy rzut oka wydawać się mogły dziwne, nie zdarzyło się, by ktoś, kto przewodnictwu starca zawierzył, potem tego żałował.

Bystrość i przenikliwość umysłu szła u ojca Ambrożego w parze z niezwykłą czułością serca, poprzez którą był on w stanie przynosić ulgę w najgorszych nawet zmartwieniach i cierpieniach, i pocieszać zasmucone i znękane dusze. Każdy, kto się z nim stykał, był pod wrażeniem jego wielkiego i kochającego serca.

Nie brakło też Ambrożemu poczucia radości życia, potrafił udzielać pouczeń w prostej, żartobliwej i jednocześnie poglądowej formie, tak iż z łatwością i bardzo skutecznie wrażały się one w pamięć każdego ze słuchaczy. Bogaci i biedni, ludzie wykształceni i niepiśmienni, arystokraci i prostacy, zdrowi i chorzy, jednakowo przychodzili doń po rady i wskazówki, szukali pociechy, prosili o błogosławieństwo lub całkiem po prostu zgłaszali się, by na niego popatrzeć. Starzec nie robił między ludźmi różnicy. Każdy miał do niego dostęp i mógł z nim mówić: petersburski senator i stara chłopka, profesor uniwersytetu i stołeczna modnisia, wszyscy oni jednakowo byli w jego oczach potrzebującymi uwagi, życzliwości i duchowej pomocy „pacjentami". I dla każdego z nich znajdował pożyteczne pouczenie wskazujące wyjście z trudnej sytuacji. Tym, co oferował, nie były banalne morały. Każde słowo, z którym się zwracał, dostosowane było do specyfiki sprawy i uwzględniało indywidualność petenta.

Pytania i prośby, jakie do Starca adresowano, jakże były różnorodne. Pewna chłopka ze łzami w oczach poprosiła o radę, jak ma karmić będące pod jej opieką indyczki, by nie zdychały, i Starzec udzielił jej odpowiedzi i instrukcji. Kiedy robiono mu zarzuty, że niepotrzebnie traci czas na zajmowanie się jej sprawami, tak odparł: *„przecież do tych indyczek sprowadza się jej życie i od nich zależy radość jej duszy, duszy równie cennej jak dusze ludzi o wyższych aspiracjach".*

A w pamięci jednej z mieszkanek sąsiadującego z Optiną miasta Kozielska sylwetka ojca Ambrożego jako Starca zapisała się w sposób następujący: *„Miałam syna, który pracował na poczcie, roznosił telegramy. Ojczulek znał jego i mnie, syn często nosił mu telegramy, a ja chodziłam do niego po błogosławieństwo. Los jednak chciał, że syn pewnego dnia zachorował na gruźlicę i zmarł. Poszłam do ojczulka — wszyscy chodziliśmy do niego ze swoimi zmartwieniami. Nim zdążyłam coś powiedzieć, pogłaskał mnie po głowie i rzekł: — Urwały ci się, kochana, twoje telegramy. — Zaiste ojczulku, urwały się — odparłam na to i zapłakałam. Ale jednocześnie jakoś lekko zrobiło mi się na duszy".*

Obok przymiotów umysłu i charakteru, o których dopiero co powiedzieliśmy, była u ojca Ambrożego pewna typowo rosyjska cecha: to, że zawsze lubił coś podejmować, organizować i tworzyć. Czuł się w swoim żywiole zachęcając ludzi do takiego czy innego przedsięwzięcia i gdy ktoś zgłaszał się z prośbą o pobłogosławienie jakiejś godnej uwagi inicjatywy, dawał nie tylko błogosławieństwo, lecz także nie szczędził dobrych rad. Również i wtedy, gdy ktoś przychodząc doń w desperacji załamywał ręce, nigdy z ust Ambrożego nie padały słowa „nie wiem, co ci poradzić" lecz zawsze wskazywał, jak i co należy zrobić. Pozostanie zagadką, skąd czerpał ojciec Ambroży wiedzę z zakresu najróżniejszych dziedzin ludzkiej aktywności. Zawsze go było stać na udzielenie jakichś cennych, praktycznych wskazówek.

Nie sposób przejść do porządku dziennego nad korespondencją ojca Ambrożego, którą opublikowano drukiem. Czytając tę korespondencję przekonać się można, że autorytet „starczestwa" Ambrożego m.in. wynikał także z jego głębokiej wiedzy teologicznej. Niektóre teologiczne diagnozy Ambrożego są w stanie także dziś bardzo nas zainteresować.

Oto jedna z godnych uwagi diagnoz. Pewien korespondent ojca Ambrożego skłonny był dopatrywać się kolizji między chrześcijańską nauką o końcu świata i tym, co przed tym końcem ma nastąpić, a możliwością i potrzebą ustawicznego doskonalenia się rodzaju ludzkiego. Zapytał, czy dążenie do postępu i praca dla dobra ludzkości mogą mieć sens, o ile się zakłada, iż w dniach ostatecznych zło wziąć musi górę nad dobrem.

„Piszesz mi — czytamy we wspaniałej ripoście ojca Ambrożego na ten zarzut — że w Ewangelii ma być powiedziane, iż w dni ostateczne zło zatryumfuje nad dobrem. Otóż o niczym takim nie ma w Ewangeliach mowy, jest tylko powiedziane, że w czasach ostatecznych wiary będzie coraz mniej (Łuk 18,8) i wobec tego, że wzmoże się nieprawość, oziębłość wielu (Mat 24,12). A św. apostoł Paweł oznajmia, że przed drugim Przyjściem naszego Zbawiciela pojawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który sprzeciwiał się będzie i wynosił ponad wszystko, co zowią Bogiem albo co odbiera cześć boską (2 Tes 2,3—8), czyli Antychryst. Lecz w tymże samym miejscu jednocześnie powiedziane zostaje, że Pan Jezus zgładzi go tchnieniem Swoich ust i wniwecz obróci samym objawieniem Swego przyjścia. Gdzież jest tu tryumf zła nad dobrem? I w ogóle jakikolwiek tryumf zła nad dobrem z konieczności może być tylko iluzoryczny i przejściowy. (...)

We wszystkich czasach — ciągnie ripostę Ambroży — nie brakło takich ludzi, którym dane było wspinać się na wyżyny moralnej i chrześcijańskiej doskonałości, dla których chrześcijańska wiara była drogowskazem, i którzy szli za chrześcijańską prawdą, tą prawdą, którą Bóg zamanifestował w Swoim Kościele poprzez natchnionych przez Siebie proroków i apostołów. I takich ludzi nie zabraknie również w czasach, w których pojawi się Antychryst, czasach, które właśnie ze względu na nich będą skrócone: »Ze względu na wybranych, dni te będą skrócone« (Mat 24, 22). Z drugiej strony we wszystkich czasach było też niemało tych, co woleli grzęznąć w grzechach i nieprawościach i dawali się zwodzić fałszywym naukom lekceważąc przestrogę apostoła Pawła: »Uważajcie, aby ktoś z was nie został zwabiony w niewolę błędu przez filozofię lub chytry podstęp, wywodzący się z ludzkich podań o siłach kosmicznych, a nie z Chrystusa« (1 Kol 2, 8).

A oto jak sformułowany zostaje wniosek wyciągnięty przez Ambrożego z dyskusji z jego naiwnie pojmującym postęp korespondentem:

„Stan moralnej doskonałości w tym świecie, który jest niedoskonały i takim pozostanie, nie może być osiągnięty przez rodzaj ludzki jako całość, lecz tylko przez konkretne jednostki stosownie do tego, o ile wypełniają one Boże przykazania i o ile są w stanie zdobyć się na pokorę (...). Hasło pracy dla ludzkości to coś bardzo chwalebnego, ale sprawę trzeba widzieć we właściwej perspektywie. Prorok Król Dawid powiada: »Odstąp od złego i następnie czyń dobro« (Ps 34).

Ale cóż: ze współczesnym człowiekiem dzieje się coś z gruntu przeciwnego. Każdy pragnie lub przynajmniej twierdzi, że pragnie pracować dla dobra bliźniego i niewiele albo nawet wcale nie troszczy się o to, by naprzód zwalczyć w nich samym tkwiące zło i dopiero potem zaczął troszczyć się o bliźnich. Dalekosiężne plany naszej młodej generacji odnośnie działania na rzecz uszczęśliwienia całej ludzkości zdają się przypominać zachowanie kogoś, kto by jeszcze nie ukończył wyższej uczelni, a już myślał o tym, by zostać profesorem czy wręcz rektorem uniwersytetu. Z drugiej wszakże strony gdyby sprawę stawiać ktoś chciał w ten sposób, że skoro nie jesteśmy w stanie posunąć naprzód całej ludzkości, nie ma sensu, byśmy w ogóle coś robili, byłby to również fałszywy ekstremizm. Każdy chrześcijanin odpowiednio do swej siły i pozycji pracować winien dla dobra innych, ale niech uważa, by czynił to w stosownym czasie i przestrzegał właściwego porządku".

Czas, w którym wypadło Ambrożemu pełnić posłannictwo Starca rozciągnął się ponad trzydzieści lat. W ostatnich siedmiu latach życia wziął na swoje barki dodatkowy trud: założenia i zorganizowania — w odległości 12 wiorst od Optiny — żeńskiego klasztoru pod wezwaniem Kazańskiej Ikony Matki Bożej Szamordino. Sława ojca Ambrożego przyciągała do Szamordina siostry ze wszystkich krańców Rosji i różnych klas społeczeństwa. Ściągały tu szukając sensu życia studentki, przybywały córki zamożnych rodzin ziemiańskich, były dziewczęta ze stanu mieszczańskiego i domów kupców, były też dziewczęta z prostego ludu i one stanowiły większość. Wszystkie one poczęły tworzyć jedną wielką rodzinę zespoloną bezgraniczną miłością do zdającego się mieć szczególny charyzmat do kierowania żeńską wspólnotą Starca.

Jednak opieka nad klasztorem w Szamordino nie tylko przysporzyła ojcu Ambrożemu wiele fatygi, lecz stała się dlań prawdziwym krzyżem. Cały ten swój krzyż przyjął Ambroży z pokorą i zwykł mówić: *„W czasie życia sądzone mi było dostąpić niemało niezasłużonej sławy. A kto na ziemi zażył sławy, musi z tego powodu pocierpieć albo w tym doczesnym życiu, albo w życiu wiecznym. Lepiej więc jest, jeśli przejściowo pocierpi się tu w tym życiu niż na całe wieki w przyszłym".*

Ostatnim rokiem w życiu Ambrożego był rok 1891. Całe lato i jesień tego roku spędził u swych córek duchownych w Szamordinie i przeczuwając wkrótce mający nastąpić zgon, pilnie doglądał tego, co dotyczyło zabezpieczenia podstaw bytu założonej przez siebie wspólnoty. Śmierć przyszła w dniu 10 października. Na marmurowym nagrobku Ambrożego na optińskim cmentarzu nie bez wzruszenia odczytywali pątnicy słowa apostoła Pawła: *„Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych (Kor 9, 22)".*

Pozostaje, byśmy stwierdzili, że właśnie w ojcu Ambrożym optińskie charyzmatyczne „starczestwo" ponad wszelką wątpliwość doszło do najpełniejszej dojrzałości i wydało najobfitszy owoc. Zainteresowanych sylwetkami optińskich ojców i w ogóle Optiną jako ośrodkiem XIX-wiecznej rosyjskiej duchowości odsyłamy do dwóch naszych, na łamach „Tygodnika Podlaskiego" ogłoszonych szkiców „O monasterze Optina i optińskich Starcach" i „Pustelnia Optina a klasycy rosyjskiej XIX-wiecznej literatury". Przy kreśleniu tych szkiców pozwoliliśmy sobie wspomnieć o zdesakralizowaniu klasztoru Optina w 1923 r. i klasztor ten jawił się nam jako karta chlubnej, ale bezpowrotnie minionej już przeszłości. O dziwo wszakże, za sprawą Opatrzności Bożej ziściło się to, co wydać się mogło mrzonką: decyzją radzieckiej Rady do Spraw Religii z listopada 1987 r. kompleks zdesakralizowanych budowli klasztoru Optina pod Kozielskiem wraz z przylegającym doń tzw. skitem przekazany został do dyspozycji Kościoła Prawosławnego. I gdy te słowa są pisane, w Optinie są już z powrotem mnisi i w jednej z optińskich cerkwi odprawiane są na nowo Służby Boże.

Zaliczenie dnia 9 czerwca br. czcigodnego Ambrożego Optińskiego obok ośmiu innych „ugodnikow Bożyich" w poczet świętych to w całym tego słowa znaczeniu radosne wydarzenie dla wiernych siostrzanej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jest przy tym paradoksem, że gdyby tego dożył, werdyktowi kanonizacyjnemu zagorskiego soboru jako pierwszy byłby przyklasnął skądinąd odpadły od wiary prawosławnej Lew Tołstoj. Wiadomo wszak, że po wizycie, jaką złożył w Optinie Starcowi Ambrożemu, z ust Tołstoja wyrwało się takie zwierzenie: *„Ten mnich jest całkiem świętym człowiekiem. Ledwie zacząłem z nim rozmawiać, a w duszę moją już wstąpiła lekkość i wesołość. To właśnie przy rozmowach z ludźm takimi jak on odczuć można bliskość Boga".*

PIERIESTROJKA I RELIGIA

CZY MOŻNA ZABRONIĆ CHODZENIA DO CERKWI?

Dotychczas wierzyłem, że na to pytanie istnieje tylko jedna odpowiedź — przecząca. Prawo jest zupełnie wyraźne: ludziom radzieckim wolno wyznawać każdą religię i uczestniczyć w obrządkach religijnych.

Życie, niestety, różni się trochę od teorii. Nikt oczywiście nie wysyła milicji do świątyń po to, żeby nie dopuszczała wierzących. Nikt nie łapie za rękaw ani za spódnicę tych, którzy pragną się pomodlić, śpiewać w cerkwi, wziąć tam ślub, ochrzcić dziecko.

Stosowane w praktyce okazywanie dokumentów przy chrzcie w cerkwi uznano oficjalnie za bezprawne, ponieważ owa praktyka zezwala lokalnym władzom uzyskiwać informacje o osobach, które zwracają się do duchownych, i odpowiednio wywierać na nie presję.

Ale głębsza znajomość problemów wzajemnych stosunków między Kościołem i państwem, między wierzącymi a lokalnymi władzami zmusza mnie do traktowania sprawy z mniejszym optymizmem. Oto na przykład list, który trafił do naszej agencji z karpackiej wioski Ilemnia obwodu iwano-frankowskiego. Grupa prawosławnych (12 osób) oznajmia, że już niemal od trzech lat zmuszeni są ochraniać przed „burzycielami" cerkiew w ich wiosce, zamkniętą „tymczasowo" jeszcze w 1961 r.

W lipcu 1985 r., twierdzą autorzy skargi, władze zburzyły cerkiew położoną niedaleko we wsi Łuki i zamierzają zlikwidować również i ich świątynię. Wierni jednak ustanowili dyżury przy zamkniętej cerkwi i potrafili ją obronić bez względu na kary, wezwania do przedstawicieli władz i inne próby wywierania presji. Lokalne władze proponują, aby wierzący chodzili do cerkwi w innych wsiach. A właściwie to dlaczego pracownicy rejonowego komitetu wykonawczego uzurpują sobie prawo wyrokowania, dokąd wolno, a dokąd nie wolno chodzić na modlitwy obywatelom?

Stosunki między wierzącymi a organami administracyjnymi na Ukrainie, do której należy obwód iwano-frankowski, nieprzypadkowo budzą niepokój. W okresie ostatniego ćwierćwiecza do 1987 r. nie otwarto tu praktycznie ani jednej świątyni prawosławnej, a przeciwnie — zamknięto ich niemało. Jedne rozpadały się ze starości i braku konserwacji, drugie zostały zatopione przez nowe zbiorniki wodne lub przeszkadzały w budowie dróg, inne...

Nie jest tajemnicą, że w oficjalnych instancjach liczono na to, iż „przesądy religijne" powinny szybko obumrzeć. I dlatego domy Boże nie są potrzebne. Obecnie na szczęście sytuacja się zmienia. Na tej samej Ukrainie pod koniec zeszłego roku i na początku obecnego zostały otwarte trzy nowe świątynie prawosławne.

Pełnomocnik Rady ds. Religii obwodu iwano-frankowskiego Miron Derewianko, z którym rozmawiałem, zapewnił, że problem wsi Ilemnia jest badany. Ale jakoś tak długo jest badany. Według Mirona Derewianko w obwodzie istnieje 330 wspólnot religijnych. Ale dziesiątki próśb o zarejestrowanie nowych wspólnot pozostają na razie bez odpowiedzi. O co tu chodzi?

Moim zdaniem o to, że wielu pracowników aparatu administracyjnego słabo zna obowiązujące przepisy prawne, a do wierzących odnosi się podejrzliwie lub nawet jak do ideologicznego przeciwnika. Paradoks jednak polega na tym, że uczymy się rozmawiać normalnym ludzkim językiem z autentycznym przeciwnikiem ideologicznym z Zachodu, a wobec naszych obywateli, urodzonych i wychowanych w socjaliźmie, nie zawsze stosujemy własne, w pełni ludzkie prawa.

Wróciłem właśnie z obwodu rostowskiego. W kozackim kraju, we wsi Kamienołomnia wysłuchałem obu stron — uczestników kolejnego konfliktu. Tatiana Iwanowna Duriagina poskarżyła się redaktorom wydawanego przez APN czasopisma „Religia w ZSRR", że wezwano ją do rejonowego komitetu wykonawczego i grożono potępieniem za to, że jej dzieci chodzą do cerkwi nie z nią, jak należałoby, lecz z babcią lub same. W miejscowej szkole nauczyciele zaczęli wypytywać dzieci, dlaczego wierzą w Boga, czy Bóg jest i kto Go widział?

Jednym słowem, ani pracownicy rejonowego komitetu wykonawczego, który ogólnie rzecz biorąc z troską odnosi się do życia wspólnoty cerkiewnej i istniejącej we wsi cerkwi, ani pedagodzy nie zademonstrowali wyczucia ostrożności i umiarkowania, z jakim powinno się utrzymywać stosunki między administracją a wierzącymi. W Rostowie nad Donem jest takich konfliktów niemało, a i w kraju w ogóle jest ich dosyć. Nieprzypadkowo agencja dostaje listy z protestami przeciw biurokratyzmowi, formalizmowi, bezduszności i w ogóle przeciw bezprawnym posunięciom urzędników wszelkich rang.

Dzięki przebudowie rozpoczął się w tej dziedzinie przewrót umysłowy, ale postępuje on powoli. Sprzyjają mu posunięcia organizacyjne, takie jak zwiększenie dostępności literatury religijnej oraz przekazanie Cerkwi prawosławnej szeregu gmachów byłych klasztorów i świątyń, wśród nich dopiero co odrestaurowany Monaster Daniłowski w Moskwie, monster w Tołdze w obwodzie jarosławskim, Pustelnia Optina pod Kaługą, gdzie często bywał i w drodze do której umarł Lew Tołstoj.

W podobny sposób zmienia się stosunek do innych religii. Katolikom zwrócono zarekwirowany bezprawnie w 1962 r. kościół w Kłajpedzie, który będzie całkowicie odrestaurowany na koszt państwa. Domy modlitwy baptystów i meczety są budowane, remontowane i otwierane. W ten sposób przebudowa obejmuje i tę sferę życia społeczeństwa radzieckiego.

ALEKSANDER IGNATOW (APN)
Przełożył **JERZY STANKIEWICZ**

KIM PRAGNĄ BYĆ „TUTEJSI"

Eugeniusz Mironowicz

Powykrzywiane kiedyś
nasze dusze
Dotąd wyprostować nie
ma jeszcze sił.

Janka Kupała — „Przed przyszłością"

W związku z licznymi głosami polemicznymi, które pojawiły się po opublikowaniu mojego artykułu pt. „Kim właściwie jestem — Kola czy Kazik" („Tyg. Podl." nr 5/88) jestem zobowiązany do przedstawienia najistotniejszych racji moich polemistów i możliwie najkrótszego ustosunkowania się do nich. Nie chciałbym cytować listów, których autorzy prezentują podobny punkt widzenia lub tylko wyrażają wdzięczność za poruszenie tego tematu. Za wszystkie opinie, zarówno te aprobujące jak i krytycznie oceniające treść artykułu — jednakowo dziękuję.

Pierwsze odgłosy pojawiły się w ciągu kilku dni po ukazaniu się w sprzedaży naszego pisma. Opinie były różne: jedni bezrefleksyjnie krzyczeli *„to było bardzo dobre"*, inni — *„nie trzeba kompromitować swoich"*, jeszcze inni — *„dobrze, tylko nie podpisuj się swoim nazwiskiem"*. Wkrótce do redakcji zadzwoniła pani Nina z Michałowa (nazwiska nie podała), która oznajmiła, że skoro w Polsce mieszka, to musi być przecież Polką. Ani jej rodzice, ani ona sama w dzieciństwie nie mówiła językiem białoruskim, tylko „prostym", „po swojemu".

Gdyby pani Nina mieszkała w Szwecji, nie miałaby także kłopotów z określeniem własnej tożsamości.

Z listów, jakie otrzymaliśmy od czytelników, wynikają również podobne wnioski. Wielu miesza pojęcie przynależności wyznaniowej, narodowej i państwowej. Dominują wręcz archaiczne sposoby samookreślania się, gdzie najczęściej „prawosławny" występuje jako kategoria uniwersalna zastępująca narodowość, wyrażająca określoną postawę polityczną, określony model reakcji społecznych, chociaż nie zawsze pozytywny stosunek do własnego wyznania. Wielu jako synonim używa określenia „swój", „ruski" (ruska wiara, ruski człowiek itp.), przy czym nie oznacza to poczucia przynależności do jakiegoś wyodrębnionego kręgu kulturowego czy jakiejkolwiek narodowości — białoruskiej, rosyjskiej, ukraińskiej.

Dyskusja, jaką proponują czytelnicy na temat spraw narodowościowych, wymagałaby jednak przyswojenia podstawowych pojęć, z których najważniejsze jest, że o przynależności narodowej decyduje nie tylko wyznanie (Polska jest wyjątkiem) i że przynależność państwowa nie jest tożsama z narodową, a ta z kolei z wyznaniową. Białoruska ideologia narodowa — na przykład — rodziła się na przełomie XIX i XX wieku pod wpływem środowisk katolickich, lecz racje polityczne zadecydowały, że w kręgu jej oddziaływania pozostali głównie prawosławni. Jeszcze bardziej skomplikowane zjawiska towarzyszyły narodzinom ukraińskiej ideologii narodowej.

Najwięcej listów otrzymaliśmy od czytelników deklarujących się jako „Polacy prawosławni". Ich racjom chciałbym także poświęcić nieco uwagi. Przede wszystkim samo określenie nasuwa skojarzenie, jak gdyby były dwie kategorie Polaków: „Polacy" i „Polacy prawosławni". Pan Ostermann z Warszawy, który na wstępie olbrzymiego listu zarzuca mi *„obłędną manię rusyfikacyjną"* oraz z triumfem oznajmia, że polonizacja prawosławia jest jednak faktem, pisze dalej: *„Jeżeli chcecie, by Cerkiew prawosławna była rezerwuarem rosyjskości, a nie wyznaniem religijnym, to czepiajcie się dalej tych wszystkich, którzy chcą być Polakami w Polsce, nie wyrzekając się wiary prawosławnej. Czy p. Mironowicz nie rozumie tego, że ktoś nie chce być pośmiewiskiem jako Jelizawieta, czy Warfołomiej? Czy nie można być Polakiem prawosławnym? Czy musimy ciągle nosić garb zaborów? Uważam, że najwłaściwszą polityką religijną byłaby asymilacja..."* — oczywiście asymilacja — wyjaśnia polemista — dla dobra prawosławia. Trudno jest rzeczywiście polemizować z pierwszą częścią wywodów p. Ostermanna, który po dwukrotnym przeczytaniu tekstu doszukał się *„obłędnej manii rusyfikacyjnej"*, następnie zaś wielokrotnie zarzuca nacjonalizm, nie precyzując jaki, chociaż Białorusini i Rosjanie to dwa różne narody. Występując w imieniu „Polaków prawosławnych", według najlepszych wzorców, „bałkanije" po białorusku określa jako przejaw nacjonalizmu („ruskiego"), co rzekomo zraża do prawosławia *„prawdziwych patriotów polskich"* pragnących zresztą asymiliacji wszystkich współwyznawców. Prawosławie jeszcze raz, tym razem przez „Polaka prawosławnego", zostało określone jako pozostałość po carskim imperium, jako *„garb zaborów"*. Być może wygląda to na rzeczywistość z punktu widzenia autora listu, którego dziad *„przybył z głębi Rosji dla tłumienia »polskowo miatieża«"*. Przytłaczająca jednak większość wyznawców prawosławia w Polsce nie ma aż tak oryginalnego rodowodu. Pierwsze cerkwie nad Narwią i Bugiem stawiano od XI do XVII wieku. Nie jesteśmy ani kolonizatorami ani żadnym eksportem z zewnątrz, jesteśmy na swojej ziemi, nikogo nie ujarzmialiśmy i nikomu nie zadawaliśmy cierpień. Życzę panu Ostermannowi, aby z czystym sumieniem mógł to samo powiedzieć o swoim narodzie, niezależnie do którego będzie należeć.

Smutne jest jednak to, że czytelnicy, którzy czują się Polakami, muszą to udowadniać na każdym kroku i nieraz z neoficką gorliwością ośmieszać wszystko to, co było istotą kultury duchowej ich przodków. Czy naprawdę aby być Polakiem trzeba w ten sposób dowartościowywać się?

Znawca stosunków narodowościowo-wyznaniowych w II Rzeczpospolitej Andrzej Krysiński pisał: *„...z naciskiem podnieść należy, iż nawet posiadający pewną kulturę prawosławny mieszkaniec obecnych naszych kresów wschodnich, o ile trwa przy swoim wyznaniu, może być wprawdzie lojalnym obywatelem Rzeczpospolitej i wiernym synem swej Ojczyzny, może żywić cześć i sympatię dla cywilizacji polskiej, może być w znacznym stopniu przeniknięty jej duchem — do narodowości polskiej jednak zaliczonym być nie może i nie powinien. Tym bardziej nie mogą i nie powinny być uważane za polskie ciemne masy prawosławnego ludu wiejskiego, nawet wtedy, gdyby — jak to się stało w niektórych okolicach — gromadnie przyznawały się (...) do narodowości polskiej, ponieważ przyczyną tego zjawiska było niewątpliwie nieuświadomienie narodowe w duchu polskim, lecz właściwie brak jakiegokolwiek poczucia narodowego wśród licznych rzesz ludności kresowej, przemieszanie pojęcia narodowości z pojęciem przynależności państwowej, wreszcie właściwy mało kulturalnym środowiskom oportunizm"*. („Sprawy Narodowościowe", 1928, nr 6). W dużym stopniu słowa sanacyjnego historyka są aktualne do dziś.

Nie jest istotne, że jeden z wyznawców prawosławia czuje się Rosjaninem, inny Białorusinem, Ukraińcem, Polakiem czy Niemcem; ważne jest, aby jego przynależność narodowa dokonała się w sposób naturalny, przy zachowaniu równości szans dostępu do każdej kultury, bez terroru moralnego. Człowiek zmuszony do ukrywania swojej tożsamości i przeszłości przodków ma wynaturzoną osobowość, jest skłonny do dostosowywania się do wymogów otoczenia nawet wtedy, gdy oferuje ono wartości sprzeczne z jego naturą. Powstaje w ten sposób kategoria janczarów, lecz nie obywateli. Sądzę, że interes narodu polskiego nie wymaga okazywania przez niedawnych „tutejszych" lokajskiej służalczości pod pretekstem „manifestowania uczuć patriotycznych".

Dla wielu analfabetyzm w zakresie własnej kultury, historii, tradycji rodzi poczucie gorszości, każe określać własny język jako „prosty", wiejski, wręcz wulgarny. Komfort psychiczny daje dopiero znajomość „pańskiego". Oczywiście nie można dziś winić Białorusinów czy Ukraińców za to, że chcą być Polakami lub nie są w stanie w ogóle określić swojej narodowości, bo czyż mieli szansę, by pozostać sobą?! Awans społeczny „tutejszych" następował przy przyswajaniu kultury i języka polskiego. Bez znajomości białoruskiego czy ukraińskiego można sobie było swobodnie w życiu poradzić. Problem mieści się już poza sferą ekonomiczną czy polityczną pozostaje sprawą natury moralnej. Rzecz można porównać do następującego zdarzenia:

...idę ruchliwą ulicą „Wielkiego Miasta" w „eleganckim towarzystwie". Jestem szczęśliwy. Spotykam matkę, która przyjechała do mnie z dalekiej wsi, ma koszyk zamiast eleganckiej torebki, a jej twarz, spracowane dłonie i strój tak mocno kontrastują z elegancją mojego towarzystwa.

Jak się zachować: podejść, ucałować, tak jakbym ja przyjechał do domu? Przedstawić kolegom, koleżankom? — a jak odezwie się „po swojemu?". Może lepiej nie zauważyć, wejść do sklepu, przejść na drugą stronę ulicy?

Żadna reakcja nie będzie przestępstwem, nikt i niczego nam tu nie zabroni. Sumienie będzie nam drogowskazem. Okazuje się, że nasza biedna matka, chociaż nasza, przeszkadza nam. Może w głębi duszy kochamy ją, lecz nie możemy w świecie, w którym żyjemy, pokazać jej jako przedmiotu naszej dumy. Bogatsza „ciotka" oferuje nam wszystko, o czym marzyliśmy: poloneza, łazienkę, paszport do Turcji. Za to tylko zobowiązani jesteśmy do okazywania jej miłości. A matka? Przecież jest matka, wybaczy każdy afront. Nasza matka godzi się z taką rolą, byle dzieciom żyło się lepiej, chociaż wie, że to nie będą już jej dzieci.

Ma także rację p. Wiśniewski z Białegostoku, który twierdzi, że nie zauważyłem pewnego paradoksu podczas uroczystości milenijnych w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Pisze on między innymi, że wierni zebrani w świątyni i wokół niej, jak również kler byli przecież w większości pochodzenia białoruskiego, lecz nie padło w tym języku ani jedno słowo, chociaż oprócz polskiego i rosyjskiego słychać było ukraiński, niemiecki, fiński, a nawet holenderski.

Pan Mikołaj Bachor z Zapałowa (woj. przemyskie) pisze, że w przeciwieństwie do Polaków (katolików), którzy usilnie poszukują swych historycznych rodowodów, swojej genealogii, mniejszości słowiańskie czynią akurat odwrotnie. W moim środowisku — pisze p. Bachor — istnieje nie od dziś tendencja utożsamiająca naszą ukraińską narodowość z grekokatolicyzmem. Obecnie pod pretekstem szerzenia tej wiary wciska się nam obce wartości, skutkiem czego polonizacja środowisk ukraińskich czyni błyskawiczne postępy. Przypominam sobie słowa naszych rodziców, kiedy w latach sześćdziesiątych musieli walczyć o istnienie i odbudowę zrujnowanych świątyń: *...tylko w prawosławiu zachowamy dla potomnych nasze świątynie i narodowość"*.

Z pewnością sytuacja rozproszonych po całej Polsce i podzielonych wyznaniowo Ukraińców jest znacznie gorsza niż Białorusinów, lecz — jak się wydaje — byt narodowy obu społeczności będzie zależeć od procesu demokratyzacji życia publicznego w naszym kraju. Pierwszym przejawem normalizacji powinien być stan, w którym „Polak prawosławny" nie będzie zirytowany, gdy pod cerkwią usłyszy mowę podobną do tej, którą mówili jego rodzice lub dziadkowie.



Fot. Zbigniew Pomaski

TYTAN PRACY Z BIELSKA PODLASKIEGO

Piotr Bajko

Tempo współczesnego życia sprawia, iż na ogół nie zauważamy w swoim otoczeniu ludzi, których poznać powinniśmy, od których moglibyśmy się wiele nauczyć. Widzimy zazwyczaj przed sobą tylko masę ludzką. Nie mamy dla siebie czasu — jest to bardzo zasmucające. Przez tę właściwość schyłku XX wieku wiele tracimy.

Moim największym „odkryciem" ostatnich lat jest inż. Borysław Rudkowski z Bielska Podlaskiego. Pewnie nigdy w życiu nie zwróciłbym na niego uwagi, gdybym nie przeczytał jego publikacji na temat środowiska naturalnego drukowanych w tygodniku białoruskim „Niwa". Uderzyła mnie w nich wyjątkowa umiejętność odkrywania przyrody i intepretacji poszczególnych jej zjawisk. Niebawem, na jednym ze zjazdów korespondentów „Niwy", poznałem inżyniera osobiście. Nie mogłem uwierzyć, że to właśnie on. Skromnie ubrany, o pospolitym wyglądzie — takich ludzi mijamy na ulicy setki, jeżeli nie tysiące. Wyróżniały tego człowieka jedynie nadzwyczajna ruchliwość, energia i dowcipne wypowiedzi, Gdy nas sobie przedstawiono, zbeształ mnie za skrytykowanie na łamach „Niwy" Dziadźki Kwasa, lecz jednocześnie pochwalił za pozostałe publikacje. W następnych latach spotykałem się z nim kilkakrotnie. Przyjeżdżał do Białowieży wyszukiwać pomniki przyrody bądź na sesje organizowane w skansenie. Każde spotkanie z nim stanowiło dla mnie ogromne przeżycie, a przede wszystkim dostarczało pokaźnej porcji wiedzy z różnych dziedzin. Wiedzę zaś inż. Rudkowskin ma rozległą. Niejeden z naukowców mógłby mu pozazdrościć. Zafascynował mnie ten człowiek już od pierwszego spotkania.

Największym zainteresowaniem darzy B. Rudkowskin topografię. I nic w tym dziwnego — studiował ją w Filli Wojskowej Akademii im. Kujbyszewa w Woroneżu. W 1941 r. w przyśpieszonym tempie otrzymał dyplom inżyniera topografii i trafił od razu na front, do zwiadu topograficznego. Swoich przełożonych zadziwiał fachowością, pomysłowością, przedsiębiorczością. Jego kompetencja w sprawach topograficznych uratowała życie niejednemu żołnierzowi. Doszedł do Berlina. Z tego okresu pozostał mu uraz do akowców. Z ich rąk zginął w bestialski sposób towarzysz frontowy Rudkowskina, a on sam cudem ocalił życie. Po wojnie osiadł na stałe w Bielsku Podlaskim Pracował jako inspektor leśny, starszy agromeliorant oraz kierownik laboratorium drogowego PZDL — początkowo w Hajnówce, później w Bielsku Podlaskim. Projektował i budował drogi. I tę działalność ceni sobie najwyżej — twierdzi, że to najdłużej po nim pozostanie.

W trakcie pracy zawodowej ustawicznie pogłebiał swoją wiedzę. W 1956 r. zdobył w SGGW w Warszawie — jako ekstern — dyplom inżyniera w zakresie melioracji leśnej. W dwa lata później uzyskał w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie tytuł magistra w zakresie topografii ochrony gleb — również eksternistycznie. Jako ekstern zrobił też w 1960 r. na Politechnice Krakowskiej specjalizację drogową. W tym czasie prowadził badania naukowe. Ich wyniki opublikował m.in. w wychodzących w CSRS czasopismach „Sylvia" i „Za Socjalisticzeskuju Chozjajstwiennuju Nauku" czy w wydawanym przez Lwowski Uniwersytet Państwowy „Mineralogiczeskom Sborniku". W 1965 r. ukończył rozprawę doktorską pt. „Badanie morfologii kwarcu gleb leśnych w aspekcie analizy facjalnej". Wysoko oceniło ją grono uczonych w ZSRR i Bułgarii. Prof. Emił Bełmustakow z Sofii wydał opinię, iż jej autor *„w pełni zasługuje na tytuł doktora nauk geologicznych"*. Niestety, w tym czasie B. Rudkowskin popada w konflikt na uczelni i nie przystępuje do obrony rozprawy. Rozprawę wydrukowano w nr. 4/1967 r. radzieckiego „Mineralogiczeskogo Sbornika". Pomimo wykonywania pracy zawodowej, badawczej i intensywnego dokształcania się, znajduje B. Rudkowskin jeszcze czas na działalność społeczną. W 1950 r. został członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, prowadząc aktywną akcję odczytową. W rok później zaczął działać w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (to on, wspólnie z Anatolem Pasyniukiem, doprowadził do powstania w Bielsku Podl. księgarni radzieckiej). Od 1956 r. jest działaczem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, a od 1965 r. — Ligi Ochrony Przyrody.

Sporo lat działa także w LZS (od 1973 r. pełni funkcję głównego sędziego szachowego i warcabowego) i w LOK (jako inżynier topograf II stopnia). W 1969 r. został przyjęty do ZBoWiD.

Działalności społecznej nie zarzucił również po przejściu w 1975 r. na rentę zbowidowską, a nawet uaktywnił się. Od 1978 r. jest kierownikiem grupy rejonowej Straży Ochrony Przyrody. W 1985 r. został członkiem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Pełni również funkcję eksperta w ruchu drogowym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BARTNE

Tradycyjnie, rozpaleniem ogniska rozpoczęła się 22 lipca VI Łemkowska Watra. W tym roku tematem przewodnim było 1000-lecie chrztu Rusi Kijowskiej. Watra zgromadziła młodzież prawosławną z całego kraju, gościła też przedstawicieli z zagranicy, między innymi prof. Krassowskiego ze Lwowa oraz M. Muszynkę ze Słowacji.

Trzydniowe zgromadzenie obfitowało w wiele interesujących imprez. Organizatorzy przeprowadzili konkurs na temat historii i geografii Łemkowszczyzny; wśród pytań dominowały tematy związane z wprowadzeniem na te tereny chrześcijaństwa (zarówno z Moraw, jak i z Rusi Kijowskiej). Zawody sportowe, konkursy recytacji i piosenki oraz wspólna zabawa pozwoliły uczestnikom na bliższe poznanie się i przyjemne spędzenie czasu.

W niedzielę 24 lipca w miejscowej cerkwi św. św. Kosmy i Damiana odbyły się uroczyste obchody 1000-lecia chrztu Rusi. Świętą Liturgię celebrował biskup nowosądecki i przemyski Adam, który w kazaniu wygłoszonym w czasie nabożeństwa podkreślił znaczenie tego wydarzenia dla całego chrześcijaństwa. Na zakończenie liturgii został wyświęcony krzyż upamiętniający uroczystości milenijne.

W godzinach popołudniowych zebrani wierni wysłuchali koncertu muzyki cerkiewnej. Dawne i nowe pieśni religijne wykonywały chóry z parafii św. św. Cyryla i Metodego z Krynicy oraz parafii św. Mikołaja w Białymstoku.

BIAŁYSTOK

Wzorem lat ubiegłych w sierpniu br. Koło Teologów Prawosławnych zorganizowało tygodniową (13—19.08) pielgrzymkę na świętą Górę Grabarkę. Około 300 osób — młodzieży ze szkół średnich i studentów — wyruszyło 13.08 z Białegostoku na wielokilometrowy marsz, którego celem była drewniana cerkiewka na św. Górze.

Trasa licząca łącznie 118 km została podzielona na sześć kilkunastokilometrowych odcinków. Grupa pielgrzymująca powiększała się w czasie marszu o nowo dołączających się z poszczególnych parafii, przez które trasa przebiegała. Ogółem w pielgrzymce wzięło udział około 500 osób, dla których uczestnictwo w pielgrzymce, a następnie pobyt i modlitwa na świętej Górze stały się ważnym celem w ich życiu religijnym.

Grupą pielgrzymów opiekowało się 12 duchownych. Wspólna modlitwa, chóralne wykonywanie pieśni cerkiewnych towarzyszyły pielgrzymom przez cały czas marszu.

19 sierpnia jest ważnym dniem dla Cerkwi prawosławnej w Polsce. Jest to dzień Przemienienia Pańskiego, dzień, w którym wierni udają się licznie na świętą Górę Grabarkę, by tam wspólnie ze swymi kapłanami oddać się modlitwie.

Na świętej Górze zebrały się tysiące wiernych. Uroczystościom liturgicznym przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Bazyli w asyście hierarchów i duchownych Kościoła prawosławnego w Polsce. Nie zabrakło także gości zagranicznych. Między innymi w święcie uczestniczyli przedstawiciele Rosyjskiej Cerkwii Prawosławnej, goście z Grecji, Szwajcarii i wielu innych krajów.

SANOK

Dwa kolejne dni, 6 i 7 sierpnia 1988 roku w Sanoku (diecezja przemysko-nowosadecka) były poświęcone uczczeniu jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi. Na uroczystość przybył metropolita warszawski i całej Polski Bazyli oraz hierarchowie, członkowie Episkopatu Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Świętą Liturgię w cerkwi katedralnej pod wezwaniem Trójcy Świętej celebrował metropolita Bazyli.

Uczestnicy obchodów milenijnych mieli okazję wysłuchać interesującego referatu ks. Eugena Vossa (Szwajcaria), porównującego liturgię protestancką i prawosławną.

WARSZAWA

W dniach 23—25 lipca br. przebywała w ZSRR delegacja Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W jej skład wchodzili: metropolita warszawski i całej Polski Bazyli, ks. Anatol Szydłowski — dziekan okręgu warszawskiego oraz ks. Jerzy Doroszkiewicz — kierownik kancelarii metropolitalnej.

Duchowni polscy uczestniczyli w jubileuszowych obchodach 1000-lecia chrztu Rusi we Lwowie (23—24.07) i Poczajowie (25.07).

Obchodom współprzewodniczył metropolita kijowski i halicki Filaret — egzarcha patriarszy Ukrainy oraz metropolita lwowski i tarnopolski Nikodem. Uroczysty akt milenijny odbył się w Teatrze Wielkim we Lwowie, gdzie zgromadzeni wysłuchali dwóch referatów. Pierwszy, traktujący o przenikaniu na tereny Rusi chrześcijaństwa jeszcze w czasach przedwłodzimierzowskich, wygłosił metropolita Filaret. Drugi, omawiający związki Galicji z Rusią, przedstawił metropolita Nikodem.

Uroczysta liturgia święta została odprawiona w cerkwi św. Jura.

W poniedziałek 25 lipca uroczystości liturgiczne kontynuowane były w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Ławrze Poczajowskiej.

* * *

W dniach od 12 do 23 sierpnia na zaproszenie Warszawskiej Metropolii Prawosławnej przebywał w Polsce przedstawiciel Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii (HEKS) ks. Andreas Hess.

Ks. A. Hess jest odpowiedzialny za kontakty z Kościołami w NRD, Czechosłowacji i w Polsce. W czasie pobytu w Polsce, był on dwa dni gościem Kościoła reformowanego, spotkał się z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej oraz odwiedził prawosławne diecezje: warszawsko-bielską, przemysko-nowosądecką, białostocko-gdańską i wrocławsko-szczecińską, gdzie przeprowadził rozmowy z ich ordynariuszami.

NA ŚWIECIE

FINLANDIA

W dniach 19—27 czerwca w Finlandii odbyło się zebranie plenarne międzynarodowej komisji mieszanej ds. dialogu między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną. W czasie sesji plenarnej przyjęto wspólny dokument zatytułowany „Sakrament święceń kapłańskich w sakramentalnej strukturze Kościoła". Pod koniec zebrania ustalono, że następne spotkanie komisji będzie miało miejsce w lutym 1990 r. w Monachium, a jego tematem będą „Eklejologiczne i kanoniczne konsekwencje sakramentalnej struktury Kościoła. Soborowość i autorytet w Kościele".

Obrady toczyły się pod przewodnictwem Jego Eminencji prawosławnego arcybiskupa Stylianosa z Australii i kardynała Johannesa Willebrandsa (przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan). Członkami komisji były delegacje 14 Cerkwi prawosławnych.

Projekt przyjętego dokumentu został przygotowany na bazie prac komisji rozpoczętych już na spotkaniu w Opolu (w Polsce) w 1985 r. Dokument o sakramencie kapłaństwa jest już trzecim przedłożonym władzom kościelnym uczestniczącym w dialogu. W ten sposób członkowie komisji pragnęli wziąć udział w konstruktywnym dialogu — takim, jaki został ostatnio wypracowany przez papieża Jana Pawła II i patriarchę ekumenicznego Dymitrosa I podczas ich spotkania w Rzymie. Głównym celem tego dialogu jest przywrócenie pełnej komunii między naszymi Kościołami.

Pierwszy wspólny dokument komisja uchwaliła w 1982 r. Nosił on tytuł „Tajemnica Kościoła i Eucharystii w świetle tajemnicy Świętej Trójcy". Natomiast drugi dokument pt. „Wiara, sakramenty i jedność Kościoła" został opublikowany na zakończenie sesji plenarnej w 1987 r. w Bari (Włochy).

Dokument z Valamo dotyczy m.in.: Chrystusa i Ducha Świętego, zadań biskupa, księdza i diakona oraz apostolskiego dziedzictwa. Zamiarem komisji nie było przedstawienie pełnej teologii dotyczącej tych tematów. Tekst dokumentu miał być odbiciem zarówno spraw zgodnych, jak tych, w których istnieją rozbieżności między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną, a mianowicie: wyświęcanie na kapłana, struktura Kościoła i sukcesja apostolska.

W Valamo przedyskutowano również poważny problem Cerkwi pozostających w unii z Rzymem. Postanowiono również przygotować dokumenty, które zostaną opracowane w czasie następnego spotkania w lutym 1990 r.

Członkowie komisji podczas tego spotkania byli gośćmi wspólnoty monastycznej w Valamo oraz Cerkwi prawosławnej i arcybiskupa Karelii i całej Finlandii Jana. W czasie spotkań zorganizowanych przez ewangeliczny Kościół luterański oraz Kościół rzymskokatolicki członkowie międzynarodowej komisji mogli przekonać się o dobrych stosunkach ekumenicznych istniejących w Finlandii.

Oprócz dyskusji teologicznych zebrani uczestniczyli w kilku uroczystych nabożeństwach. I tak w sobotę wieczorem prawosławni byli obecni na nabożeństwie celebrowanym przez kardynała Rogera Etchegaray; z kolei katolicy uczestniczyli w prawosławnej świętej liturgii celebrowanej przez arcybiskupa Stylianosa w cerkwi monasteru, a także w liturgii celebrowanej przez arcybiskupa Jana w soborze w Kuopio. Zebranie zakończyła wieczernia w Uspieńskim soborze w Helsinkach.

FRANCJA

Prawosławny Instytut Teologiczny św. Sergiusza w Paryżu opublikował 13 numer biuletynu informacyjnego „Nouvelles de Saint-Serge". Oprócz artykułu rektora Instytutu protoprezbitera Alexisa Kniazeffa pt.: „Cud ruskiej świętości po śmierci świętego Włodzimierza", biuletyn zawiera również kompletną listę grona pedagogicznego i kronikę działalności Instytutu w latach 1986—1987.

W październiku 1986 r. w Instytucie na studiach dziennych było 28 osób (21 mężczyzn i 7 kobiet różnych narodowości), natomiast na teologicznym kursie korespondencyjnym zapisanych było 300 studentów. Godna uwagi działalność, jeżeli chodzi o wykłady uczonych pracujących w Instytucie, czyni z niego niezaprzeczalne centrum prawosławia na Zachodzie.

WŁOCHY

Jak co roku, pamięć apostołów Piotra i Pawła — patronów Kościoła Rzymu — uczczono mszą pontyfikalną. We wtorek 29 czerwca na placu św. Piotra w Rzymie, w obecności tysięcy wiernych, papież Jan Paweł II odprawił uroczystą Mszę świętą. W obchodach tego święta uczestniczyła również delegacja Cerkwi prawosławnej pod przewodnictwem Jego Eminencji metropolity Szwajcarii Damaskinosa, dyrektora prawosławnego Centrum patriarchatu ekumenicznego. W skład delegacji wchodzili również biskup Spirydion d'Apamia — współpracownik metropolity Austrii i archimandryta Vassilion Dressos — dziekan greckiej wspólnoty prawosławnej w Neapolu.

28 czerwca delegacja patriarchatu ekumenicznego uczestniczyła w uroczystości wyświęcenia nowych kardynałów, a następnego dnia po południu została przyjęta przez papieża Jana Pawła II na prywatnej audiencji. W czasie spotkania biskup Spirydion przekazał papieżowi list od patriarchy ekumenicznego Dymitriosa I. W liście tym patriarcha stwierdził, że właśnie podczas obchodów wspólnych świąt szczególnie odczuwany jest podział Kościołów i wyraził nadzieję, że zebrania takie, jakie miało miejsce w Valamo, przyczynią się do jedności chrześcijan. Papież — dziękując delegacji za przybycie — podkreślił, że wspólne spotkania i modlitwy sprzyjają dialogowi pojednania.

USA

Od 3 do 8 lipca, pod przewodnictwem Jego Eminencji arcybiskupa Ameryki Iakovosa (Grecka Cerkiew Prawosławna), zebrało się 29 zgromadzenie kleryklano-laickie całego arcybiskupstwa. Wzięło w nim udział 3000 uczestników reprezentujących 550 greckich wspólnot prawosławnych w Ameryce. Zgromadzeni przedyskutowali najważniejsze współczesne problemy — zarówno moralne jak i społeczne — z perspektywy prawosławnego chrześcijaństwa. Program zgromadzenia przewidywał takie zagadnienia, jak: wzmocnienie roli współczesnej rodziny chrześcijańskiej, plaga środków odurzających, śmiercionośna choroba AIDS, pornografia itp. Patriarchat ekumeniczny reprezentował Jego Eminencja metropolita Maximos de Stavroupolis. Należy podkreślić, że na zgromadzeniu przemawiali również wiceprezydenta USA George Bush i gubernator stanu Massachussets — Michael Dukakis — kandydaci na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

To klerykalno-laickie zgromadzenie, najwyższa instancja ustawodawcza greckiego arcybiskupstwa Ameryki, zbiera się co dwa lata, a obrady toczą się równolegle z obradami Związku Prawosławnej Młodzieży Greckiej w Ameryce (GOYAL).

Na podstawie materiałów „Episkepsis" opracowała
HALINA JURCZUK

TYTAN PRACY Z BIELSKA PODLASKIEGO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Dość dużo czasu poświęca na badania topograficzne. Szczególnie interesują go zabytkowe prawosławne obiekty sakralne wraz z ich najbliższym otoczeniem. Na podstawie specjalnych zezwoleń, wydawanych mu od 1975 r. przez Metropolię Prawosławną, sporządził dokładne dokumentacje topograficzne cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny i Zmartwychwstania Pańskiego oraz kaplicy św. Ducha na cmentarzu „Lubka" w Bielsku Podlaskim, cerkwi w Klaszczelach, Szczytach-Dzięciołowie, Augustowie, Podbielu, Rybołach, kaplic w Bielsku Podlaskim (przy ul. Dubicze Cerkiewne), przy szosie Bielsk Podl. — Hajnówka (koło mostu na rzeczce Orlance), przy szosie w Rybołach (na źródle wodnym), w Parcewie, Wojszkach, w uroczysku Pietrasze koło wsi Ryboły, kaplic cmentarnych w Rybołach i Pawłach, domu parafialnego w Rybołach. Za majstersztyk roboty topograficznej można uznać dokumentację cmentarza w uroczysku „Piatienka" koło Zabłudowa. Inż. Rudkowskin zastosował w tym wypadku nową, szyfrową metodę opisu. Wszystkie wymienione dokumentacje topograficzne odznaczają się nadzwyczajną dokładnością i kompletnością. Ich autor wzbogacił je w grafiki, historyczny opis obiektów, ocenę ich wartości zabytkowej, wskazania konserwatorskie. Osobne miejsce poświęca najstarszym krzyżom cmentarnym i epitafiom nagrobnym. W najbliższym czasie inżynier przystępuje do sporządzania dokumentacji topograficznej cerkwi czyli kaplic prawosławnych w Boćkach, Knorydach i Andryjankach.

Jest też B. Rudkowskin autorem projektu architektonicznego i topograficznego budowy kaplicy Najświętszej Marii Panny koło źródła wodnego w lesie, niedaleko wsi Augustowo. Z kolei w 1986 r. wysunął wniosek i opracował projekt budowy kurhanu ku czci 1000-lecia chrztu Rusi. Na jego lokalizację zaproponował teren skansenu w Białowieży. Zrealizowany już został jego projekt obeliska na grodzisku „Górka Zamkowa" w Bielsku Podlaskim.

Inż. Rudkowskin jest też autorem ciekawego pomysłu przeniesienia rozdzielników prądu poza pomieszczenia cerkwi. Ma to na celu wyeliminowanie przypadków zwalania winy na to urządzenie po umyślnych podpaleniach. Inżyniera cieszy zainteresowanie jego pomysłem biskupa Sawy, który obiecał jego stopniową realizację.

Bielski inżynier żywo interesuje się życiem Cerkwi prawosławnej. Chętnie uczestniczy w imprezach o charakterze religinym. Szczególnie głęboko zapadła mu w pamięć i serce uroczystość poświęcenia przez władykę Sawę skansenu w Białowieży (18 września 1987 r.). Ubolewa nad każdym przypadkiem odstępstwa od prawosławia. Winą za to obarcza niski poziom intelektualny niektórych księży i ich niewłaściwy stosunek do parafian, tj. brak zainteresowania stanem materialnym i moralnym parafian, niewytłumaczenie im istoty i znaczenia wyznawanej religii.

Inż. Rudkowskin zajmuje się również opracowywaniem dokumentacji topograficznej obiektów archeologicznych (m.in. grodzisko, kurhan i kema jaskółcza w Haćkach) i pomników przyrody, sporządzaniem planów topograficznych dróg, uroczysk i sieci hydrograficznej. Opracowuje dokumentację topograficzną i techniczną własności gruntu pod budowę różnych obiektów (m.in. zajazd „Leśniczanka" w Hajnówce). Ma ich na swoim koncie już ponad 60. Potrafi uporać się z najcięższymi sprawami z zakresu topografii. Sporządza wnioski o uznanie za pomniki przyrody wyszukanych przez siebie drzew i głazów. Kontroluje bezustannie ich stan. Jednocześnie wskazuje na nieżyciowość przepisów, które nie uwzględniają wartości ekologicznej obiektów pomnikowych. Walczy z zaśmiecaniem i zanieczyszczaniem środowiska naturalnego, z nadmiernym hałasem. W 1985 r. opracował sążnisty raport w sprawie ochrony przyrody w rejonie Bielska Podlaskiego. Interweniuje we wszystkich znanych mu przypadkach naruszania przepisów w ochronie środowiska. Prowadzi jednocześnie dokumentację tych interwencji, która urosła już do kilku tomów. Wypraw w teren dokonuje na starym niemieckim rowerze marki „Mifa". Przejechał na nim już 33 tys. km.

Do działalności społecznej bielskiego inżyniera trzeba zaliczyć także publicystykę przyrodniczo-topograficzną, którą z powodzeniem uprawia na łamach „Niwy" i „Kalendarzy białoruskich". Swoje artykuły, w których wyjaśnia różne sprawy w zakresie wymienionych dziedzin, uzupełnia własnoręcznymi rysunkami. Ostatnio planował cykl publikacji do „Kalendarzy białoruskich", mających uchronić od zapomnienia stare nazwy uroczysk, dróg i sieci hydrograficznej Bielszczyzny.

Inż. Rudkowskin mówi o sobie, że ma umysł techniczny. Nic więc dziwnego, że często dochodzi w nim do głosu żyłka racjonalizatorsko-wynalazcza. Pan Borysław skonstruował kilka przyrządów mających zastosowanie w geologii i badaniach topograficznych, opracował prawo dychotomiczne w obliczaniu powierzchni nieprawidłowych w zamkniętej linii, nową systematyzowaną metodykę badania zabytków, wzór geometryczny znalezienia linii wizualnej bez wykreślenia profilu (za który Ministerstwo Obrony Narodowej uhonorowało go specjalnym odznaczeniem), sposób 14-tysięcznego powiększania mineralnych cząstek i agregatów. Za swój najważniejszy wynalazek uważa przyrząd do matematycznego badania heteromorficznej sinusoidy. Z kolei najwięcej goryczy dostarczył mu nie zrealizowany projekt przyrządu do leczenia warikozowego rozszerzenia żył (warto w tym miejscu dodać, że inż. Rudkowskin przed wstąpieniem do Akademii Wojskowej ukończył technikum medyczne). Swoim aparatem leczy chorego bezoperacyjnie w warunkach domowych w ciągu 4 godzin. Metoda ta została wypróbowana na siedmiu pacjentach. Jest lepsza od metody chirurgicznej, gdyż nie daje recydywów.

Aparatem inż. Rudkowskina zainteresowali się nawet Austriacy, którzy oferują mu pokaźną sumę pieniędzy, lecz pod warunkiem zrzeczenia się praw do wynalazku. W kraju natomiast inżynier stoi pod presją narzucenia współautorstwa. Jest to dla niego nie do przyjęcia. O drobnych pomysłach racjonalizatorskich w życiu codziennym pana Borysława już nie wspomnę. Jest on w tej dziedzinie niedościgniony.

Jeszcze jedna pasja B. Rudkowskina to zielarstwo. Opracował receptury kilku mieszanek ziołowych, z których najchętniej propaguje zapobiegającą sklerozie. Sam cieszy się dobrym zdrowiem.

Pan Borysław ma liczne medale i odznaczenia, m.in. Medal X-lecia PRL (1986), Medal za Udział w Walkach o Berlin (1974), Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r. (1974), Srebrny Medal Zasłużonego Popularyzatora Wiedzy TWP (1981), Srebrną Odznakę Honorową LZS (1981), Złotą Odznakę Honorową LOP (1985), Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami (1987) oraz Złotą Odznakę LOK za osiągnięcia w topografii wojskowej, którą sobie ceni najwyżej.

Borysław Rudkowskin pochodzi z Podola, dokąd jego rodzice przesiedlili się z guberni smarskiej w 1890 r., podczas wielkiego głodu w Rosji. Urodził się w 1920 r. we wsi Husakiwka (obecnie Rostoje), w pobliżu Kamieńca Podolskiego. Losy zaprowadziły go na naszą ziemię, z którą zrósł się już na dobre i której stał się prawdziwym i czynnym entuzjastą.

I właściwie na tym wypadałoby zakończyć opowieść o panu Borysławie, choć wszystkiego nim nie powiedziałem. Ale czy o nim można wszystko powiedzieć? Doskonale wiem, że przy naszym kolejnym spotkaniu zaskoczy mnie czymś zupełnie nowym. Sam mi zresztą powiedział, że znam go zaledwi w jakichś 10 procentach.

PIOTR BAJKO

KRONIKA

Fragment tekstu pt. „Jeden Kościół Chrystusowy" w „Przeglądzie Katolickim", piśmie Archidiecezji Warszawskiej: *„Najnowsze oficjalne enuncjacje Kościoła prawosławnego zdają się wyrażać rosnącą niechęć do wyznania unickiego, a zarazem pewne zniecierpliwienie wobec Kościoła katolickiego i oczekiwanie, że problem ten zostanie przezeń szybko rozwiązany. Według opublikowanego niedawno listu polskich biskupów prawosławnych do wiernych z okazji tysiąclecia chrztu Rusi, Kościół greckokatolicki powstał w wyniku niemoralnych — a przez to nie zasługujących na akceptację — prób zjednoczenia w jeden Kościół katolików i prawosławnych; jest więc owocem gwałtu dokonanego rzekomo w pamiętnej unii brzeskiej z 1596 r. W liście czytamy między innymi: «Unia brzeska miała na celu zlikwidowanie prawosławia na rzecz tradycji łacińskiej. Teraz stało się jasne, że nie było to zjednoczenie, a prozelityzm, realizowany wszelkimi sposobami»".* Autor artykułu w powyższym tygodniku nie może nie wiedzieć, chociaż to było dawno temu, że przez długie lata po unii Kościół unicki to była tylko część byłej hierarchii prawosławnej. A potem siłą nawracanie wiernych na unię. Czyż tego nie można określić mianem gwałtu? A zamykanie, burzenie i palenie świątyń prawosławnych na Chełmszczyźnie i Podlasiu w okresie przedwojennym. Jakim słowem można to określić?

•

Obrazki z odpustu świętego Onufrego przekazane przez „Politykę": *„Wędrują szosą babiny w wiejskich hustach, z torebką i przyjaciółką u łokcia. Obsiadują ławki, pluskają wodą w beczkach ustawionych dla przybyszy przy płocie. Piją herbatę nalewaną z kotła — słoik po dżemie za dziesięć złotych — i prowadzą życie towarzyskie. Najwyraźniej są tu u siebie. Bez zdziwienia patrzą na przechodzących, bez żenady podciągają rajstopy, zarzucając kiecki niemal na głowę (...) Przed cerkwią bije pokłony i kreśli zamaszyście znak krzyża, z prawa na lewo, ogromny mężczyzna z twarzą zarośniętą, z grzywą do połowy pleców. Jeden z pół miliona polskich prawosławnych wiernych".* Po porcji takich folklorystycznych obrazków czytelnikowi nasuwa się pytanie: jak dawno temu prawosławni zeszli z drzew i dlaczego oni są u siebie w rzymskokatolickiej Polsce? Autorka tekstu cytuje informator dla turystów: *„Mimo obecności prawosławia na ziemiach polskich od ponad tysiąca lat, znajomość tego wyznania w społeczeństwie polskim jest zatrważająco mała".* Święta prawda.

•

Z rozmowy z Jerzym Nowosielskim w miesięczniku „Res Publica": — *„Świadomość prawosławna dopuszcza istnienie intuicji teologicznych, które w świadomości Kościoła zachodniego budzą sprzeciw. Na przykład dopuszcza myśl, że wszystko będzie zbawione, łącznie ze światem roślin.*

— W prawosławiu wszystko jest możliwe. Prawosławie to jest taka forma ortodoksji chrześcijańskiej, która w odróżnieniu od zachodniej ortodoksji otwiera wszystkie możliwości. Poprzez swoją nieokreśloność, poprzez niechęć do dogmatyzowania".

Profesor Jerzy Nowosielski jest malarzem, profesorem w Katedrze Malarstwa ASP w Krakowie, autorem polichromii w cerkwiach: w Białymstoku, w Jeleniej Górze, Kętrzynie oraz kościołach: w Warszawie-Jelonkach, w Wesołej, w Krakowie-Azorach. Profesor jest także twórcą ikonostasu w cerkwi w Krakowie.

•

Ewa Pape, Amerykanka polskiego pochodzenia, zajmująca się promocją polskiej sztuki w USA, o plastyce rodem z Polski: *„Bez wątpienia o karierze możemy mówić w przypadku Magdaleny Abakanowicz. Wystawiają ją najlepsze muzea i galerie, ma doskonałą prasę. Z malarzy najwięcej osiągnął Roman Opałka. Z kolei od mniej więcej roku liczące się sukcesy w Nowym Jorku zaczyna odnosić młody malarz Leon Tarasewicz. (...)*

Leon Tarasewicz mieszka w Waliłach, w województwie białostockim. Oto fragment relacji ze spotkania reportera „Kuriera Podlaskiego" z Leonem Tarasewiczem: *„Sztuka jego zdaniem pojawia się wówczas, kiedy człowiek uwolni się od kurczowego zabiegania o byt. Podaje na to przykłady z dziejów ludzkości. Tym też tłumaczy stosunkowo niewielki udział Białorusinów w dziejach sztuki. Dopiero teraz powstają warunki, które umożliwiają pojawienie się artystów w tym narodzie, bo dopiero teraz wytworzyła się inteligencja białoruska. Dzieci inteligentów, uwolnione od fizycznej pracy, mogą sobie pozwolić na swobodne myślenie, na swobodne poszukiwania".*

•

Z listu Jarosława Janowicza z Białegostoku do „Polityki": *„Wspomina się o ucieczce Polaków z terenów kontrolowanych przez UPA, lecz o exodusie Białorusinów uciekających przed wojną polsko-białoruską ani słowa — wszak w kwietniu 1945 r. wojewoda białostocki dopytywał się, czy aby wysiedlenie Białorusinów nie powinno być przymusowe... Choć raz nieszczęsna białoruska poczciwość na coś się przydała? Bezprzykładnemu spolszczeniu i zniekształceniu nazw Białostocczyzny towarzyszy zadziwiające milczenie polskiego świata naukowego. Nazwy białoruskie nie są trudne w wymowie, nie są, i w dawnej Polsce, która tak nam imponuje, też takimi nie były. Czy nazwy dwujęzyczne są potrzebne? Cóż, tak jak naród realizuje się w państwie, tak mniejszość narodowa realizuje się w autonomi. Ci, którzy mówią o równouprawnieniu mniejszości w PRL, zapominają o tym. Historyczność nazw białoruskich nikt nam nie może odebrać, ale chyba i za życia coś się nam należy? Dlaczego by nie wspomnieć, że mniejszości w II Rzeczypospolitej stanowiły co najmniej trzecią część ludności, zaś po II wojnie światowej terytorium polskie zmniejszyło się tylko o 19 proc.? Dlaczego nie wspomnieć i o roku 1938 — burzeniu i paleniu cerkwi pod osłoną wojska na Chełmszczyźnie? Uracjonalnić trochę późniejsze mniejszościowe postawy, nie sprowadzać ich do antypolskiej psychozy czy »niewytłumaczalnego« strachu białoruskiego. Może przydałaby się nam jakaś polsko-mniejszościowa komisja ds. podręczników szkolnych przy Ministerstwie Oświaty?"*

•

Młody literat Jan Maksimiuk tłumaczy na język białoruski „Ulissesa", utwór irlandzkiego pisarza Jamesa Joyce'a. Tłumaczenie będzie składało się z trzech ksiąg. Niedawno Jan Maksimiuk wydał własnym sumptem pierwszą księgę.

•

3493 tytuły prasy radzieckiej docierają do woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Niektóre z nich przychodzą tylko w jednym egzemplarzu. Do najpopularniejszych, rozchodzących się bez zwrotów, należą „Ogoniok", „Moskowskije Nowosti", „Niedlela", „Drużba Narodow".

•

Wszystko wskazuje na to, że powoli zbliża się kres targowiska przy ulicy Bema w Białymstoku. Bez prezsady można powiedzieć, że targowisko to jest jednym z ciekawszych miejsc w w Białymstoku. Na rynek wkracza zabudowa miejska, targowisko pewnie gdzieś się przeniesie. Zniknie folklor. Szkoda. Szkoda również, że być może zniknie z powierzchni ziemi zabudowa starej dzielnicy Bojary w Białymstoku.

•

Kardynał Józef Glemp zamierza udać się na Białoruś, aby między innymi złożyć wizytę prawosławnemu metropolicie Filaretowi i zaprosić go do odwiedzenia Polski. Prymas Polski będzie przebywał w Mińsku i Pińsku.

•

Dla uczczenia tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej poczta watykańska wydała serię znaczków. Seria zawiera znaczki o trzech wartościach: 450 lirów, 650 i 2500 lirów. Na znaczkach znajduje się reprodukcja ikony św. księcia Włodzimierza Wielkiego, który zadecydował o chrzcie swegu ludu oraz ikony pochodzącej z XV w. Na innym znaczku znajduje się reprodukcja katedry św. Zofii w Kijowie i Madonna z mozaiki znajdującej się w tejże katedrze, tzw. Oranta.

Miło nam powitać na łamach „Tygodnika Podlaskiego" ANDRZEJA TURCZYŃSKIEGO, zamieszkałego w Słupsku i reprezentującego słupskie życie literackie. Andrzej Turczyński to powieściopisarz, poeta i dramaturg. Jego twórczość cechuje ogromna inwencja narracyjna, wielka łatwość kojarzenia zjawisk i niezwykła swoboda stosowania różnych stylów. Wśród książek Turczyńskiego są m. in. takie pozycje, jak: nakładem „Czytelnika" wydany „Krzyż pokuty", w krakowskim Wydawnictwie Literackim ogłoszone „Puste Katedry", przez warszawskie „Iskry" opublikowana „Piękna z Beante". Jeśli chodzi o zbiory poetyckie, wyróżniają się: wydane przez słupskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Stance północne", przez szczecińską oficynę „Glob" — „Martwy buńczuk" i przez gdańskie Wydawnictwo Morskie — „Dialogi z Lisem". Tu i tam w twórczości Turczyńskiego daje się wyczytać aluzje do prawosławno-bizantyńskich tradycji kulturowych, z którymi czuje się on związany poprzez koneksje rodzinne. W „Stancach" na przykład wyrywa mu się spod pióra taka apostrofa: „Boże wszystkich chrześcijan, Boże grecki, mój Boże bizantyjski (...) coś człowiekowi los ludzki polecił (...)". Niedawno pisarz ukończył powieść o zaliczonym w poczet świętych na zagorskim soborze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Andrieju Rublowie. Powieść ta nosi tytuł „Mistrz Niewidzialnej Strony" i w przyszłym roku ma się ukazać nakładem „Iskier". Szczególnie ciekawy jest czwarty rozdział tej książki, zatytułowany „Złote okno na skraju nocy", którego fragmenty przedstawiamy naszym Czytelnikom.

(Red.)



Sw. Andriej Rublow

Repr. Tadeusz Kubiak

MISTRZ NIEWIDZIALNEJ STRONY

Andrzej Turczyński

Następnego dnia Andriej Rublow z dwoma pomocnikami wyruszył w stronę Zwenigorodu. W nocy padało, poranek zaś był ponury, wietrzny i chłodny. Ołowiane chmury wisiały nad głowami. Widmowy las tonął w wełniącej się mgle tak ciężkiej, że nie poddającej się podmuchom wiatru. Bliżej drogi pnie rosnących drzew pokrywała matowa lepka wilgoć, a głosy boru, zwykle żywe i wesołe, były ospałe, znużone i głuche, jakby wydobywały się z głębi studni.

Jechali wierzchem, ale tylko Andriej miał pod sobą niewygodne, wysokie, drewniane siodło. Dwa ciężkie, spasione i półślepe luzaki niosły na grzbietach — oprócz jadła i osobistego dobytku czerńców — dobrze zabezpieczone na każdą złą ewentualność w gruboskórnych sapetach malarskie narzędzia, także zwoje pergaminu, tusze, barwniki i farby. Zwenigorod nie leżał co prawda na końcu świata, ale na tyle daleko od głównego traktu, aby przyciągać kupców nie tylko spośród drobnych ruskich handlarzy.

Nawet obecność ambitnego kniazia Jurija Dymitrowicza niewiele zmieniła stan i bieg rzeczy. Gród, a raczej gródek był drewniany, sama mieścina zaś licha, po prostu nędzna. Nazywanie jej grodem, a tym bardziej miastem było pochlebstwem nie mającym najmniejszego związku z rzeczywistością. Niemniej kniaź postanowił jednak właśnie Zwenigord wynieść do godności swojej wielkoksiążęcej siedziby, z pełnym fantazji rozmachem snuł plany rozbudowy, poczynając od wystawienia białokamiennej świątyni. W niej to miał pracować Rublow ze swoimi pomocnikami.

Posuwali się powoli i w milczeniu, z głęboko na oczy nasuniętymi kapturami, owinięci w grube opończe nasiąkłe wilgocią. Kopyta ciężko mlaskały na gliniastej, rozmytej i posiekanej strumykami, pełnej wybojów, sterczących korzeni i rozlewisk żółtawych bajor, drodze. Andriej oparł zwinięte dłonie na łęku siodła i poddawszy się chybotliwemu rytmowi ostrożnie kroczącego zwierzęcia chwilami przysypiał, to znów z bólem i ledwie tłumionym gniewem snuł w myślach wątek osobliwego, co rusz plączącego dukty związku życia ze śmiercią. To uśmiechał się przypomniawszy sobie blask radości i szczęścia w oczach Ofońki na widok maszkary Jaryły ustrojonej w zielone gałązki brzozy. To przychodziło doń wstrząsające wspomnienie twardego spojrzenia Spasa Jaroje Oko i związanych z nim własnych rekolekcji: jednoczesnych rekolekcji mnicha, człowieka, ale czy nie przede wszystkim jednak ikonnika! To znów niepokoiły go sprawy wielkiego kniazia moskiewskiego Wasilija Dymitrowicza ze swoim teściem Witołdem litewskim.

Rzecz bowiem przybrała szczególnie ciężki obrót, gdy wichrzyciel Świdrygieł, spaliwszy Starodub i Brańsko, zjawił się na Kremlu u wielkiego kniazia, żądając — w zamian za Nowogródek Siewierski — pomocy przeciwko Witołdowi. W odpowiedzi Witołd, któremu tym razem z kolei brat królewski nie odmówił pomocy, najechał Wasylowe ziemie. Dał jednak Bóg, że kniaź się opamiętał i spiesznie poprosił teścia o ugodę. Na razie zawarli wieczny pokój na wsze czasy.

Dla książąt — myśli wszakże gorzko Andriej — wieczność nie ma nic wspólnego z Wiecznością prawdziwą, Niebieską. Jest wieczna tyle tylko, że nie wiadomo kiedy się skończy. Czasami wieczny pokój i ugoda między stronami wytrzymuje próbę roku, czasami trwa tylko od jesieni do końca wiosennych roztopów, a zdarza się, że nie zdąży księżyc dwóch pełni obrócić, gdy huczące ogniem koło zniszczenia toczy się przez ziemię, pozostawiając za sobą zgliszcza, ruiny i trupy.

Tak jest, było o czym rozmyślać, smucić się i trwożyć. Najcięższą wszak kroplą goryczy zbierał przy tym niepokój o mistrza Teofanesa. Serce było prawie gotowe pęknąć.

Noc przespali w pustelni Gregora. Staruszek pożywił się przy nich, bo prócz niedojrzałych jagód i jakichś wysuszonych świerszczy i owadów nie miał nic innego, ale potem zupełnie nie zwróciwszy uwagi na ich mnisi stan, na odzienie i krzyże wiszące na piersiach, z płomieniem fanatyzmu w oczach, karcącym głosem jął nawracać ich na prawdolubną wiarę prawosławną. Był słaby na umyśle.

Andriej spał jak kamień. Obudziły ich ptaki. Boży człowiek gdzieś przepadł. Ruszyli więc w dalszą drogę zostawiwszy mu trochę jadła: chleb, gomółkę suszonego koźlego sera i garnuszek miodu bez pewności, że dar nie zostanie odrzucony. Upał wisiał nieruchomym powietrzem, gdy wjeżdżali między opłotki Zwenigorodu.

Po wspaniałościach Moskwy wygląd miasteczka był przygnębiający. Jasne słońce obnażyło jego brudną nędzę: kilka domów zaledwie wyglądało chędogo, tym bardziej za to rzucała się w oczy lichota reszty. Lepianki, poradlone kołami wozów, porżnięte wybojami i dziurami drogi i ulice, leniwie odpowiadający na pozdrowienia ludzie, brudne, prawie gołe dzieciaki rozczochrane, wiszący odór, to wszystko razem wzięte skierowało myśl Andrieja ku wyobrażeniu przedpiekła.

Sam kreml jednak na tym tle, choć drewniany, wyglądał mocno i okazale. Kniaź od trzech dni zabawiał na polowaniu, jednakowoż, jak poinformował niewielkiego wzrostu, lecz dobrej tuszy mnich, lada chwila należało się spodziewać jego powrotu. I rzeczywiście, jeszcze przed wieczorem zjechał na swój kreml kniaź Zwenigorodzki: ogorzały, pachnący powietrzem i końskim potem.

— No, bracie Andrieju! — zawołał, ciszę się, żeś jest wreszcie ze mną! A co, chyba nie podoba ci się moje gospodarstwo. Nie dziwota! Bieda tu, bo też i kniaź niebogaty, mimo że Dymitrowy syn. Ale zobaczysz, co tam Galicz: Zwenigorod uczynię najtwardszym ogniwem w łańcuchu przymoskiewskich grodów.

— Dopomóż ci Bóg, kniaziu, odparł nie bardzo do tej wizji przekonany Rublow.

— Aj, a cerkiew widziałeś? I co? No?! — napierał na niego kniaź.

— Cerkiew piękna, choć maleńka.

— Nie szkodzi. Nie wielkość domu Bożego ważna, nauczał święty nasz ojciec Siergiej, ale wielkość świątyni, którą prawosławny człowiek ruski wzniósł w sercu swoim. Najważniejsze, by wiara była mocna i czysta. To prawdziwie wielkie jest co z wiary się rodzi i nią przeniknięte trwa. A może się mylę? No, wiesz, że się nie mylę i po tom ciebie tu, mistrzu, wezwał, abyś cerkiew malunkami i obrazami ukrasił. Plany przywiozłeś?

— Plany? — zdziwienie podniosło Andriejowi brwi.

— Jakże to, mnichu, bez planów przybyłeś? Do swego księcia, jakże to?

Siedzieli obok siebie przy pięknie rzeźbionym dębowym stole w sieni teremu. Zalegał tutaj miły chłód, pachniało pieczyste i świeży jeszcze ciepły chleb. Andriej nie miał ochoty na piwo, wolał kwas. A kniaź sobie podochocił: śmiał się plotąc trzy po trzy poklepywał rubasznie Rublowa po ramieniu: — Tyś mi nie mnich i nie ikonnik, wołał, ale brat i druh prawdziwy. Andriej nie poznawał tego zwykle wyciszonego i pełnego do wszystkich skupionego dystansu człowieka. Było mu więc przykro.

— No więc co z tymi planami?! — dopytywał się natarczywie Jurij Dymitrowicz, grzmocąc pięścią w stół, bo przypomniał sobie akurat, że nie dostał odpowiedzi.

— Jak miałem robić plany bez obejrzenia wpierw świątyni, kniaziu? — spytał zniechęcony do wszystkiego Rublow. Ale Zwenigorodzki już tego nie usłyszał, usnął. Słudzy ponieśli krzesło ze śpiącym kniaziem do komnat sypialnych.

Andriej został sam przy stole i drobiąc chleb w zamyśleniu wsuwał okruchy do ust: plany? O co mu chodzi? Czyżby mylił go z muratorami? Leżąc na szerokiej, przykrytej derką ławie, odczuwał niepokój przed czekającą go pracą. Na czterdzieści siedem, może trochę więcej, może nieco mniej lat, dokładnie nie wie, ale jakkolwiek jest, dopiero teraz będzie to jego pierwsza samodzielna praca.

cdn.

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 13-420 Białystok, ul. Próchniaka 2 (tel 231-32). Adres redakcji: 00-390 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-62). Adres administracji: 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-78-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-60-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-78) Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach. — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN-0209-1437 Nr ind.

MODA CZY ODKRYWANIE WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI

Wasilij Gołowanow

Klasztor jest widoczny z daleka, z zakrętu leśnej drogi: kilka mocno nadgryzionych przez ząb czasu budynków o bliżej nie określonym przeznaczeniu, wysoka cerkiew Zwiastowania i wyłysiałe kopuły głównego Troickiego soboru, wokół którego niczym szałasy koczowników na gruzach świątyni pohańbionego przez nich bóstwa jaśnieją ciepłymi kolorami letnie korpusy obozu pionierskiego „Automobilista". Minąłem boisko piłkarskie, potem bramę z umieszczonym tam zakazem wstępu na plac budowy, kątem oka dostrzegłem zachlapane wapnem rusztowania przy ścianie dzwonnicy, z której zachowały się tylko dwa piętra i wtedy ujrzałem brygadę.

Była to grupa około 20 studentów rozładowujących ciężarówkę z cementem i żwirem. W powietrzu wisiał pył osiadający na spoconych twarzach... Szczerze mówiąc, mimo woli pomyślałem o beznadziejności tego wysiłku...

Sobór z czeluściami pustych okien, rdzawymi wyrwami w ścianach od strumieni deszczu, obnażoną więźbą dachową i wilgotnym, stęchłym zapachem dawno opuszczonego pomieszczenia przypominał trupa jakiegoś monasteru. „Ile by się ci młodzi ludzie mozolili — przemknęła myśl — i tak nie wskrzeszą tej sterty gruzów".

Jednakże pomyliłem się. Robotnicy pracowali z miarowym, pełnym determinacji uporem i codziennie wygląd klasztornych zabudowań zmieniał się wyraźnie: zniknęła brzoza na dachu, szczelina w ścianie, zostało wprawione okno, pokryto dach ganku...

Siedem lat temu moskiewski malarz N. Rozow po raz pierwszy wyruszył z samodzielną grupą konserwatorską w okolice Archangielska, by ratować drewniane kapliczki Kargopola. Od tego czasu corocznie przyjeżdżają tam coraz inni ludzie: czy to z organizacji, czy też indywidualnie. Tak uczynili i ci, studenci III roku Moskiewskiego Instytutu Architektury, którzy nagle zrezygnowali z letniej praktyki i przybyli restaurować zapomniany klasztor Antoniego Sijskiego, drugiego po sołowieckim Kremlu zabytku architektury murowanej na terytorium okręgu. Wszystkie te wydarzenia osobno nie zasługują na uwagę, razem jednak wzięte ilustrują ciekawe zjawisko, które można by nazwać „zagłębieniem się w historię".

W klasztorze ciągle ponawiałem wobec tych młodych ludzi pytanie: co ich tu przygnało — ciekawość, pieniądze, rozmantyzm? Kiwali głowami z zakłopotaniem: „Cóż, to ciekawe... tak... i w ogóle". Nie od razu uświadomiłem sobie, że to, co najważniejsze, nie daje się sformułować ot tak sobie wprost, że należałoby tego uczucia doznać, przeżyć je wraz z nimi...

Dom, w którym mieszkają studenci, jest jednopiętrowy, stary i poczerniały. Za oknem błękitna noc i blady księżyc jak łódka sunie po jeziorze. Wewnątrz natomiast cisza i kurz gromadzący się przez całe dziesięciolecia. Ze szczelin w piecach wyziera sadza. Dom opustoszał. Wieś wymarła, a droga, po której Łomonosow wędrował do Moskwy, miejscami zamieniła się w błoto... Studenci zajmują piętro, palą „biełomory" i niekiedy gawędzą ze staruchą, zajmującą jedyny zamieszkały pokój w budynku, w którym zimą zamarza na podłodze woda. Kobiecina jest bardzo stara, wysuszona jak jesienny liść. Pamięta nawet odległe czasy wojny domowej. „Mieliśmy przewrót — opowiada. — Najpierw szli biali, strojni w bogate płaszcze. Potem znów nasi — wynędzniali, w oberwanych chałatach. W mięsopustny tydzień szli... matka piekła im bliny, napaliła w łaźni. Z bronią siadali za stół. Usiedli, a tu sam Hadżi-Murat w powozie jedzie, a za nim — działo. W powozie — beczułka z winem czy z piwem — nie wiem".

Zainteresowanie historią zdarzało się oczywiście i w przeszłości. Takie żywiołowe zainteresowanie miało miejsce w latach sześćdziesiątych. W siedemdziesiątych latach uciekano się do przeszłości w obliczu szarości i zastoju. Myślę, że na tym gruncie rozwinął się fenomen W. Pikula i bajkowe fantazje na temat dawnej Rusi I. Głazunowa. Kiedy jednak w zeszłym roku burzono hotel „Angletaire", reakcja młodzieży była dla postronnego świadka jakby nieadekwatna i przesadna. Nie omieszkano przy tym zdyskredytować młodych, sugerując, że nie odróżniają oni empire od moderny. Polemika na ten temat była nadzwyczaj ostra, ale rzecz była w czym innym. W tym dniu na plac wyszło pokolenie, które czuje się obdzierane z części historii i dłużej nie chce tego tolerować. W tym samym czasie w Moskwie studenci historii organizują seminarium na temat dziejów nauki socjalistycznej. Wszystko to, podobnie jak ruch ochotników-konserwatorów, to ogniwa jednego łańcucha, zjawiska, którego nie sposób określić jako kolejną „modę".

Tak się jakoś, w nie całkiem dla mnie jasny sposób, składa, że zainteresowanie przeszłością ożywa w przełomowych dla społeczeństwa okresach przewartościowania pojęć. Wciąż usiłuję zrozumieć, dlaczego właśnie teraz, w okresie — nazwijmy to „rachunku sumienia" (przygotowanego przez dziesięciolecia pozorantwa i wyszydzania tradycyjnych cnót pod obłudnym hasłem „każdemu według pracy") — nagle pojawiło się wśród młodzieży dążenie do „zagłębienia się w historię" — absolutnie bezinteresowne, wręcz idealistyczne. Być może mamy tu do czynienia z próbą ucieczki od jałowej gadaniny i sarkazmu, które tylu ludzi odczuło w okresie stagnacji. Może jest to próba odnalezienia bardziej stabilnego gruntu niż czysto hedonistyczne satysfakcje i sprowadzona do wulgarnego poziomu formuła: „towar — pieniądze — towar".

I oto znów wieczór. Stary dom poskrzypuje na wietrze. Skończył się jeszcze jeden roboczy dzień. Młodzież wraca z pracy zmęczona, posępna. Później w oszałamiającym tempie młodzi ludzie pałaszują chleb i kaszę, długo piją herbatę z samowara, pogodnieją, śpiewają piosenki Griebienszczikowa (niełatwe do wykonania dla najbardziej zagorzałych fanów rocka, a jak musi być trudno pogodzić „Akwarium" z toporem ciesielskim). W jeden z takich wieczorów nadzorujący prace główny architekt W. Łopatko przywiózł książkę o dziejach klasztoru. Myślę, że był to przemyślany chwyt. Młodzież poczęła odczuwać zmęczenie, w ciągu miesiąca wyraźnie osłabł poprzedni entuzjazm i trzeba było nadać rozpoczętemu dziełu nowy, głęboki sens.

Jakieś 450 lat temu myśliwy imieniem Samuel prowadził pomiędzy „jeziorami, bagnami, dziewiczymi lasami i tundrami" na oddaloną wyspę Michajłowską sześciu poszukujących odosobnienia mnichów z 43-letnim Antonim na czele, przyszłym świętym, od którego imienia pochodzi połowa nazwy klasztoru. Druga połowa — od rzeki o nazwie Sija, wokół której rozciągają się jak perły bajecznie piękne jeziora. Tam właśnie, wśród jezior, przeżył Antoni w ascezie 28 lat nim spoczął w Panu. Założony przezeń klasztor okrzepł i rozrósł się. W czasach „raskoła" próbowano umieszczać tu zesłańców, lecz jako więzienie budynek ten nie zdał egzaminu: bliskość drogi wzmagała chęć ucieczki. Za to później klasztor zasłynął przebogatym zbiorem ikon, rękopisów, ksiąg i zegarów zagranicznego pochodzenia i o pięknym, srebrzystym dźwięku gongów. Po rewolucji zegary zabrano, klasztor zamknięto i po kilku próbach racjonalnego wykorzystania zabytek pozostał w gestii archangielskiego przedsiębiorstwa transportowego będącego faktycznym gospodarzem trzech soborów z na wpół zdewastowaną dzwonnicą oraz korpusem mieszkalnym w podobnym stanie.

Zabytek, oczywiście, podlega ochronie państwa. W praktyce nie jest on jednak uwzględniany w planach konserwatorskich. Trzeba pilnie ratować Sołowki, architekturę drewnianą zagrożoną nieodwracalną ruiną w ciągu najbliższych 5—10 lat. Zagrożony jest cały ogromny wycinek historii kultury: w roku 1985 spłonęła cerkiew Dwunastu Apostołów nad Piniegą, w 1986 r. dzieci podpaliły dużą cerkiew we wsi Sielce i gdyby nie interwencja konserwatorów, społecznych urlopowiczów, zawaliłaby się całkiem Spaso-Prieobrażeńska cerkiew nad Miezienią.

Mimo to młodzież jakoś nie mówi o grożącej katastrofie, nie skarży się i nie pomstuje na „podcinanie korzeni". Swego czasu rzeczywiście niemało się o tym mówiło. „Zagłębiający się w historię" zrozumieli jedno: że gadanie nic tu nie pomoże. Właśnie to przekonanie określiło nieromantyczny, ale pragmatyczny patos ruchu: uratować to, co jeszcze nadaje się do uratowania — zabudowę, rękodzieło, epokę bajek i legend babci...

Uświadomienie sobie poniesionych strat niezwykle wzmogło obecnie u Rosjan uczucia narodowe. Na tych uczuciach żerują ekstremiści ze stowarzyszenia „Pamięć", gromadzący audytorium wzniosłymi hasłami: „My jesteśmy sumieniem historii rosyjskiej. My wiemy, jak było naprawdę". Niektórych w ten sposób daje się zwieść, tym bardziej że o przeszłości wielu wie tylko powierzchownie...

Obecnie ukazują się wreszcie publikacje odsłaniające w naszej historii nowe horyzonty prawdy. Potrzebne są jednak badania naukowe, monografie, historyczne opracowania poruszające dziedziny socjologii, psychologii... pamiętniki, dzienniki, listy, wszystko to, co czyni z historii lekcję etyki, ogromną kolekcję życiowych ról, w których każdy może odnaleźć analogię do własnych losów — od Cezara do Żelabowa. Historia nie musi się podobać i niekoniecznie trzeba ją lubić. Trzeba ją po prostu znać, by nie dopuścić do reglamentacji duchowej i nie poprzestać na surogacie oficjalnej, wygodnej kultury masowej.

„Zagłębienie się w historię" to również (niemal dosłownie) zetknięcie się z prawdą. Być może dla takiego właśnie kontaktu z prawdą ja również przychodziłem pod klasztor, brałem łopatę, wgryzałem się w pogruchotane cegły, by odkopać prawie całkiem zasypany gruzem ze ścian ganek. Dawne, z białego kamienia stopnie ukazywały się niechętnie i oporníe. Swego czasu w klasztorze wyrabiano cegły, potem był dom wczasowy, jeszcze później sanatorium dla upośledzonych w rozwoju dzieci i znów pomieszczenia wczasowe. Z głównego soboru studenci wymietli tony śmieci, żelastwa, ptasich odchodów, resztek parkietu (tu nawet tańczono) i wszelkiego obrzydlistwa mogącego wyjałowić pamięć, daty, nazwiska i wszelkie wyobrażenie o pięknie. Teraz, dzięki mrówczemu wysiłkowi tych 20 młodych ludzi, więź z historią znów została nawiązana. Więzy te sięgnęły XVIII wieku, a nawet dalej — czasów, gdy ręce mistrzów rosyjskich wznosiły te mury. Teraz już mistrzowie ci nie umrą. Znów łączy ich ze współczesnością jeden ciąg historyczny: murarzy Samsona Sinicyna, Tymoteusza Grogolichina, kowala Teodora Kokonkina Kołmogorca, murarza Aleksieja Romanowa Nowogaliczanina, okiennika Grigorija Bowina i bezimiennych budowniczych, chociażby mieszających wapno...

O niejednym jeszcze wypada wspomnieć. Choćby o stojącym na terytorium klasztoru domku letniskowym władz wojewódzkich, z którego okien przez tyle lat patrzyły na tę ruinę oczy panujących. O tym, że środki na konserwację obiektu wyasygnowało archangielskie przedsiębiorstwo transportowe, co nie tak często się zdarza. Prawie niczego bliższego nie zdążyłem powiedzieć o samej młodzieży, o tym, jak organizowali „nieprzydziałowy" piasek i cement oraz jak często byli zmuszeni pracować nad dachem przy mżącym od kilku dni deszczu. Wreszcie o tym, jak z Ilią Bazylewiczem, 24-letnim dowodzącym grupą, snuliśmy się po klasztorze, dziwiąc się, jak szybko czas zżera metalowe zbrojenia i kamienne mury. I kiedy Ilia, zwykle opanowany, nagle wybuchnął: dziesięć lat temu należało tu przyjechać...

Ale dziesięć lat temu był rok 1978 i przyjechać tu nie było komu.

Ostatecznie nie wiem, z jakimi uczuciami młodzież opuściła klasztor, gdzie zbiegły się białe noce, ich młodość i 450 lat historii rosyjskiej. Być może odjechali pełni zachwytu nad kunsztem dawnych budowniczych, a może rozczarowani tym, że w ciągu tego lata nie udało się im naprawić tego, co powstało dzięki pracy trzynastu pokoleń i uległo zniszczeniu przy milczącej akceptacji trzech pokoleń. Ważne jest, że pomiędzy „odkrywcami historii' (wg określenia W. Chlebnikowa) i jej „nabywcami" młodzi ludzie sami dokonali wyboru.

Właśnie o tym chciałem powiedzieć. Owa droga w głąb historii to jednocześnie renesans patriotyzmu jako filozofii życia. Gdy w Leningradzie, Mińsku lub w Moskwie młodzież oponuje przeciw likwidacji jakiegoś kolejnego zabytku, a przeciw niej obrusza się gniewne niedowierzanie prasy: „po co pchacie się w nie swoje sprawy" — zrozumiałe staje się, jak wielu jest u nas ludzi potulnych, wiernopoddańczych i nie domyślających się nawet swych praw: — **być podmiotem swej przeszłości i przyszłości — ilu niezdolnych do podjęcia samodzielnej decyzji, do poszukiwania prawdy ani też do współprzeżywania z innymi...**

Dom nad brzegiem jeziora znów opustoszał, napełniając się mysim szelestem jesieni. Widziałem, jak staruszka odprowadzała wzrokiem oddalający się autobus ze studentami, po czym zeszła nad wodę. Powoli odwiązała łódkę, z wolna poruszając zbutwiałymi wiosłami. Popłynie znów przez jezioro na cmentarz, do bliskich. Z każdym rokiem coraz trudniej znosić samotność...

Przełożył:
ks. KONSTANTY BONDARUK

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 IX — 20 X

21.IX.Śr.	**Narodzenie Najświętszej Marii Panny** Jutrz. Łk 1, 39—49, 56. Lit. Flp. 2,5—11. Łk 10, 38—42; 11, 27—28.
22.IX.Czw.	Św. św. Joachima i Anny Ef 4, 14—19. Mk 11, 27—33.
23.IX.Pt.	Ap. ap. Apeliusza, Klemensa Ef 4, 17—25. Mk 12, 1—12.
24.IX.Sb.	Św. św. Sergiusza, Germana I Kor 14, 20—25. Mt 25, 1—13.
25.IX.N.	**Niedz. 17. Męcz. męcz. Juliana, Teodora** Jutrz. Łk 24, 36—53. Lit. Gal 6, 11—18. J 3, 13—17.
26.IX.Pn.	Męcz. Korneliusza Ef 4, 25—32. Mt 23, 13—22.
27.IX.Wt.	**Podwyższenie Krzyża Świętego, św. Jana Chryzostoma** Jutrz. J. 12, 28—36. Lit. I Kor 1, 18—24. J 19, 6—11, 13—20, 25—28, 30—35.
28.IX.Śr	Męcz. Nikity, św. Filoteusza Ef 5, 20—26. Mt 23, 23—28.
29.IX.Czw.	Męcz. męcz. Eutymii, Ludmiły Ef 5, 33—6, 9. Mt 24, 13—28.
30.IX.Pt.	Męcz. męcz. Wiery, Nadziei, Luby, Zofii Ef 6, 18—24. Mt 24, 27—33; 42—51.
1.X.Sb.	Św. Eumeniusza, męcz. Ariadny I Kor 15, 39—45. Mt 19, 3—12.
2.X.N.	**Niedz. 18. Męcz. Trofima, św. Teodora** Jutrz. J 20, 1—10. Lit. Gal 2, 16—20. Mk 8, 34—9, 1.
3.X.Pn.	Męcz. męcz. Eustachego, Michała Flp 1, 1—7. Łk 3, 19—22.
4.X.Wt.	Ap. Kodrata, św. Dymitra Flp 1, 8—14. Łk 3, 23—4, 1.
5.X.Śr.	Pror. Jonasza, męcz. Foki Flp 1, 12—20. Łk 4, 1—15.
6.X.Czw.	Męcz. Andrzenia, św. Inocentego. Flp 1, 20—27. Łk 4, 16—22.
7.X.Pt.	Męcz. Tekli, św. Nikandra Flp 1, 27—2,4. Łk 4, 22—30.
8.X.Sb.	Św. Sergiusza z Radoneża I Kor 15, 58—16, 3. Łk 4, 31—36.
9.X.N.	**Niedz. 19. Ap. Jana Teologa, św. Efrema** Jutrz. J 20, 11—18. Lit. II Kor 11, 31—12, 9. Łk 5, 1—11.
10.X.Pn.	Męcz. Kalistrata, św. Ignacego Flp 2, 12—16. Łk 4, 37—44.
11.X.Wt.	Św. św. Charytona, Wiaczesława Flp 2, 17—23. Łk 5, 12—16.
12.X.Śr.	Św. św. Teofana, Cyriaka Flp 2, 24—30. Łk 5, 33—39.
13.X.Czw.	Męcz. Grzegorza, św. Michała Flp 3, 1—8. Łk 6, 12—19.
14.X.Pt.	**Matki Bożej Opiekuńczej (Pokrowa)** Jutrz. Łk 1. 39—49, 56. Lit. Hbr 9, 1—7. Łk 10, 38—42; 11, 27—28.
15.X.Sb.	Męcz. męcz. Cypriana, Justa II Kor 1, 8—11. Łk 5, 17—26.
16.X.N.	**Niedz. 20. Św. św. Dionizego, Eleuteriusza** Jutrz. J 20, 19—31. Lit. Gal 1, 11—19. Łk 6, 31—36.
17.X.Pn.	Męcz. Hiroteusza, św. Guriasza Flp 4, 10—23. Łk. 6 ,24—30.
18.X.Wt.	Św. św. Aleksego, Piotra, Filipa Kol 1, 1—2; 7—11. Łk 6, 37—45.
19.X.Śr.	Ap. Tomasza, męcz. Makarego Kol 1, 18—23. Łk 6, 46—7, 1.
20.X.Czw.	Męcz. męcz. Sergiusza, Juliana Kol 1, 24—29. Łk 7, 17—30.